



Anne McAllister



Gwiazdkowy prezent

PROLOG

- Jest tak białe, że można od tego oślepnąć - powiedział Noah Tanner, mrużąc oczy. - Przez ten śnieg nie widzę tej cholernej drogi.

Zacisnął dłonie mocniej na kierownicy i pochylił się do przodu. Żałował teraz, że nie został w domu czy raczej w budynku pocztowym w Kolorado, gdzie chwilowo pomieszkiwał, choć oczywiście ranczo brata w Wyoming było znacznie sympatyczniejsze. Nacisnął mocniej pedał gazu w nadziei, że nieco nadrobi stracony czas, zanim śnieżycy rozszałe się na dobre.

Ścigali się z nią od wczoraj, kiedy to opuścili Las Vegas. Taggart założył się z nim nawet, że śnieżycy dopadnie ich tuż przed posiadłością Tannerów koło Big Horns, i teraz Noah miał nadzieję, że przegra zakład.

- Nie mam nic przeciwko śniegowi na Gwiazdkę - mruknął Noah. - Tylko ta burza mogłaby trochę poczekać.

- Poczeka - stwierdził flegmatycznie Taggart. - Przecież jesteśmy mistrzami świata.

Rzeczywiście, na ostatnim rodeo obaj zdobyli mistrzowskie tytuły. Taggart Jones był najlepszy w ujeżdżaniu byków, a Noah zdobył wreszcie mistrzostwo w ujeżdżaniu koni. Przedtem miał pecha i dwukrotnie musiał zadowolić się drugim miejscem.

- Obyś miał rację - rzucił Noah i spojrzał na swoją lśniącą złotem rozetkę, a potem przeniósł wzrok na mknącą pod śniegiem drogę.

- Jasne, że mam! - Taggart nie tracił pewności siebie. - Obiecałem Becky, że przyjadę na święta i nic mnie nie zdoła powstrzymać!

Noah oderwał na chwilę jedną dłoń od kierownicy i poklepał kumpla po ramieniu. No tak, przecież czekała na niego sześciolatnia córka. Becky chyba po raz pierwszy od urodzenia nie towarzyszyła ojcu w czasie finałów rodeo. Cóż, miała teraz nowe obowiązki i musiała zająć się szkołą.

- Pewnie będzie żałować, że nie widziała twojego zwycięstwa - rzucił Noah.

- Żałować?! Podejrzewam, że się wścieknie! - mruknął Taggart bardziej do siebie niż do niego. - Jednak oszalałaby, gdybym nie przyjechał na czas na święta. Ma wystąpić w szkolnym przedstawieniu w roli bałwanka.

Noah powstrzymał uśmiech. Wiedział, że takie rzeczy liczą się najbardziej. Wczoraj zadzwonił do Roberta z wiadomością, że przyjeżdżają. Przy okazji powiedział mu o swoim tytule. Robert oczywiście był dumny, ale tak naprawdę wzruszył się, opowiadając o tym, jak jego niemal trzyletni synek, Jared, dosiadł po raz pierwszy kucyka.

Nagle zrobiło mu się dziwnie żal.

- Wiesz, Tag - zwrócił się do przyjaciela - jakoś nie pasuję do nich wszystkich. Pomyśl, Boże Narodzenie, Robert i Maggie z trójką dzieci, Luke i Jill z jednym, no i ja, samotny. Chyba już czas założyć rodzinę, co?

Taggart pokręcił głową.

- Nie spiesz się. To nie ma sensu. Wiem o tym najlepiej - dodał smutno.

To była prawda. Siedem lat temu Taggart się pospieszył. Byli wtedy w Nowym Jorku, gdzie w jednej z modnych restauracji poznał Julie Westmore. Spędzili razem dwa dni, niemal się nie rozstając, a następnie Taggart wydał fortunę, usiłując przekonać Julie przez telefon, żeby za niego wyszła. W końcu mu się udało.

Becky przyszła na świat dziesięć miesięcy po ślubie.

Julie odeszła zaraz potem.

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego! - krzyknęła na pożegnanie, a następnie wybiegła z hotelowego pokoju, trzaskając drzwiami.

Noah słyszał to dobrze, ponieważ zajmował sąsiedni apartament. Starał się później pomóc kumplowi w zajmowaniu się dwumiesięczną Becką.

- Julie na pewno wróci - mówił wtedy Tag.

Jednak nie wróciła. Z czasem Taggart nawet przestał mieć do niej pretensje. Zrozumiał, że była dziewczyną z miasta, która nie wiedziała, na co się decyduje, wychodząc za niego za męża. Być może, gdyby się lepiej poznali... Nagle na twarzy Taggarta pojawił się uśmiech.

- Ale było warto - powiedział. - Przynajmniej mam Becky.

Mała była radością jego życia. Do niedawna wszędzie z nim jeździła i zawsze towarzyszyła mu przy pracy. Nie było pewnie drugiej takiej dziewczynki, która potrafiłaby tak wspaniale jeździć konno. Ojciec nauczył ją wszystkiego, a ona odpłacała mu prawdziwą dziecięcą miłością.

- Ostatnio powiedziała mi, że chciałyby brać udział w rodeo - dodał Taggart.

- Pozwolisz jej?

- Nic z tego. To zbyt niebezpieczne. Złamałaby kark i tyle. - Tag zamyślił się na chwilę. - Zresztą teraz pewnie wszystko się zmieni. Będzie miała koleżanki i mniej okazji, żeby jeździć konno.

Zamilkli na chwilę. Taggart myślał o czekającej na niego córce, a Noah o kolejnych świętach spędzonych „przy rodzinie”. Czasami zastanawiał się nawet, czy nie spędzić ich samotnie, ale wydawało mu się to jeszcze gorszym rozwiązaniem.

Nagle zerknął we wsteczne lustro.

- O Boże! Co za wariat!

- Kto taki?

- Tamten kierowca! Chyba nie chce nas wyprzedzić?!

Jednak wszystko wskazywało na to, że tamten ma właśnie taki zamiar. Czerwona niczym święty Mikołaj ciężarówka zjechała na to, co było kiedyś drugim pasem drogi, a Noah zsunął się maksymalnie na prawo. Przez moment wydawało się, że wszystko pójdzie dobrze. Tyle że kierowca ciężarówki nie przewidział, że jego przyczepa nagle wpadnie w poślizg i uderzy bokiem w znacznie mniejszy wóz.

No i po świętach, zdążył jeszcze pomyśleć Noah.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

No i już po świętach, pomyślał, wpatrując się w biel nad głową.

Nie, to nie był śnieg. Nie czuł też zimna, chociaż wszystko go bolało.

Znał tylko jedno miejsce, gdzie było tak białe i zarazem ciepło.

Szpital!

Natychmiast wróciły do niego wspomnienia, co znaczyło, że jeszcze nie jest z nim tak źle. Przypomniał sobie czerwoną ciężarówkę, która niemal zmiotła ich wóz z drogi. A potem sygnał karetki, która przyjechała, żeby zabrać jego i Taggarta.

Właśnie, Taggart!

Noah szarpnął się, chcąc usiąść. Musiał jak najszybciej sprawdzić, co stało się z Taggartem! Ból jednak był tak wielki, że Noah opadł na poduszkę.

- Wszystko w porządku, Noah. Musisz jedynie odpocząć - dobiegł go ciepły kobiecy głos.

Spróbował obrócić się w stronę pielęgniarki, ale znowu mu się nie powiodło.

- Ta...ggart - jęknął cicho.

- Nic mu nie jest. Nie przejmuj się. - Ten głos był nie tylko miły i pełen słodyczy, ale też wydawał mu się dziwnie znajomy. Tak właśnie powinien brzmieć głos pielęgniarki. Ciekawe, czy wszystkie siostry w tym szpitalu mówią pacjentom na „ty”?

Spróbował przekręcić głowę, która, jak mu się wydawało, najmniej ucierpiała w wypadku, ale też mu się nie udało. Pielęgniarka zauważyła te wysiłki i pochyliła się w jego stronę. Dostrzegł szczupłą twarz i kasztanowe, związane z tyłu włosy. Jej oczy wydały mu się dziwnie znajome.

- Tess? - szepnął zaskoczony.

- Cześć, Noah. Zamknął na chwilę oczy.

- Więc jednak znalazłem się w niebie - rzekł z westchnieniem.

Na poważnej twarzy pielęgniarki pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

- Myślisz, że ktoś by cię tam wpuścił?

W jej głosie nie było wyrzutu. Jednak to, co stanowiło zapewne tylko żart, przypomniało mu historię ich znajomości. Spotkali się jakieś siedem, może osiem lat temu. Noah miał wtedy wypadek na koniu w Laramie, a Tess odbywała praktykę w miejscowym szpitalu. Noah trochę z nią flirtował, a kiedy okazało się, że kumple wyjechali z miasta, zostawiając go samego, po długim wahaniu pozwoliła mu u siebie zamieszkać.

Była najwspanialszą dziewczyną, jaką znał.

Myśl o niej zawsze budziła w nim cieplejsze uczucia.

Tess jako jedyna płakała, kiedy powiedział, że musi już wyjechać. Obiecał, że będzie się z nią kontaktował. Raz czy dwa nawet zadzwonił. Jednak strach kazał mu uciec od nieśmiałej praktykantki. Strach, że mógłby z jej powodu porzucić ulubiony zawód i osiaść gdzieś na stałe.

Tess Montgomery nie była już nieśmiała. Poinformowała go fachowo, że ma złamanych parę żeber i że trzeba było ratować jedno z jego płuc, które przestało pracować.

Obserwując ją, Noah myślał, że Pan Bóg ma jednak olbrzymie poczucie humoru. Żeby zetknąć ich po tylu latach! I to właśnie tuż przed świętami!

Noah otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast włożyła mu w nie termometr. Po pięciu minutach sprawdziła temperaturę i wpisała ją do karty.

- Tess...

- Cii... Powinieneś odpoczywać.

Noah zastanawiał się, co ona o nim teraz myśli. Chyba nie ma do niego pretensji... Chociaż sam czuł, że nie był do końca w porządku.

- Tess, co z Taggartem? - spytał, patrząc jej z niepokojem w oczy.

Musi znać prawdę. Wiedział, że Taggart żyje. W każdym razie żył, kiedy przyjechała karetka. Chciał jednak wiedzieć, w jakim jest stanie.

- Mówiłam już, że wszystko w porządku - odparła i uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, że nie wolno wam niepokoić pacjentów, ale... - Noah zawiesił głos.

Tess tylko wzruszyła ramionami.

- W zasadzie nie ma czym się niepokoić. Ma złamaną kość udową, parę żeber i wstrząśnienie mózgu - poinformowała. - Leży w sali obok. Zresztą odzyskał przytomność jeszcze przed tobą.

Noah spojrzał na nią z niepokojem. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mógł przez dłuższy czas leżeć bez świadomości. Kto wie, może już jest po Bożym Narodzeniu! W takim razie będą to najgorsze święta, jakie przeżył. Dobrze przynajmniej, że w ogóle je przeżył.

- Jak... jak długo byłem nieprzytomny? - Usiłował ją złapać za rękaw.

Tess odsunęła się od niego.

- Dobrze, powiem ci, ale pod warunkiem, że będziesz leżał spokojnie. - Jej pełne usta zacisnęły się w kreseczkę.

Noah ułożył się wygodnie na poduszce, a następnie spojrzał na nią błagalnie.

- Jak długo, Tess?

- Niecały dzień - odparła. - Mieliście wypadek wczoraj późnym popołudniem, a dzisiaj jest wtorek. Już prawie trzecia - dodała, zerkając na zegarek.

Otworzył usta, chcąc wyrazić radość, ale Tess pokręciła z dezaprobatą głową.

- Już nic nie mów, Noah. Powinieneś odpocząć. Jeśli nie posłuchasz, przyślę tu siostrę Długą Igłę.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Długą Igłę? - powtórzył.
- Pochodzi z plemienia Czejenów. Wcale jej nie wierzył.
- Chodzi ci o to, żebym się przyzwocioie zachowywał? - spytał jeszcze.
- Właśnie.

Nie mógł spojrzeć na swoje ciało, ale wiedział, że jest przykuty do łóżka. Wszystko go bolało. W prawej ręce miał wenflon, do którego podłączono kroplówkę.

- Przecież nic takiego nie robię. Chciałbym po prostu zobaczyć się z Taggartem.

- Nic prostszego. Pierwsze drzwi na prawo. Pokój 218 - powiedziała, patrząc na niego z góry.

- Tess, nie bądź taka.

- To raczej ty nie bądź taki - rzekła, kładąc nacisk na ostatnie słowo. - Teraz musisz przede wszystkim odpocząć. To podstawowa sprawa.

- A kiedy będę mógł wstać?

- Za dzień albo dwa - odparła. - Powinieneś zapytać lekarza.

- A kto jest moim lekarzem? - zainteresował się.

- Doktor Alvarez zajmuje się płucem, a resztą doktor MacGuinness.

- A ty? Czym ty się zajmujesz? - Spróbował się do niej uśmiechnąć, ale nie wypadło to zbyt przekonująco.

- A ja mogę ci dać środek przeciwbólowy, jeśli go potrzebujesz - odrzekła.

- Nie, dziękuję.

Tess podeszła do drzwi, a Noah uniósł się na łóżku na tyle, na ile to było możliwe. Przystanąła jeszcze w wyjściu i pokręciła z dezaprobatą głową.

- Tess, gniewasz się na mnie?

Chodziło mu o to, co stało się przed laty, ale Tess nie rozumiała go albo też nie chciała zrozumieć.

- Jasne, że się gniewam. Powinieneś leżeć - powiedziała, udając gniew.

- Nie, wiesz, nie o to mi chodzi... - zawiesił głos. - Chodzi mi o... tamto.

- A, o tamto się nie gniewam - odparła. - Nawet mam wobec ciebie dług wdzięczności.

No, udało się. Widziała go przytomnego i udało jej się zachować spokój. Ba, była nawet wobec niego dosyć uprzejma. To nic, że ręce jej drżały, a gardło ścisnęło się z żalu. Na szczęście Noah i tak nie mógł tego widzieć. I tak właśnie musi się zachowywać aż do momentu, gdy ponownie zniknie z jej życia.

Tess skierowała się do pokoju pielęgniarek, żeby zrobić sobie herbatę.

- Co się stało? - spytała ją Nita Long. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha!

- Ducha? O tej porze? - Usiłowała obrócić wszystko w żart. - Po prostu trochę zgłodniałam. Nie miałam czasu na lunch.

Nita potrząsnęła energicznie głową.

- Za dużo pracujesz. Tess rozłożyła ręce.

- Tak jak my wszystkie.

- Robisz więcej niż ktokolwiek. Powinnaś wziąć urlop i trochę odpocząć.

- Nic z tego. Suzannah uwielbia święta w domu - odparła Tess, myśląc ciepło o córce.

Jednak Nita wcale jej nie słuchała. Zmarszczyła czoło, jakby myślała nad czymś intensywnie, a następnie wycelowała palec w szpitalny sufit. Był to gest naukowca, który dokonał właśnie genialnego odkrycia.

- Wiem, czego ci trzeba. Faceta! - wykrzyknęła triumfalnie.

- Żadnych facetów. Zresztą, kto by mnie chciał? - Machnęła ręką.

- Derek Mallon wciąż za tobą chodzi - zauważyła Nita. Tess już wcześniej spostrzegła, że młody praktykant z oddziału ginekologiczno-położniczego za bardzo się nią interesuje.

- Nie, myślę, że po prostu zagląda na ortopedię - powiedziała z diabelskim uśmiechem. - Może chodzi mu o ciebie?

- O mnie? - Nita wybuchnęła śmiechem. - Dzieli nas dwadzieścia lat i tyle samo kilogramów.

- No cóż, po pierwsze, miłość jest ślepa. A po drugie, ja też jestem od niego starsza.

- Po pierwsze, na to nie wyglądasz - rzuciła Nita, naśladując jej ton - a po drugie, ten jeden rok to naprawdę drobnostka. Zresztą, jeśli nie chcesz Dereka, może być któryś z tych kowbojów.

- Co?! - Tess omal nie upuściła leków, które niosła.

- No, któryś z tych świeżych pacjentów - ciągnęła Nita. - Wiesz, obaj są naprawdę przystojni, chociaż na razie trochę poobijani.

Tess spuściła oczy i pokręciła głową.

- Nie, nie chcę kowboja. Nigdy więcej - powiedziała zbielełymi wargami i po chwili zniknęła w pokoju pielęgniarek.

Nita stała jeszcze chwilę na korytarzu, patrząc za nią ze smutkiem.

Dług wdzięczności?

Słowa Tess prześladowały Noaha przez resztę dnia. Co, do licha, chciała przez to powiedzieć?! Czyżby w ten sposób wyrażał się jej sarkazm?

Przecież kochała go, a on ją porzucił. Zburzył jej dziewczęcy jeszcze świat i po prostu wyjechał. Przy nim dowiedziała się, jacy potrafią być mężczyźni.

Tak, z pewnością była to jedynie gorzka kpina, na którą, oczywiście, zasłużył.

Kiedy Tess odeszła, poczuł potworny ból, na który w jej obecności nie zwracał uwagi. Poprosił więc o proszek przeciwbólowy, a potem o następny. Pigułki nie tylko zlikwidowały ból, ale też zamuliły skutecznie jego umysł. Noah zasnął, ale nie był to spokojny sen. Nawet wówczas prześladowały go wspomnienia Tess.

Przypomniał sobie, jak w dniu, kiedy wychodził ze szpitala, zapytał ją, czy ma wolne popołudnie.

Spłoszyła się wówczas.

Na jej twarzy pojawiły się rumieńce.

Zgodziła się jednak pojechać z nim na piknik, a potem jeszcze nad jezioro i w góry. To były niezapomniane chwile. Jednak jego wciąż dręczyły młodzieńcze żądze i w końcu Tess zgodziła się je zaspokoić.

Zostali kochankami. Nigdy przedtem nie było mu tak dobrze.

Sam nie wiedział, dlaczego nagle spakował manatki i zdecydował się ruszyć w drogę. To był impuls, którego później często żałował i który starał się w ogóle wymazać z pamięci. Oczywiście niczego nie obiecywał Tess, ale mimo to było mu przykro patrzeć, jak płacze.

- Kiedy wrócisz? - spytała tylko. W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. Może... kiedyś.

Wyszedł, chociaż wszystko go do niej przyciągało. Wolał się oprzeć temu impulsowi. Nie wyobrażał sobie osiadłego życia, domu, rodziny... Zresztą nie miał nic do zaoferowania Tess. Nie miał pieniędzy. Po długim wahaniu zadzwonił do niej po roku, nie chcąc, żeby na niego czekała.

- Och, Noah - ucieszyła się.

- Cześć, Tess...

- Jesteś w okolicy? Kiedy wpadniesz? - dopytywała się niecierpliwie.

- Dzwonię z Kalifornii... Wiesz, jak to jest - dodał niepewnie.

Radość w jej głosie nagle przygasła.

- Wiem, Noah. Kiedy... przyjedziesz? Zebrał całą swoją odwagę.

- Właśnie... nie przyjadę, Tess - odparł. - Nie chcę, żebyś czekała. Jestem przecież nikim. Cóż mógłbym ci dać?

- Miłość - rzuciła krótko.

- To za mało, żeby utrzymać rodzinę.

Nic nie odpowiedziała. Miał wrażenie, że płacze. Przez słuchawkę wyraźnie było słycać płacz przypominający kwilenie dziecka. Biedna Tess. Nie dzwonił do niej już więcej. Nie widział jej też później.

Aż do dzisiaj.

- Pytał o ciebie - oznajmiła Nita, kiedy Tess wróciła do pracy po swoim wolnym dniu.

Nic nie odpowiedziała, tylko zawiesiła kurtkę na wieszaku i strzepnęła płatki śniegu z włosów. Miała nadzieję, że okazała wystarczającą obojętność, chociaż wszystko się w niej gotowało. Wczoraj stoczyła ciężką walkę wewnętrzną, żeby nie zadzwonić na oddział po informacje na temat Noaha.

- Mówiłam, że o ciebie pytał.

- Tak? Kto taki? - odpowiedziała pytaniem, chociaż doskonale wiedziała, o kogo chodzi.

- Ten ciemny blondyn o oczach błękitnych jak pogodne niebo. Może jeszcze powiesz, że nie zauważyłaś, jaki z niego przystojniak?

Tess chciała zapytać, czy chodzi o tego z pokoju 218, ale zdecydowała, że nie powinna przesadzać. Machnęła więc tylko ręką.

- Cały jest posiniaczony - mruknęła. - Powiedz mi lepiej, jak się miewa pani Forrest.

- Dobrze. Wczoraj ją wypisali, żeby mogła przygotować się do świąt - poinformowała Nita.

- A pan Darmond?

- Dzisiaj wychodzi - powiedziała koleżanka. - Wiadomo, że na Boże Narodzenie mamy tutaj puchy. Roznieś leki. Przy okazji będziesz mogła sprawdzić kolor oczu tego faceta.

Tess nie musiała tego robić. Doskonale pamiętała, jak piękne oczy miał Noah. Ich błękit był tak intensywny, że aż zapierało dech w piersiach.

Wzięła więc tacę i ruszyła z nią na oddział, z nadzieją, że Noah będzie spał. Nic z tego. Sprawiał takie wrażenie, jakby na nią czekał.

- Cześć, Tess - powiedział na jej widok. - Myślałem, że mnie unikasz, ale Nita wyjaśniła, że miałaś wczoraj wolny dzień.

- No jasne - potwierdziła, stawiając tacę na szafce przy jego łóżku. Bała się, że wypuści ją z rąk.

- Wiesz, chciałem cię spytać o ten dług wdzięczności - ciągnął.

Do licha! Powinna bardziej uważać na to, co przy nim mówi!

- Ee, chodziło mi o ten telefon... Pamiętasz, z Kalifornii - odparła, patrząc w bok.

- Nie chciałem, żebyś traciła przeze mnie czas - rzucił przez ściśnięte gardło.

- Doceniam to.

Noah nie wiedział, czy kpi, czy też mówi poważnie. Dlatego uniósł się na łóżku, żeby na nią popatrzeć. Ból był już znacznie słabszy. W zasadzie prawie go nie czuł.

Tess tymczasem przygotowała dla niego leki i zostawiwszy je na szafce, podeszła do drzwi.

- To znaczy, że kogoś sobie znalazłaś - bardziej stwierdził, niż spytał.

- Słucham?

- Znalazłaś odpowiedniego faceta? Wyszłaś za mąż? - dopytywał się.

Tess nacisnęła klamkę.

- Nie, nie jestem mężatką - odparła ze ściśniętym gardłem.

Dlaczego? - zastanawiał się Noah. Dlaczego tak się stało?

Tess Montgomery byłaby znakomitą żoną. Nawet on to rozumiał. Po tych paru spędzonych razem tygodniach wiedział, że doskonale nadaje się do tej roli. Przecież nawet wówczas potrafiła mu stworzyć dom, w którym czuł się naprawdę wspaniale.

Należała do najspokojniejszych i najmiłszych kobiet, jakie znał. Potrafiła gotować i pracować, nie tracąc nic ze swojej świeżości i wdzięku.

Mężczyźni w Wyoming to głupcy, pomyślał i opadł ponownie na poduszki. Nagle przyszła mu do głowy kolejna myśl: a może Tess nie wyszła za mąż ze względu na niego?!

Nie wierzył, że nie mogła znaleźć sobie chłopaka. Zresztą ta gadatliwa Nita wspominała coś o jakimś Dereku.

Noah zastanawiał się nad tym wszystkim przez chwilę, a następnie połknął leki i powoli zaczął schodzić z łóżka. Już wczoraj odwiedził Taggarta, który co prawda był w lepszym niż on stanie, ale nie mógł się ruszać ze względu na nogę.

W końcu udało mu się dotrzeć do pokoju 218. Już chciał przywitać się z kumplem, kiedy usłyszał jego głos:

- Dobrze, zrobię tak, jeśli życzy sobie tego moja ulubiona siostra.

Ulubiona siostra? Któż to, do licha, mógł być?

- Po prostu chodzi o to, żeby niczego nie uszkodzić - usłyszał głos Tess. - Opuszczę zaraz nogę i będzie pan mógł położyć się wyżej.

Noah poczuł w sercu ukłucie zazdrości. Dlaczego Tess rozmawia sobie tak bez troski z Taggartem, kiedy on musi leżeć obok zupełnie sam. I dlaczego Taggart wygląda tak dobrze?

Tess opuściła umieszczoną na wyciągu nogę, a Taggart przesunął się na poduszkach. Następnie przyjął z jej rąk lekarstwa i popił je wodą.

- Jesteś moim aniołem, Tessie.

Noah chrząknął. Oboje dostrzegli jego obecność. Uśmiech na twarzy Tess zbladł, żeby po chwili zupełnie zniknąć, natomiast zdrajca Taggart powitał go radośnie.

- Cześć, Noah. Fajnie, że znowu przyszedłeś - rzekł wylewnie.

Noah spojrzał na niego ponuro.

- Myślałem, że nie znosisz szpitali - powiedział z pretensją w głosie. - Zawsze tak twierdziłeś.

Taggart posłał Tess promienny uśmiech.

- To dzięki Tessie udaje mi się jakoś wszystko znieść - stwierdził.

Tessie?! Do czego to dochodzi! Wystarczy ich zostawić samych, a już dzieje się nie wiadomo co.

Tess spojrzała na nich, a zwłaszcza na ponurą minę Noaha, i zaczęła się wycofywać.

- Wspaniała dziewczyna - westchnął Taggart. - Jest prawdziwym aniołem.

- Nie dla mnie - mruknął smętnie Noah. Kumpel spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Myślałem, że kobiety szaleją za tobą.

- Nie Tess. - Noah westchnął głęboko. - Nie tym razem...

Zdziwienie widoczne na twarzy Taggarta jeszcze się pogłębiło. Jakby miał do czynienia z jakąś zagadką. A przecież, do diabła, nie było tu żadnej zagadki!

- Nie tym razem? - powtórzył.

- Spotkałem już kiedyś Tess w szpitalu - wyjaśnił Noah. - Była dla mnie wówczas znacznie miłsza.

Taggart potrząsnął głową.

- Nie przypominam sobie, żebyś był kiedykolwiek w szpitalu - rzekł po namyśle.

- Bo to było wiele lat temu. Pamiętasz, dzwoniłem do niej z Kalifornii. Sam mnie namawiałeś, żebym to zrobił i nie łamał jej życia.

- I posłuchałeś? - żywo zainteresował się Taggart.

- Jasne.

Kolega patrzył na niego przez chwilę tak, jakby miał przed sobą rzadki zoologiczny przypadek.

- Zawsze wiedziałem, że nie grzeszysz inteligencją, ale nie sądziłem, że jesteś aż tak głupi - stwierdził w końcu. - Jak mogłeś to zrobić?!

- Sam przecież mówiłeś, że...

- Nie wiedziałem, że chodzi o Tess - przerwał mu Taggart. - Podoba ci się jeszcze?

Noah milczał przez chwilę. Musiał przyznać, że Tess podobała mu się jeszcze bardziej niż kiedyś. Może dlatego, że potrafił już docenić wszystkie jej

zalety. Był starszy i mądrzejszy i wiedział, jakim ona jest skarbem. Tylko czy potrafiłby dać jej to, czego nie mógł ofiarować kiedyś?

- Oczywiście, przecież mam oczy - odparł w końcu.

- Ale ledwie je widać wśród siniaków.

- Za to ty wyglądasz lepiej - stwierdził Noah. - Jednak kiedy cię zobaczyłem po wypadku, byłeś blady jak płótno. Już myślałem, że postanowiłeś spędzić święta na tamtym, lepszym świecie.

Taggart pokazał zęby w uśmiechu.

- Nic z tego! Zwłaszcza że spodziewam się wizyty Becky. Mają ją przywieźć moi rodzice - wyjaśnił.

To była dobra wiadomość. Do świąt zostało jeszcze trochę czasu i pewnie obaj będą mogli za parę dni wyjść ze szpitala, żeby spędzić je ze swoimi rodzinami. Jednak Noah pomyślał, że najchętniej zostałby tutaj, z Tess.

- To fajnie, że ją zobaczysz - powiedział.

- Ale, niestety, nie zobaczę jej występu - westchnął Taggart.

Noah przysunął się do niego z krzesłem i położył dłoń na jego ramieniu.

- Na pewno zrozumie - pocieszył go.

- Czuję się winny - mruknął Taggart.

- Nie powinieneś. Przecież próbowaliśmy zdążyć. Ale Taggart pokręcił głową.

- Nie, nie. Nie o to chodzi - powiedział cichym głosem. - Powiniennem być z rodziną. Postanowiłem, że rzucę rodeo.

- Co takiego?! - Noah cieszył się, że siedział, bo inaczej na pewno upadłby z wrażenia. - Nie mówisz tego poważnie!

- Jak najpoważniej. Miałem czas, żeby to wszystko przemyśleć.

Noah powoli dochodził do siebie.

- Mówisz tak, bo jesteś poobijany. Wkrótce wyzdrowiejesz - pocieszał chyba bardziej siebie niż kumpla.

- Nie, nie zmienię zdania - upierał się Taggart.

- A co mógłbyś robić? Przecież na niczym się nie znasz. Jedziemy na jednym wózku, Tag.

- Ciii, już tu są.

Noah początkowo nie wiedział, o co mu chodzi, ale po chwili usłyszał głosy na korytarzu. Wśród nich dało się rozróżnić dziewczęcy głosik.

- Nie spodziewałem się ich tak szybko - dodał Taggart.

W drzwiach rzeczywiście stanęli jego rodzice. Siwiuteński ojciec i chuda, nienaturalnie uśmiechnięta matka. Zza nich wysunęła się Becky, która natychmiast podbiegła do ojca.

- Tato!

- Becky!

Dziewczynka spojrzała z obawą na nogę na wyciągu.

- Nic mi nie jest, kochanie - zapewnił ją Taggart. - To tylko złamana noga. Mam ją w gipsie, więc nic nie powinno się stać.

Becky nie potrzebowała dalszej zachęty i z dzikim piskiem rzuciła się, żeby uściskać ojca. Musiało go boleć, ale Taggart znosił ból z godną podziwu wytrzymałością.

W drzwiach pojawiła się Tess i spojrzała z dezaprobatą na łóżko. Noah pomyślał, że zaraz każe dać spokój choremu. Nic takiego się jednak nie stało. Tess podeszła do nich i poinstruowała Becky, jak ma się obchodzić z ojcem i które części ciała mogą go boleć.

Wyjaśniła też rodzicom Taggarta, co się stało. Wyglądało na to, że ich uspokoiła, ponieważ Gaye przestała się tak szeroko uśmiechać, a Will powtórzył parę razy: „Dzięki Bogu”.

Becky znowu przytuliła się do ojca, ale ostrożniej niż przed chwilą.

Noah poczuł się tu zupełnie zbędny. To nie była przecież jego rodzina. Wstał więc i skierował się w stronę wciąż otwartych drzwi.

- No, to ja już pójdę - mruknął, świadomy tego, że nikt nie zwraca na niego uwagi.

W tym momencie, jak na komendę, odwrócili się do niego rodzice Taggarta.

- Nic ci nie jest, Noah? - spytała Gaye.

- Nie, nic - odparł, wycofując się.

- Wyglądasz gorzej niż Tag, ale możesz chodzić - zauważył Will.

- Taggart też będzie mógł. Już niedługo - powtórzył słowa Tess.

- Zostań, Noah - poprosiła Gaye.

Zawahał się, ale w tym momencie stanęła przy nim Tess.

- Pan Tanner powinien się już położyć - oznajmiła. - Za długo jest na nogach.

Chciał zaprotestować i powiedzieć, że przecież siedział na krześle, ale dał się wyprowadzić z pokoju niczym małe dziecko. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał, traktował to zupełnie naturalnie, ale teraz zrobiło mu się przykro, że jego rodzice nie żyją.

Kto, wobec tego, się o niego zatroszczy?

Tess chyba wyczuła jego nastrój i dlatego była dla niego miłsza niż ostatnio. Przykryła go kołdrą, a następnie zapytała, czy przynieść mu sok pomarańczowy.

Noah podziękował i zamknął powieki.

Nie wiedział, czy jej na nim zależy. Tess czasami zachowywała się tak, jakby pamiętała stare dobre czasy, ale częściej traktowała go obojętnie, jeśli nie z wyraźną niechęcią. I dlaczego nie wyszła za mąż? To pytanie wracało do niego setki razy, chociaż, oczywiście, nie mógł znaleźć na nie odpowiedzi. Jeszcze nie.

Cały czas, który spędzał w szpitalu, upływał mu na myśleniu o Tess. W końcu, kiedy następnego ranka mierzyła mu ciśnienie, zadał jej dręczące go pytanie:

- Jak to się stało, że nie wyszłaś za mąż?

Tess zaczerwieniła się gwałtownie i ręce jej zadrżały, jakby za chwilę miała wypuścić z dłoni instrument. Wiele wskazywało na to, że to raczej ona ma problemy z ciśnieniem.

- Nie twoja sprawa - burknęła.

- Nie jestem taki pewien. Przecież wciąż może ci na mnie zależeć - dodał i po chwili pomyślał, że było to jednak mało delikatne.

- Zależeć?! Na tobie?! - parsknęła Tess.

Noah rozumiał, o co jej chodzi. Przecież już raz się na nim zawiodła. Nic nie wskazywało na to, żeby się jakoś zmienił.

- Czy wciąż śpiewasz w kościelnym chórze? - zadał jej kolejne pytanie, chcąc zmienić temat.

Pamiętał, jak bardzo był zdziwiony, kiedy okazało się, że w czasie niedzielного nabożeństwa Tess śpiewała w chórze. Co więcej, miała wtedy nawet partię solową.

- Śpiewasz? - powtórzył pytanie. W odpowiedzi kiwnęła głową.

- A będziesz śpiewać w czasie świąt? - dopytywał się.

- Mamy specjalny program.

Pomyślał, że chętnie by został w miasteczku, żeby posłuchać Tess. A potem móc się z nią kochać aż do białego rana.

- Wciąż mieszkasz w Laramie? - ciągnął.

- Tak jakoś się złożyło - mruknęła. - Nie bardzo miałam gdzie wyjechać...

Tess miała tylko jedną siostrę, która mieszkała w sąsiednim stanie. Jej rodzice, podobnie jak jego, zmarli parę lat wcześniej.

- Tess, zaśpiewaj dla mnie - poprosił.

Spojrzała na niego, a w jej oczach nagle pojawiły się łzy.

- Zaśpiewaj. Wytarła oczy rękawem.

- Sto dwadzieścia na osiemdziesiąt. Doskonałe ciśnienie - powiedziała i wyszła.

Być może się mylił.

Być może był zarozumiały.

Być może zupełnie nie rozumiał kobiet.

Jednak Noah z jakichś powodów był przekonany, że Tess wciąż go kocha. Jej obojętność nie była prawdziwa. Nic dziwnego, skoro raz się sparzyła, postanowiła zapewne dmuchać na zimne. Ale Noah miał poczucie dziwnej lekkości.

Chciał nawet pocałować Nitę, która zajrzała do niego wieczorem, żeby podać leki i sprawdzić, czy nic mu nie brakuje.

Jednak zachował ten pocałunek dla Tess, która przyszła następnego ranka z wózkiem, żeby zabrać go na fizykoterapię. Nie planował tego. Wyszło tak jakoś naturalnie, kiedy Tess pochyliła się, żeby mu pomóc.

Pamiętał, że nikt nie całował go tak mocno i namiętnie jak Tess. Tym razem było tak samo. A może nawet jeszcze lepiej.

Jednak po pewnym czasie, kiedy w końcu się od siebie oderwali, Tess dotknęła swoich ust, a potem spojrzała na niego. Dopiero w tym momencie dotarło do niej, co się stało. Nie zważając na to, że jest pacjentem, pchnęła go mocno na łóżko.

- Do diabła, Noah!

Aż jęknął, czując ból żeber. Przez chwilę leżał w pościeli, wciąż mając w ustach słodki smak. Żebra bolały go coraz mocniej, ale na jego wargach pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę przyjechać na Gwiazdkę? Nie wygłupiaj się!

Robert Tanner potarł niezgrabnie brodę i rozejrzał się dookoła tak, jakby żałował, że tu w ogóle przyjechał. Noah wiedział, co czuje, ponieważ sam miał poczucie wyobcowania, które teraz jeszcze się pogłębiło.

- Nie chcą cię wypuścić - brat podjął na nowo tłumaczenie. - Lekarz twierdzi, że powinieneś jeszcze zostać pod obserwacją.

Kiedy kwadrans temu Robert wszedł do jego pokoju, Noah nie potrafił ukryć radości. Jednak teraz był po prostu wściekły.

- Ale przecież Taggart wyszedł - argumentował. - Wyjechał dzisiaj rano.

Szczęśliwy Taggart pożegnał go koło dziesiątej i otoczony rodziną pokuśtykał do wyjścia. Na koniec zapraszał go jeszcze do Montany, z której, jak twierdził, nie miał już zamiaru wyjeżdżać.

- Dlaczego nie chcą mnie wypisać? - podjął żałośnie Noah.

Brat wyrzwał za okno. Pewnie najchętniej by stąd wyszedł, by zakończyć tę rozmowę.

- Mówiłem ci już, chodzi o fizykoterapię - wyjaśniał cierpliwie. - Nie możemy cię tutaj dowozić trzy razy w tygodniu. To przecież siedem godzin w jedną stronę. Zresztą sam wiesz najlepiej.

Noah uniósł się nieco na poduszce. W tej chwili mógł to robić, nie czując żadnego bólu.

- To znaczy, że mam zostać na święta w szpitalu, tak? - spytał z pretensją w głosie.

Robert pokręcił głową.

- Nikt tego nie powiedział. Możesz wyjść choćby jutro, po prześwietleniu płuca, i tylko dojeżdżać na zajęcia.

- Przecież nie mam gdzie się zatrzymać - westchnął żałośnie Noah. - Wolę już spędzić święta w szpitalu niż w hotelu.

- Na pewno będzie ci tu lepiej - zapewnił go brat. - Maggie ciągle tylko sprząta i sprząta. Chętnie bym się nawet z tobą zamienił - dodał już mniej pewnie.

Noah zamknął oczy.

- Liczyłem na to, że odetchnę domową atmosferą - mruknął.

- Może nieco później.

- Po świętach? Przecież to nie ma sensu! - Noah zapadł się w miękką biel poduszki.

Nie potrafił ukryć rozczarowania. Myślał, że spędzi święta z rodziną. Teraz, kiedy okazało się, że zostanie w szpitalu, zrobiło mu się przykro.

- Macie już choinkę? - spytał. Robert przestąpił z nogi na nogę.

- Eee... jadę po nią jutro. Dzieci nie mogą się już doczekać. To był kolejny cios. Noah bardzo chciał zobaczyć prawie

trzyletniego Jareda, a także jego młodszych braci. Miał dla nich nawet prezenty, które chyba zostały w rozbitym aucie. Będzie musiał poprosić brata, żeby je zabrał.

- Cholera! - zaklął.

- Będziemy za tobą tęsknić - powiedział z powagą Robert. - I tak możemy Bogu dziękować, że w ogóle przeżyłeś. Widziałem twój wóz. To była naprawdę poważna sprawa.

Więc jednak komuś na nim zależało! Ktoś o nim myślał! Noah nie czuł się w tym momencie wybrańcem losu, ale cieszyła go troska brata.

- Mam nadzieję, że prezenty przetrwały wypadek - mruknął ze ściśniętym gardłem. - Są tam rzeczy dla was i dla dzieciaków.

Robert skinął głową, a następnie sięgnął po torbę, którą postawił wcześniej na podłodze.

- A ja mam coś dla ciebie - rzucił, grzebiąc w środku. - Pamiętaj, otwórz dopiero pierwszego dnia świąt.

To powiedziawszy, wręczył mu paczkę zawiniętą w granatowy papier w choinki i gwiazdki.

- Dzięki.

- Przyjechałbym wcześniej - dodał Robert - ale Jared miał grypę, a bliźniakom wyrzynały się ząbki.

- Wiedziałem, że przyjedziesz. Zawsze można na ciebie liczyć.

To była prawda. Noah jeszcze nigdy nie zawiódł się na bracie. Wiedział, że można na niego liczyć, kiedy w grę wchodziło coś poważnego.

Najgorsza część wizyty była już za nimi. Noah poprosił brata, żeby usiadł. Robert trochę się rozluźnił. Raz jeszcze spytał Noaha, jak się czuje, a następnie sięgnął po jego jeździeckie trofeum.

- Być może już nigdy więcej nie zostanę mistrzem - zauważył Noah.

Brat wzruszył ramionami.

- Tym lepiej, przynajmniej nie będziesz musiał niczego udowadniać - rzekł, odkładając złotą rozetkę.

Milczeli przez chwilę, ale wcale nie było to krępujące.

- Taggart chce rzucić rodeo - powiedział w końcu Noah.

- Wcale mnie to nie dziwi. To było nieuniknione.

- Nieuniknione? - powtórzył ze zdziwieniem Noah. - Przecież to całe jego życie.

Robert pokręcił głową.

- Jego życie to teraz Becky i to, co się z nią stanie - stwierdził. - Dziwię się, że zwlekał tak długo z podjęciem tej decyzji.

- Becky?

Brat tylko się uśmiechnął.

- Kiedyś to zrozumiesz - rzucił.

- Ja?! Nic z tego! Byłbym kiepskim ojcem!

Od drzwi dobiegło jakby westchnienie albo tłumiony okrzyk. Spojrzeli obaj w tamtym kierunku. Nawet nie zauważyli, że w pokoju stała Tess. Noah zastanawiał się, od jak dawna przysłuchiwała się ich rozmowie. Pojawiła się tutaj po raz pierwszy, od kiedy ją pocałował.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam - powiedziała. - Zaraz będzie lunch.

- To świetnie - ucieszył się. - Chodź, przedstawię ci mojego brata. Nie bój się, nie gryzie - dodał, widząc, że dziewczyna się waha.

Oczywiście doskonale widział, że bardziej obawiała się jego niż Roberta. Chodziło mu przede wszystkim o to, żeby skłonić ją do wejścia dalej.

W końcu podeszła do łóżka i wyciągnęła dłoń do Roberta, a on wstał z krzesła.

- Tess Montgomery, bardzo mi miło.

Robert potrząsnął jej dłonią i też się przedstawił. Jednak w jego wzroku było coś jeszcze. Tak jakby ją sprawdzał albo chciał ocenić. Noah wiedział, że brat od ślubu nie zwracał uwagi na inne kobiety poza żoną. Wydało mu się to więc bardzo dziwne.

- Musi pani uważać na mojego brata - dodał po chwili Robert. - Straszny z niego łobuz.

- Wiem i staram się mieć na baczności...

- Ale nie zawsze się to udaje - wpadł jej w słowo Noah. Tess pobladła, a Robert spojrzał na niego z nagłym zainteresowaniem.

- Co masz na myśli? - spytał.

- Udało mi się ją pocałować. - Noah sam nie wiedział, co go podkusiło, żeby to powiedzieć.

Tess poczerwieniała i odsunęła się od łóżka.

- A ona się nie opierała - ciągnął.

Tess odwróciła się nagle i szybko wyszła z pokoju. Noah patrzył za nią, świadomy, że zrobił jej przykrość. Tak jak mały chłopiec, który majstruje przy jakimś mechanizmie, wiedząc, że go popsuje.

- Obawiam się, że nie dostaniesz dzisiaj lunchu - mruknął brat.

- Wcale nie jestem głodny.

Robert pokręcił głową, a następnie spojrział w stronę otwartych drzwi.

- Ale założę się, że gdyby ci go przyniosła, to zjadłbyś wszystko, do ostatniej drobiny.

- Tak myślisz? - zapytał kpiąco Noah, chociaż wiedział, że brat ma rację.

Robert usiadł ponownie na krześle i pogрузzył się w swoich myślach.

Milczenie wcale im nie przeszkadzało. Przywykli do niego jeszcze w dzieciństwie i teraz cisza zupełnie ich nie krępowała.

Po dłuższej chwili Robert w końcu wstał i sięgnął po swoją torbę.

- Muszę już jechać - oznajmił. - Chciałbym być w domu koło dziewiątej. Jest jeszcze masa roboty.

Noah wstał z łóżka i skierował się do drzwi.

- Odprowadzę cię do holu - zaproponował.

- Świetnie.

Wyszli na korytarz i Noah spojrział smętnie na pusty pokój nr 218. Nie będzie miał teraz nawet do kogo zajrzeć. Cóż, trudno.

Kiedy znaleźli się w pobliżu schodów, w korytarzu mignęła im sylwetka Tess.

- Śliczna dziewczyna - powiedział Robert i poklepał brata po plecach, tak że Noah omal nie upadł ze swoimi kulami. - Jeśli dobrze zagrasz, to wcale nie będziesz musiał spędzać świąt w szpitalu.

Jednak Noah wiedział, że nic z tego nie wyjdzie. Kiedyś, dawno temu, miał asy atutowe w ręku, ale teraz nic mu już nie pozostało.

Nareszcie była bezpieczna.

Co prawda niemal cały swój dyżur spędziła w pokoju pielęgniarek, ale na szczęście ani razu nie spotkała Noaha. To było oczywiście tchórzostwo, ale Tess wcale nie uważała, że ma zachowywać się bohatersko.

Zależało jej tylko na tym, żeby przetrwać.

I z całą pewnością by jej się to udało, gdyby nie ten nieszczęsny pocałunek. Noah miał rację. Wcale mu się nie opierała. Otworzyła się dla niego nagle, jak kwiat, który po ośmiu latach na pustyni doczekał się wreszcie spragnionego deszczu.

Właśnie to bolało ją najbardziej. Nie potrafiła się bronić. I zawsze podchodziła do ludzi z ufnością. Może dlatego, że wychowała się na wsi, otoczona zwierzętami, które odpłacały się jej przywiązaniem za okazywane im względy. Może dlatego, że jej życie było bardzo proste i nie mogła zrozumieć, jak można kogoś darzyć uczuciem i jednocześnie porzucić. To wszystko, co wydarzyło się przed laty, było dla niej zupełnie niezrozumiałe. Wydawało jej się, że Noah ją kocha, i dlatego nawet po jego telefonie, po którym płakała trzy dni, wciąż na niego czekała.

Dopiero teraz zrozumiała, że było to głupie i niepotrzebne.

Wspomnienia sprzed lat powróciły do niej jak żywe. Odbywała wówczas praktykę, mieszkając w malutkim, wynajmowanym mieszkaniu. Zawsze wiedziała, że chce być pielęgniarką. Miała coś takiego w rękach, że zwierzęta, które leczyła, bardzo szybko dochodziły do zdrowia. Jej koleżanki i znajomi wiedzieli o tym i dlatego przynosili jej chore zające i ptaki ze złamanymi skrzydłami.

Noah był jeszcze jednym takim ptakiem.

Sama nie wiedziała, dlaczego właściwie zdecydowała się przyjąć go do domu. To był chyba odruch, którego zresztą nigdy nie żałowała. Chociaż powoli zaczynało do niej docierać, że jest on mężczyzną, który nigdzie nie potrafi zagrzać miejsca.

W pełni dotarło to do niej, kiedy zobaczyła go nieprzytomnego na szpitalnym łóżku. Dopiero wówczas zaczęła się wyzwalać spod jego wpływu. Wydawało jej się, że osiągnęła coś, do czego dążyła przez ostatnie osiem lat.

Ale Noah ją pocałował.

Cały świat zawirował wówczas w jej głowie. Poczula, że znowu jest kilkunastoletnią dziewczyną i że potrafi kochać. Oczywiście wynikało to z braku doświadczenia. Nikt poza Noahem nigdy jej nie całował, nie licząc paru pocałunków w ostatniej klasie podstawówki. Gdyby całowała się częściej, ten pocałunek nie zrobiłby na niej takiego wrażenia, przekonywała sama siebie.

Jednak Noah Tanner na nowo wtargnął w jej życie. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie na długo. Czasami zastanawiała się, dlaczego nigdy nie umawiała się na randki. Miała przecież sporo zaproszeń. Choćby od Marka, tego przystojnego terapeuty, czy też Jona albo Warrena z kardiologii. Z niektórymi spotkała się nawet ze dwa albo trzy razy. Nic jednak z tego później nie wyszło. Dlaczego? Dlaczego nie całowała się z żadnym z nich? Dlaczego nie zdecydowała się na bliższy związek?

Cóż, odpowiedź była prosta. Po tym, co przeżyła osiem lat temu, nie miała ochoty na spotkania z innymi mężczyznami. Wciąż czekała na Noaha.

Najwyższy czas z tym skończyć, pomyślała.

Szybko zdjęła swój pielęgniarzski fartuch, włożyła palto i ciepłe buty i rozglądając się ukradkiem po korytarzu, ruszyła do wyjścia.

Miała nadzieję, że nie spotka Noaha.

Nikt tak jak on nie znał się na hotelach. Noah potrafił docenić termostaty przy grzejnikach, telewizję kablową, ekspres do kawy, a teraz jeszcze lodówkę, z której wciąż korzystał, robiąc sobie okłady z lodu na kolano.

Okazało się ostatecznie, że nie może zostać w szpitalu, więc zdecydował się na przenosiny do miejscowego hotelu. Jednak nie czuł się tutaj dobrze. Wcale nie cieszyło go to, że na jednym programie może oglądać „Śniętego Mikołaja”, a na drugim bożonarodzeniowy show. Przecież, do licha, niedługo Gwiazdka i rodzina powinna być razem!

Już rano ogolił się i wykapał. Gdyby był młodszy, z pewnością od razu wynająłby samochód i pojechał do brata.

Bał się jednak, że kolano odmówi mu po drodze posłuszeństwa i że utknie sam w śniegu gdzieś na pustkowiu.

Po śniadaniu wybrał się na krótki spacer, żeby obejrzyć świąteczne dekoracje. Szedł o kulach, ale poruszał się sprawnie, ponieważ miał silne ręce.

Laramie nie było wielkie, ale jego mieszkańcy bardzo się starali, żeby na święta wyglądało wyjątkowo. Nawet bez tych wszystkich światełek, dobrze widocznych dopiero po zmroku, zaskoczyła go mnogość świątecznych dekoracji. Niektóre z nich były szczególnie piękne, przy tych przystawał na dłużej.

Kiedy wrócił, rozboleło go kolano, więc zrobił sobie zimny okład i obejrzał świąteczny program w telewizji. Przez jakiś czas zastanawiał się, czy nie kupić sobie prawdziwej choinki do pokoju, ale po chwili stwierdził, że nie ma przecież ozdób, żeby ją ubrać. Co prawda, w niektórych sklepach można było dostać ozdobione choinki, ale nie miał na nie ochoty. Musiał się więc zadowolić sztucznym minidrzewkiem, stojącym na telewizorze.

Czas mijał.

Nie tylko świąteczny czas, ale także czas jego życia. Trudno mu było uwierzyć, że ma dopiero trzydzieści cztery lata. Czuł się tak, jakby przekroczył sześćdziesiątkę. Więc Taggart zdecydował się porzucić rodeo? Ciekawe, co będzie robił? Noah nigdy nie rozważał tego poważnie, ale pomyślał, że mógłby prowadzić stadninę albo coś w tym rodzaju. Przecież coraz więcej ludzi zaczynało jeździć konno. Mógłby osiedlić się tuż za miastem, żeby Tess nie miała zbyt daleko do szpitala...

Do licha!

Zdjął okład z kolana i przeszedł do łazienki. Stał przed lustrem i spojrzał na swoje smętne oblicze.

- Wesołych świąt - powiedział do siebie. - Wesołych, zdrowych świąt.

Udało mu się przetrwać kolejne dwa dni, chociaż czuł, że w hotelu jest mu coraz ciasniej. Kremowe ściany zaciskały się wokół niego, jakby stanowiły

jakaś pułapkę. Przy okazji udało mu się nadrobić paroletnie zaległości w oglądaniu telewizji i prawdę mówiąc, miał już dosyć gapienia się w ekran. W końcu zadzwonił do brata.

- Cześć, Noah, jak się miewasz? - usłyszał głos Maggie.

- Coraz lepiej. Na razie wypoczywam - poinformował bratową.

- Nawet nie wiesz, jak ci zazdroścę. Tutaj tylko gary albo sprzątanie. I jeszcze te dzieciaki...

Proszę, ktoś mu jednak zazdrościł! Noah poprosił do telefonu Roberta, ale starał się nie rozkleić podczas rozmowy. Nie chciał, żeby brat miał przez niego zmarnowane święta. Następnego wieczoru znowu zadzwonił, żeby dowiedzieć się o Luke'a i Jill. Przylecieli rano z Kalifornii i mieli pomóc w świątecznych przygotowaniach. Cała rodzina była więc razem.

Bez niego.

Czuł się coraz gorzej. W końcu, nie bardzo wiedząc, jak to się stało, wyszukał w książce numer Tess i zadzwonił do niej do domu.

- Tu mieszkanie Tess Montgomery - usłyszał nagrany na sekretarce głos. - Nie ma mnie w tej chwili w domu...

Odłożył słuchawkę.

Gdzie jest? W pracy? Na próbie chóru? A może z innym mężczyzną?

Noah przypomniał sobie, że już czas na jego fizykoterapię i zadzwonił po taksówkę.

Niestety, w szpitalu spotkał jedynie Nitę. Zagadnięta o Tess, wzruszyła ramionami.

- Będzie jutro - poinformowała. - Zresztą w tej chwili nie ma tu nic do zrobienia, chociaż tuż przed świętami może być więcej wypadków.

Po ćwiczeniach Noah poczuł się trochę lepiej. Rozruszane kolano już tak nie bolało. Miał ochotę jeszcze raz sprawdzić, czy Tess jest w pokoju pielęgniarek, ale wiedział, że to bezcelowe.

W końcu wsiadł do taksówki i pojechał do hotelu. Jednak kiedy zapłacił, przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Proszę na mnie poczekać - rzucił do taksówkarza, wychodząc na zewnątrz.

Znowu padał śnieg. Wielkie płatki spadały majestatycznie z nieba, przykrywając domy, ulice i drzewa. Całe Laramie było białe. Niestety, już niedługo śnieg się zabrudzi i świat nie będzie wyglądał tak bajkowo.

Noah wrócił do pokoju i zajrzał do książki, telefonicznej, żeby sprawdzić adres Tess. Zmieniła mieszkanie. O ile dobrze pamiętał, była to ładna dzielnica niedaleko uniwersytetu. Kiedyś mieszkała dalej, w wynajętym mieszkaniu. Musiała pracować i jednocześnie kończyć szkołę.

Zszedł na dół i podał adres taksówkarzowi. Jazda trwała około kwadransa, a w tym czasie Noah mógł podziwiać przystrojone girlandami domki i uginające się pod śniegiem drzewa. W końcu dotarli na miejsce.

Taksówka zatrzymała się przed jednopiętrowym domem o spadzistym dachu. Noah nie wiedział, czy Tess mieszka sama. Ten dom wydawał się zbyt duży jak na potrzeby jednej osoby.

Nagle coś przykuło jego uwagę. Tuż przed domem pojawiła się niewielka postać, która z wysiłkiem toczyła przed

sobą wielką śnieżną kulę. Po chwili dziecko się wyprostowało.

Dziewczynka, zauważył.

- Czy to tutaj? - spytał taksówkarz. Noah sięgnął po portfel.

- Tak, tak. Oczywiście. - Próbował znaleźć odpowiednią sumę, a jednocześnie nie spuszczał oczu z dziecka. Z trudem zdołał wysiąść z auta.

Tess wspominała o siostrze, co znaczyło, że musi to być jej siostrzenica. Stał na ulicy i patrzył w stronę dziecka. Dziewczynka przerwała zabawę i też spojrzała w jego kierunku. Spod czapki wystawały jej kasztanowe włosy podobne do włosów Tess. W ogóle była do Tess bardzo podobna, chociaż dostrzegł w niej coś jeszcze, dziwnie znajomego i zarazem obcego.

- Cześć, jak się masz! - rzucił. - Czy zastałem Tess?

- Mamy nie ma w domu - powiedziała dziewczynka i podeszła bliżej do ogrodu. - Powiedziała, że wróci za pół godziny.

Mamy?! To znaczyło, że Tess ma córkę! Nigdy o tym nie wspomniała.

- Czy... czy mogę zaczekać?

Mała wahała się przez chwilę, ale w końcu kiwnęła głową.

- Dobrze.

Noah podszedł do furtki i po chwili znalazł się na terenie posesji.

- Będzie z tego fajny bałwan. Pomógłbym ci, ale niestety, nie bardzo mogę - powiedział, wskazując kule.

Dziewczynka skinęła głową. Wyglądała na rezolutne i miłe dziecko. Ciekawe, ile ma lat? Wyglądała bardzo dorosłe, ale nawet jeśli miała sześć, to Tess wyjątkowo szybko pocieszyła się po jego wyjeździe.

Noah podszedł do ganku i oparł się o balustradę, żeby dać odpocząć rękom. Mała poszła za nim.

- Nie przeszkadzaj sobie - poprosił. - Możesz się jeszcze pobawić.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Skończę później.

Stała i patrzyła na niego wielkimi, błękitnymi oczami. Noah uśmiechnął się do niej.

- Jestem Noah Tanner - powiedział.

- Tak, wiem.

To zadziwiające, że nawet małe dzieci mogą interesować się rodeo. Widocznie córka Tess lubiła konie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, zważywszy na to, że Tess wychowała się na wsi.

- Więc wiesz, kim jestem? Dziewczynka ponownie kiwnęła głową.

- Tak. Jesteś moim tatą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Musiał się chyba przesłyszeć. To dlatego, że spędza święta zupełnie sam.

- Co powiedziałaś?

- Że jesteś... moim tatą - powtórzyła dziewczynka.

Czy mu się zdawało, czy też wyczuł w jej głosie pewne wahanie? Ale wynikało ono raczej z tego, że mała nie była pewna jego reakcji, ponieważ patrzyła teraz na niego z obawą. Noah zacisnął mocniej ręce na kulach.

- Twoim tatą? - powtórzył, patrząc w jej szczerze, błękitne oczy.

Raz jeszcze skinęła głową.

- Nazywam się Susannah.

Patrzył na nią, nie mogąc nacieszyć się jej widokiem.

- Su-san-nah - smakował to imię, jakby było kawałkiem świątecznego ciasta.

W tym momencie usłyszeli skrzypnięcie furtki i na podwórko wpadła przestraszona Tess. Spojrzała najpierw na rozpromienione dziecko, a potem na Noaha.

- Co tutaj robisz? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Właśnie witam się z moją córką - wyjaśnił.

Podświadomie oczekiwał, że Tess zaprzeczy i powie, że to taki żart. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Za to w jej spojrzeniu pojawiła się wrogość. Pocałowała dziewczynkę i wręczyła jej torbę z zakupami.

- Zagotuj mleko, zrobimy kakao - powiedziała rozkazująco.

Susannah posłała Noahowi rozpaczliwe spojrzenie.

- Ale...

- Żadne ale. Idź natychmiast! - poganiała ją Tess.

Była chyba surową matką, ponieważ mała natychmiast ruszyła do drzwi, chociaż obejrzała się jeszcze parę razy. Tess czekała, aż dziewczynka zamknie drzwi.

- Wszystko mi jedno, po co tu przyszedłeś, ale masz natychmiast wyjść! - wybuchnęła.

Noah pokręcił głową.

- Nic z tego.

- To nie twój dom!

- Ale moja córka.

I tym razem nie zaprzeczyła. Przybrała tylko obronną pozę i spojrzała na niego z wyraźną niechęcią.

- Więc?

Noah wskazał ulicę jedną z kul.

- Przed chwilą dowiedziałem się, że mam córkę, a ty chcesz, żebym sobie poszedł?

- Właśnie! Ponownie pokręcił głową.

- Nic z tego.

- Do diabła, Noah!

- Do diabła, Tess. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Chyba że to nieprawda i Susannah nie jest moją córką?

Tess spuściła wzrok.

- To nie ma żadnego znaczenia - mruknęła.

Przysunął się bliżej, wspierając się na kulach.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Radziłyśmy sobie doskonale bez ciebie - wyjaśniła. - I dalej będziemy sobie tak radzić.

Noah zrobił jeszcze jeden krok do przodu. Stał teraz na wyciągnięcie ręki.

- Zapewne. Tylko po co?

Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Żeby oszczędzić jej rozczarowań - rzekła w końcu. - Żeby nie musiała na ciebie czekać tylko po to, by usłyszeć, że nie możesz przyjechać.

Noah rozumiał, że jest to aluzja do tego, co przydarzyło się Tess. Wiedział też, że nic takiego nie stanie się w przypadku Susannah. Na razie jednak nie miał pojęcia, jak to osiągnąć. Przede wszystkim chciał się nacieszyć samą świadomością, że ma córkę.

- Nic takiego nie nastąpi - zapewnił solennie. Jednak Tess nie wyglądała na przekonaną.

- Nie, Noah. To przede wszystkim moje dziecko. Idź już, nie chcę, żebyś się tutaj kręcił.

- Ale ja chcę! - Usłyszeli czysty, dziecięcy głosik.

Oboje spojrzeli w kierunku drzwi na ganek, w których stała Susannah. Jak długo tam była? I co mogła zrozumieć z tej rozmowy?

- Ja chcę - powtórzyła nieco ciszej. - Przecież o niego prosiłam.

Noah widział ich sylwetki przez okno. Matka i córka rozmawiały w salonie. Wiele by dał, żeby dowiedzieć się, o czym. Niestety, Tess poleciła mu, żeby został na zewnątrz.

- Zaczekaj tutaj - powiedziała i skierowała córkę w głąb domu.

Na dworze robiło się coraz zimniej. Jeszcze było widno, ale szarość powoli spływała z nieba. Gdyby chciał, mógłby wrócić do hotelu. Ale Noah nie zważał na mróz. Teraz zależało mu przede wszystkim na poznaniu wyroku Tess. Nie wątpił, że w końcu to ona będzie miała decydujące słowo. Susannah nie wyglądała wcale na rozpuszczone dziecko, chociaż w jej oczach było chyba coś, co znamionowało silną wolę.

Powoli zaczęło do niego docierać, co to wszystko znaczy. Jego czyn wydawał mu się teraz jeszcze bardziej okrutny. Przecież zostawił Tess samą z dzieckiem na długich osiem lat. Kto wie, z jakimi trudnościami musiała się borykać. I oczywiście po wszystkich tych latach miała prawo wyrzucić go ze swego domu.

Z domu i z życia.

Noah spojrział smętnie na nie dokończony bałwana.

- W zasadzie to ja powinienem stać na twoim miejscu - mruknął.

Wystarczyłoby mu dać miotłę, kapelusz z garnka i napisać wielkimi literami: NAJWIĘKSZY BAŁWAN NA ŚWIECIE.

Kiedy zerknął znowu w stronę salonu, nie zobaczył w nim ani Tess, ani Susannah. Koniec narady? Po chwili drzwi się otworzyły i Tess, ubrana tylko w pielęgniarski fartuch, wyjrzała na zewnątrz.

- Ojej, jak zimno! - Zadrzała.

- Mogę wejść? Otworzyła szeroko drzwi.

- Chodź - powiedziała. - Zawdzięczasz to tylko Susannah. Prosiła o ciebie świętego Mikołaja.

Tess nie bardzo mogła zrozumieć, co się tak naprawdę dzieje. Wpuściła Noaha do mieszkania i zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Tak jakby te osiem lat w ogóle się nie liczyło.

A jednak to wszystko bardzo ją bolało. Tak bardzo, że z pewnością nie zgodziłaby się na tę wizytę, gdyby nie błaganie w oczach Susannah i ten jej cienki, piskliwy głosik:

- Tylko raz, mamó. Pozwól, żeby do nas raz zajrzał! Jak mogła odmówić? W końcu Noah był prezentem od świętego Mikołaja, a nie mogła się oprzeć wrażeniu, że córka stanowiła dla niego też jakby prezent z nieba.

Bardzo miły prezent, jeśli sądzić z jego zachowania. Wbrew wcześniejszym komentarzom, które słyszała z jego ust w szpitalu.

Tess miała wrażenie, że to raczej ona ma trudności z dostosowaniem się do całej sytuacji. Noah i Susannah doskonale się dopasowali. Od razu przypadli sobie do gustu. Tess patrzyła bezradnie to na jedno, to na drugie, a w końcu wyszła do kuchni, żeby zrobić kakao.

Kiedy wróciła do salonu, nikt nie zwrócił na to uwagi.

- O, kakao - powiedział Noah, kiedy podsunęła mu kubek. - Dziękuję. A to co? - zwrócił się do córki, wskazując kolejne zdjęcie.

- Ja w przedszkolu - wyjaśniła. - Przedtem były tańce, dlatego jestem taka czerwona.

- A to?

- Wycieczka nad wodę. Pływaliśmy wtedy łódką, ale tego nie ma na zdjęciu.

- To ja się pójde przebrać - wtrąciła szybko Tess.

- Nie napijesz się kakao, mamó? - spytała Susannah.

- Później, kochanie, później.

Kiedy Tess weszła na górę, zebrało jej się nagle na płacz. Noaha nie było przecież z nimi tyle lat, a mała od razu go zaakceptowała. Jednak w Tess wciąż pełno było goryczy i pretensji.

Usiadła na chwilę, żeby ochłonać, a potem zdjęła swój pielęgniarski fartuch, w którym wyskoczyła na zakupy, żeby nie tracić czasu. Chciała właśnie włożyć dzinsy, kiedy usłyszała odgłosy kroków na schodach.

Susannah i Noah! Przecież mogła się domyślić, że córka zaprosi ojca do swojego pokoju.

Szybko zapięła dzinsy, obciągnęła bluzę i wyskoczyła na korytarz. Niestety, za późno.

Noah nie mógł uwierzyć, że to wszystko rzeczywiście się stało. Jeszcze godzinę temu siedział w hotelowym pokoju, gapiąc się w telewizor, i nagle znalazł się w zupełnie innym świecie. Bajkowym świecie. Takim, do którego można się dostać jedynie przez króliczą norkę.

Czy to możliwe, żeby pił teraz kakao z córką?! Swoją córką?!

Przez moment rozmawiali o jej szkole, a także o koleżankach i kolegach. Następnie o prezentach, które dostała na mikołajki. Na koniec Susannah wyciągnęła album ze zdjęciami i zaczęli go razem oglądać.

Trochę bolało to, że nie ma go na żadnym ze zdjęć, ale jednocześnie poznawał życie córki i jej matki w czasie tych wszystkich lat, które spędziły bez niego. Przyszło mu do głowy, że Tess, mimo całej surowości, bardzo dbała o potrzeby małej. Zabierała ją w różne miejsca, które miały służyć nie tylko zabawie, ale i nauce. Co prawda nie rozmawiał o tym z Susannah, ale mógł się założyć, że jest jedną z najlepszych uczennic w klasie.

Kto wie, może najlepszą. Popatrzył na nią raz jeszcze. Jego córka.

Susannah zamknęła w końcu album i spojrzała na niego niebieskimi oczami.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego od razu cię rozpoznałam? - spytała tajemniczo.

- Jasne. - Noah skinął głową.

Dała mu znak, żeby za nią poszedł, i skierowała się na górę. Ruszył za nią, rozglądając się dookoła. Dom wydawał mu się za duży, jak na dwie osoby, ale miał też wiele zalet. Na przykład w salonie znajdowały się duże okna oraz kominek, a schody, po których teraz wchodzili na górę, zrobiono z mocnego drewna.

Znaleźli się na piętrze; wydało mu się jeszcze przytulniejsze niż parter. Minęli pomieszczenie, które mogło być sypialnią Tess, i zatrzymali się przed drewnianymi drzwiami.

- To mój pokój - wyjaśniła Susannah.

Noah zajrzał do niego ciekawie, kiedy uchyliła drzwi. Pokoik nie był duży, ale bardzo miły. Jego centralny punkt stanowiło wielkie, zapewne bardzo wygodne łóżko. Obok niego stał stolik, na który wskazała Susannah.

- Widzisz? - zapytała.

Rzeczywiście, na stoliku stały trzy fotografie. Na jednej zobaczył Tess z córką, a na drugim siebie i Tess, objętych i uśmiechniętych. Nawet nie wiedział, że takie zdjęcie w ogóle istnieje. Pewnie ktoś im je zrobił w czasie jednej z

wycieczek. Na trzecim znajdował się on sam, a fotografia musiała być zrobiona niedawno.

- Skąd je masz? - spytał, wskazując ostatnie zdjęcie. - Z gazety?

Mała pokręciła głową.

- Nie, kupiliśmy z mamą podczas rodeo w Cheyenne. Zająłeś wtedy drugie miejsce.

Noahowi serce zabiło żywiej.

- Byłaś w Cheyenne?

- Tak, poprosiłam mamę, bo bardzo chciałam cię zobaczyć - wyjaśniła dziewczynka.

Noah podrapał się z roztargnieniem w głowę.

- Ale dlaczego nie... przyszedłeś?! Nie powiedziałaś, kim jesteś?!

- Mama nie chciała - odparła cienkim głosem.

- Nie chciała?!

Dziewczynka spuściła oczy. Usiadła na łóżku, na którym chyba czuła się najlepiej.

- Nic mi nie mówiła, ale myślę, że się bała - dodała niezbyt pewnie. -

No... że mnie nie zechcesz i że mi będzie przykro.

- Nie zechcę?! - powtórzył Noah. - Skąd takie przypuszczenie?!

Susannah jeszcze niżej opuściła głowę, a z jej oczu popłynęły dwie albo trzy łzy.

- Ja nawet chciałam... Mówiłam mamie. Ale potem wygrałeś pluszowego misia na odpuszcie i dałeś go temu chłopakowi, który był z taką rudą panią... -

Urwała na chwilę, żeby zaraz wyrzucić z siebie to pytanie, które zapewne bardzo ją dręczyło: - Czy to twój syn?

- Susannah! Nie wolno zadawać takich pytań! - W drzwiach stanęła Tess. Miała na sobie domową bluzę i džinsy. Włosy związała z tyłu, ale tu i ówdzie wymykały się niesforne kosmyki.

Noah potarł brodę.

- Oczywiście, że można - powiedział, patrząc w stronę Tess. - Nie mam żadnych dzieci. To znaczy, poza tobą - zwrócił się do Susannah.

Jeszcze przez chwilę się zastanawiał, trąc brodę i policzek.

- Ruda pani? To pewnie Maggie, moja bratowa. Ten pluszak był dla jej syna.

- Więc to był twój wnuk! - ucieszyła się Susannah, a jej oczy zalśniły niczym niebo, przez które przed chwilą przeszedł deszcz. - Słyszałaś, mamgo?!

- Nie wnuk, tylko bratanek - poprawiła ją Tess.

- Wszystko jedno! - Oczy dziewczynki nagle znowu stały się poważne, a jej mina wskazywała, że chce zadać kolejne ważne pytanie. - A czy nie jest ci przykro z mojego powodu? No, że masz mnie?

W pokoju zaległa cisza. Tess wstrzymała oddech i zacisnęła pięści. Mała patrzyła na niego tak, jakby był półbogiem albo kimś w tym rodzaju. Noah czuł, że nie zasłużył na takie uwielbienie.

- Nie, Susannah - odparł i uśmiechnął się do niej. - Wręcz przeciwnie, bardzo się z tego cieszę.

Jeszcze parę lat temu Tess marzyła o takim właśnie spotkaniu. Chciała, żeby usiedli we trójkę przy stole jak prawdziwa rodzina i porozmawiali o różnych mniej i bardziej błahych sprawach. Jednak z czasem nauczyła się o tym nie myśleć. Starła się też nie wnikać w uczucia córki, chociaż wiedziała, że brakuje jej ojca.

Zwłaszcza wtedy, gdy jej koleżanki pojawiały się % pełną rodziną. Albo wówczas, gdy nauczycielki, zresztą bez żadnych złych intencji, pytały, gdzie pracuje jej tata.

W zasadzie Tess przestała już marzyć o ponownym spotkaniu z Noahem. Wystarczały jej praca, obowiązki domowe i córka.

A teraz siedzieli razem przy stole.

- Zjedz marchewkę. - Tess upomniała surowo Susannah. Dziewczynka odsunęła od siebie talerz.

- Nie mogę. Przecież wiesz, że jej nie znoszę. - Popatrzyła błagalnie na Noaha. - A ty?

Zauważył, że mała jeszcze ani razu nie powiedziała do niego „tato”. W zasadzie trudno było jej się dziwić. Przecież na razie był dla niej kimś obcym.

- Marchewka jest bardzo zdrowa i dlatego często ją jadam - odparł wymijająco.

Tess spojrzała na niego z ulgą. Wiedziała, że też nienawidzi marchewki, a była to jednocześnie dobra okazja, żeby sprzymierzyć się z małą.

Nadział na widelec dwie marchewki, które uprzednio przesunął na brzeg talerza i zaczął je powoli przeżuwać. Tess nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Doskonała zapiekanka - dodał jeszcze po chwili.

- Miałyśmy dojeść wczorajsze drugie danie, ale nie starczyłoby dla trzech osób - poinformowała go Susannah.

- Cóż, przykro mi - powiedział, chociaż niewiele wskazywało na to, że tak jest w rzeczywistości. - Zapiekanka to dobra rzecz. Na trasie jem zwykle hamburgery albo steki.

Susannah aż się oblizwała na dźwięk tego ostatniego słowa.

- Uwielbiam steki, ale mama uważa, że są za drogie - stwierdziła.

Noah rozejrzał się dookoła. Wiele wskazywało na to, że Tess musi oszczędzać, żeby utrzymać siebie i córkę, ale mieszkała w całkiem dużym domu. Jego utrzymanie, a zwłaszcza ogrzewanie, musiało ją sporo kosztować. Chyba że udało się go kupić albo wynająć za okazjną cenę.

- Możemy później pojechać do sklepu. Zrobię zakupy - zaproponował.

Tess posłała mu pełne niechęci spojrzenie.

- Mam dosyć pieniędzy. Nie potrzebuję pomocy. Noah skończył jeść zapiekanke i odłożył sztucce.

- Kto mówi o pomaganiu? Chcę po prostu podzielić się kosztami. Przecież wiesz, że zawsze tak robiłem - zwrócił się do Tess.

Kiedy się do niej wprowadził, od razu ustalił, że będzie łożył na dom. Prowadzili wówczas coś w rodzaju wspólnego budżetu, co było praktyczne, zważywszy na to, że Tess dopiero zaczynała zarabiać i nie mogła liczyć na pomoc z domu.

- Teraz nie ma takiej potrzeby.

- To kwestia zasad - tłumaczył. - Możemy zapłacić po połowie, dobrze?

Nie pozostawało jej nic innego, jak się zgodzić. Odmowa oznaczałaby manifestację jawnej wrogości.

Susannah raz jeszcze się oblizwała i poklepała po brzuchu.

- Och, steki! Uwielbiam steki! A potem będziemy mogli kupić choinkę, dobrze, mamo?

Tym razem Tess chciała odmówić, ale nie zrobiła tego, widząc błaganie w oczach córki.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że zjesz całą marchewkę - powiedziała.

Susannah skinęła ponuro głową i przysunęła do siebie talerz. Opróżniła go w ciągu paru minut, a następnie ochoczo zabrała się do jedzenia ciasta, które stanowiło deser.

Po posiłku Tess zaczęła zmywać, a Noah zaproponował, że powyciera naczynia. W zasadzie miała ochotę odmówić, ale bała się, że wtedy on usiądzie gdzieś z Susannah. A tak, mała zajęła się karmieniem kota, wielkiego, rudego dachowca, którego przygarnęły, gdy złamał nogę. Teraz kot prezentował się okazale, ale wciąż utykał.

- Jak się nazywa? - spytał Noah.

- Noah - odparła roześmiana Susannah.

Tess upuściła szklankę do zlewu i aż poczerwieniała ze wstydu.

- Mam wrażenie, że znam skądś to imię - zauważył rozbawiony.

- Możemy go nazywać inaczej, kiedy tutaj jesteś - zaproponowała dziewczynka.

Jednak Noah tylko pokręcił głową.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział. - Czy to na moją cześć?

- Nie, nie.. - zaczęła Tess, ale Susannah była szybsza.

Najpierw skinęła głową, a następnie wskazała jedzącego kota.

- No jasne! To dlatego, że się bez przerwy włóczył. Mama powiedziała, że to dobre imię, bo w ten sposób nie będziemy liczyć na to, że z nami zostanie - paplała.

Tess myślała, że się zapadnie pod ziemię. Ale Noahowi też było nie do śmiechu. Zwłaszcza kiedy popatrzył na kota, który po zjedzeniu swojej porcji natychmiast podbiegł do drzwi, chcąc wyjść.

- O, znów chce wyjść - powiedziała Tess.

- Ale wróci - podchwyciła Susannah.

- Bo dostaje u nas jeść - stwierdziła jej matka. Dziewczynka milczała przez chwilę. W końcu jednak pokręciła głową.

- Nie, bo nas lubi.

Był to chyba jedyny moment, kiedy tak zdecydowanie sprzeciwiła się matce. Obie patrzyły na siebie w napięciu, a potem przeniosły wzrok na Noaha kota i Noaha mężczyznę. Wreszcie Tess nie wytrzymała. Sięgnęła po zbitą szklankę i wyrzuciła ją do kosza.

- No dobrze - westchnęła - chodźmy na te zakupy.

Tess miała pięcioletniego forda bronco. Ceniła go, bo doskonale spisywał się na śniegu. Poza tym, jak się okazało, Noah mógł łatwo do niego wsiąść, korzystając ze swoich kul. Susannah usiadła z tyłu.

W wozie milczeli i dopiero w sklepie mama i córka zaczęły się zastanawiać nad zakupami.

- Jakie lubisz płatki na śniadanie? Bo ja te - Susannah wskazała lukrowane płatki kukurydziane z kandyzowanymi owocami.

Noah jeszcze nie zdążył odpowiedzieć na pytanie, a Tess już pokręciła z dezaprobatą głową.

- Nic z tego, Sus - powiedziała. - Przecież wiesz, że są niezdrowe.

- Ale mają witaminy i Wapń, i wszystko - Susannah nie potrafiła ukryć rozżalenia.

Tess miała wrażenie, że odbywa tę rozmowę po raz dwudziesty albo trzydziesty. Należało to do ich zakupowego rytuału.

- Przecież wiesz, że nie chodzi o witaminy, tylko cukier - tłumaczyła cierpliwie. - Popsują ci się zęby.

Susannah zerknęła z nadzieją na ojca.

- A ty, co myślisz?

Noah poczuł, że znów znalazł się między młotem a kowadłem. Nie chciał stracić sympatii córki, a jednocześnie nie miał zamiaru kwestionować zasad wychowywania Susannah. Czuł, że nie ma do tego moralnego prawa.

- Eee... chyba rzeczywiście są zbyt słodkie - bąknął. Tess odetchnęła z ulgą, a córka pokręciła smutno głową.

- Ale przecież niedługo święta - próbowała zmiękczyć matkę.

- I tak masz już aż za dużo słodczy - ucięła Tess, spojrzawszy wymownie na Noaha.

Udał, że nie widział tego spojrzenia.

- Chodźmy lepiej do steków - zaproponował.

Kiedy skończyli zakupy, Noah pokuśtykał za nimi w stronę samochodu. Niestety, przeszkadzał mu śnieg i zanim dotarł na miejsce, Tess już niemal rozładowała koszyk.

- Pomogę ci - zaproponował, chociaż tak naprawdę nie było już wiele do zrobienia.

Tess pozwoliła mu przez grzeczność załadować ostatnią torbę. Powstrzymała go jednak, kiedy chciał odwieźć wózek.

- Sus to robi. Zajmowała się tym od wczesnego dzieciństwa.

Noah wyobraził sobie maleńką Susannah odprowadzającą wózek i nagle zrozumiał, jak wiele stracił. I to przez własną głupotę. Kiedy po roku zadzwonił do Tess, Susannah musiała być niemowlakiem. Czy nie powinien był

porozmawiać chwilę z dawną kochanką i spytać, co słychać, zamiast od razu informować ją, że nie przyjedzie? To był chyba największy błąd w jego życiu.

Kiedy wyjeżdżali na ulicę, Tess musiała przepuścić auto jadące z prawej strony. Noah widział nadjeżdżający samochód i aż się skulił na swoim miejscu. Nie wiedział, gdzie jest ani co się z nim dzieje.

- Wszystko w porządku - dobiegł go uspokajający głos Tess. - Nic ci nie jest?

- Nie, nic. Zamyśliłem się trochę - dodał nieco drżącym głosem.

- Taggart mówił, że widziałeś tamtą ciężarówkę - dodała.

- Tak. Pewnie dlatego się teraz boję.

- Boisz się samochodów?! - wtrąciła zdziwiona Susannah. - Myślałam, że raczej koni.

Noah uśmiechnął się do niej.

- Nie, konie to przyjaciele.

Okazało się, że Susannah nic nie wiedziała o jego wypadku. Tess jej nie powiedziała, ponieważ mała na pewno chciałaby się z nim spotkać w szpitalu.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon przy placu, na którym sprzedawano choinki.

- Możesz zaczekać tutaj - rzuciła w jego stronę Tess. - Jest dosyć ślisko.

Noah pokręcił głową. Za żadną cenę nie zrezygnowałby ze wspólnego kupowania choinki. Po chwili też wysiadł z wozu i pokuśtykał w stronę drzewek. Jak zwykle przy takich okazjach, Susannah parła do przodu. Pierwsza też wyszukała odpowiednie drzewko.

- O, ta, mamó! Popatrz, ta! Tess uważnie obejrzała choinkę.

- Rzeczywiście bardzo ładna - przyznała. - Niestety, jest dla nas za duża. Musiałybyśmy odciąć prawie metr, żeby mogła stać na stole.

- To niech stanie na podłodze. Mamó, proszę!

- Duże choinki są dla dużych rodzin.

- Ale tylko tym razem! Mamó, błagam!

- Kochanie, nie mamy... - Kątem oka zauważyła, że tuż przy nich stanął Noah, i urwała. - Nie i koniec - dodała, widząc łzy w oczach Susannah.

Czyżby znowu kwestie finansowe? Noah miał pieniądze. Miał ich więcej niż kiedykolwiek. Sam nie wiedział dokładnie ile, bo organizatorzy zawodów i reklamodawcy przesyłali je na jego konto. Wiedział jednak, że może sobie pozwolić i na sto choinek. Miał jednak tyle rozumu, żeby milczeć.

- To która? Może Noah wybierze - zaproponowała Susannah.

Okazało się, że nagle stał się arbitrem. Miał wybierać.

- Rozumiem, że cena też ma znaczenie? - spytał, patrząc na Tess.

W odpowiedzi skinęła głową.

- Oczywiście. To my płacimy, bo to będzie nasza choinka.

- Myślałem, że będzie wspólna - powiedział, ale bez nadziei, że znajdzie zrozumienie w oczach Tess. Przecież w ten sposób chciała mu pokazać, że nie jest członkiem rodziny i nie należy do nich.

- No, wybieraj - ponagliła go Tess. - Robi się coraz zimniej.

Rzeczywiście, tuż po zmroku temperatura zaczęła się gwałtownie obniżać. W tej chwili mogło być nawet minus kilkanaście stopni.

- Może ta - zaproponował Noah, wskazując choinkę jeszcze większą niż poprzednia.

- Zwa-rio-wa-łeś?! - Tess podkreśliła każdą sylabę. Susannah aż zaklaskała w dłonie.

- O, jaka fajna!

- Wcale nie zwariowałem - powiedział, a następnie odwrócił choinkę.

Dopiero teraz dostrzegły, że brak tam gałęzi.

- Sądzisz, że właściciel zgodzi się sprzedać ją taniej? - domyśliła się Tess.

Noah kiwnął głową. Tak naprawdę cena choinki była mu obojętna i chciał zrobić frajdę córce. Zamierzał porozmawiać na osobności ze sprzedawcą i ewentualnie zaproponować mu jakąś dopłatę. Jednak ta sztuczka się nie udała, ponieważ Tess zaraz przywołała właściciela.

- Ile za tę choinkę? - spytała.

Wystarczyło, że sprzedawca rzucił okiem na miejsce bez gałązek, a od razu zgodził się wziąć mniej. Po chwili negocjacji obniżył jeszcze cenę. Widocznie zdawał sobie sprawę, że będzie mu trudno sprzedać oszpecone drzewko.

- No dobrze, bierzemy. - Tess wyraźnie się rozluźniła. - Może nam pan pomóc załadować ją na dach?

Właściciel spojrział na kule Noaha i skinął głową. Miał też sznurek, o którym nie pomyśleli przed wyjazdem.

W końcu dotarli do domu. Tess zajęła się zakupami, a Susannah i Noah choinką. Noah sam nie wiedział, skąd wziął tyle siły, żeby zdjąć drzewko i pomóc córce wnieść je do pokoju. Na szczęście pień doskonale pasował do stojaka, który mała wyciągnęła z piwnicy.

- Zwykle używamy wiaderka z ziemią, ale ta choinka jest za duża - rzekła z westchnieniem Susannah.

- Popatrz, tu pod stojakiem jest pojemnik na wodę. - Pokazał jej Noah. - Ta choinka też będzie mogła długo stać, ale będziesz musiała pamiętać o podlewaniu.

Dziewczynka skinęła poważnie głową. Widać było, że swoje obowiązki traktuje bardzo sumiennie.

W końcu ustawili choinkę w rogu pokoju, odwróconą wyłysiałym miejscem do ściany. Tak jak Noah przypuszczał, wcale nie było go widać. Drzewko prezentowało się naprawdę okazale.

- Mamo! Mamo! Chodź, zobacz!

Zwabiona okrzykami Tess stanęła na progu salonu.

- Czy nie jest piękna? - zapytała podekscytowana dziewczynka.

- Rzeczywiście wspaniała, kochanie. Jeszcze nigdy takiej nie miałyśmy.

Susannah nie miała ochoty na sen. Wolałaby zająć się ubieraniem choinki. Jednak jej matka nie chciała o tym nawet słyszeć.

- Jutro - rzekła twardo. - Już dosyć szaleństw jak na jeden dzień. No, ruszaj do łazienki.

Mała pokiwała głową, a potem zerknęła jeszcze dyskretnie w stronę siedzącego przy kuchennym stole Noaha.

- A czy będziemy mogli zrobić to we trójkę? - spytała nieśmiało.

Tess potrząsnęła głową, jakby nie bardzo zrozumiała jej słowa. Szczerze mówiąc, obecność Noaha bardzo ją rozpraszała.

- Co zrobić, kochanie?

- No, ubrać choinkę - wyjaśniła cichutko. - Wiesz, ja i ty, i... - głos jej zadrżał.

Tess westchnęła ciężko. Skąd mogła wiedzieć, czy Noah jutro tu. będzie? Że nigdzie nie wyjedzie? Nie, jest przecież chory, musi zostać na rehabilitację.

- Dobrze, kochanie.

Dziewczynka uśmiechnęła się, a następnie wspięła na palce i pocałowała ją w policzek. Po chwili już biegła w stronę schodów.

- Weź piżamę i pamiętaj o umyciu zębów! - krzyknęła za nią Tess.

Została sam na sam z Noahem. Pił właśnie herbatę, którą mu zrobiła. Za chwilę skończy, a wtedy będzie musiał już iść. Zaprosi go oczywiście na jutro, na ubieranie choinki.

- Tess? - Drgnęła, słysząc jego głos. - Mam prośbę. Czy mógłbym powiedzieć małej dobranoc?

Tess nie wiedziała, co odpowiedzieć. Latami marzyła o tym, żeby znaleźć się z nim przy łóżku córki. W końcu przestała w ogóle o tym myśleć.

Zrozumiała, że Noah nie byłby dobrym ojcem. Zresztą on sam to wiedział najlepiej.

Spojrzała mu w oczy. Były znacznie poważniejsze niż kiedyś. Ludzie się zmieniają, pomyślała. Często modliła się, by nie skrzywdzono jej córeczki. Ona jakoś sobie dała radę, ale Susannah jest przecież zupełnie bezbronna.

- Dobrze - odparła w końcu.

Kąpiel małej trwała podejrzanie krótko, ale Tess darowała jej tym razem sprawdzanie uszu i szyi. Weszli razem na górę i Susannah wydawała się uszczęśliwiona widokiem obojga rodziców.

Tess ucałowała ją, myśląc o tym, że Noah mógłby zostać przynajmniej na święta. Przez ten czas mała będzie naprawdę szczęśliwa.

- Teraz tata - zadysponowała.

Użyła tego słowa po raz pierwszy. Noah miał łzy w oczach. Pochylił się i pocałował Susannah w czoło, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

- Wiedziałam, że przyjedziesz - szepnęła.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

W milczeniu opuścili pokój córki i zeszli po schodach. Noah zawahał się na chwilę w holu, a następnie pewnym krokiem skierował się w stronę salonu.

Oboje wiedzieli, co teraz nastąpi. Po ośmiu latach przyszedł w końcu czas na rozmowę. Noah nie wiedział, od czego zacząć, liczył jednak, że jakoś sobie poradzi. Najważniejsze, że ma Susannah. Musi o tym ciągle pamiętać.

Przez chwilę stali, czując się niezręcznie, a w końcu Tess wskazała mu kanapę. Sama usiadła daleko od niego, w starym zniszczonym fotelu.

Wyglądała teraz trochę jak łania, broniąca swojego potomstwa. Czujna i niespokojna. Nie usiadła zresztą długo, wstała i podeszła do okna. Następnie odwróciła się gwałtownie.

- Żał mi, że się rozczarowałeś - syknęła. - Przyjechałeś tu pewnie po szybki seks, a tu nagle okazało się, że masz córkę.

Chciał zaprotestować, ale przerwała mu gestem.

- Przykro mi, ale sam jesteś sobie winny - ciągnęła. - Gdybyś się tutaj nie kręcił, nie wiedziałbyś nawet o jej istnieniu. Przecież o to ci właśnie chodziło, prawda?

Noah rozumiał jej oskarżenia. Osiem lat temu nie nadawał się na męża i ojca. Kto wie, jak by się wtedy zachował. Jednak teraz czuł się dojrzały i mądrzejszy. Czy starczy mu jednak cierpliwości, żeby przekonać o tym Tess?

Po gwałtownym wybuchu Tess opuściła energię. Zupełnie bez sił opadła na fotel. Wyglądała teraz na smutną, zagubioną kobietę. Wcale nie przypominała tej zdecydowanej i pewnej siebie matki, którą była jeszcze przed półgodziną.

- Powinnaś była mi powiedzieć - stwierdził, patrząc jej w oczy.

Pokręciła głową.

- Mogłam się przynajmniej łudzić, że ucieszyłbyś się z Susannah.

Noah milczał przez chwilę, starając się zrozumieć jej motyw. Wolą zachować nadzieję. To znaczy, że miała ją przez jakiś czas. Że czekała na niego.

- Mógłbym ci przynajmniej pomóc. Zupełnie nieźle zarabiam - pochwalił się.

Jeszcze jeden przeczący ruch głowy.

- Nie chciałam twojej pomocy. Nie po tym, jak... - urwała gwałtownie, czując, że za dużo powiedziała.

Noah pochylił się w jej stronę.

- Po czym, Tess? Po czym?

- Po tym twoim telefonie - odparła z westchnieniem. - To wszystko wyjaśniało. Nie chciałeś mieć z nami nic wspólnego.

- I... ile lat miała wtedy Susannah?

- Lat? - Tess wzruszyła ramionami. - Dwa miesiące.

No tak, zupełnie zapomniał o tym, że dzieci są najpierw niemowlętami. Dopiero później dorastają. Niestety, los pokarał go tak, że nie mógł obserwować rozwoju własnej córki. A może Tess miała rację? Może wyparłby się Susannah? Noah natychmiast przepędził od siebie te myśli. Nie, nigdy nie zrobiłby nic podobnego.

- Znienawidziłaś mnie po tym telefonie? Spuściła głowę.

- Tak byłoby łatwiej - westchnęła.

Co chciała przez to powiedzieć? Że ciągle go kochała? Jak długo?

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o Susannah? - powtórzył pytanie.

Tess zacisnęła pięści i wstała gwałtownie.

- Do licha, przecież nie chciałeś mnie! Dlaczego miałaby cię interesować jakaś tam córka?!

- Wcale nie chciałem tego powiedzieć, Tess. Tak jakoś wyszło. Wtedy... nie chciałem ci po prostu popsuć życia, a okazało się, że i tak w nim namieszałem.

Wstał, chcąc do niej podejść, ale Tess przesunęła się bliżej okna.

- I tu się mylisz! To były najwspanialsze lata mojego życia - zapewniła.

Powoli zaczynał ją rozumieć. W każdym razie dotarło do niego, że mówi szczerze i że wychowywanie dziecka może być wspaniałym doświadczeniem. Chciał zrobić jeszcze krok w jej stronę, ale zawadził jedną z kul o wystający brzeg fotela i omal nie upadł.

- Powinieneś usiąść - stwierdziła automatycznie.

- Zanim zrobię sobie coś złego?

- Właśnie.

Przez moment się wahała, ale w końcu zwyciężyła w niej natura pielęgniarki i pomogła mu usadowić się na kanapie.

- Pamiętaj, że nie wolno ci forsować nogi - pouczyła go. - Doktor MacGuinness mówił, że wiele zależy od tego, jak będziesz ją traktował. Naprawdę, nigdy za dużo ostrożności. Widziałam już takie rzeczy...

- Tess, mówiliśmy o Susannah - przerwał jej. - Czy zamierzałaś kiedykolwiek mi o niej powiedzieć?

W odpowiedzi wzruszyła jedynie ramionami.

- Czy ja wiem? Może kiedyś... Zresztą Susannah mogłaby sama to zrobić za parę lat. Gdyby... gdyby miała na to ochotę - dodała po krótkim wahaniu.

Noah powoli zaczynał rozumieć ukryte motywy matki i córki.

- Czy chciała mi to powiedzieć wtedy w Cheyenne? Ale pomyślała, że Maggie to moja żona?

- Nie wiem. - Tess skurczyła się pod jego spojrzeniem. - Tak, tak, a potem płakała przez cały dzień. Najlepiej byś zrobił, gdybyś trzymał się od nas z daleka!

- I dlatego unikałaś mnie w szpitalu, prawda? Cały czas myślałaś, że jestem żonaty?

Odpowiedziała mu jedynie lekkim skinieniem głowy. Broda jej drżała. Znowu była tą bezbronną dziewczyną sprzed lat.

- I uważałaś, że mimo małżeństwa wciąż się do ciebie zalecam? - pytał z niedowierzaniem.

Tess odwróciła się od niego i wyjrzała przez okno. Po jej policzkach spłynęło parę łez, ale szybko wytarła je rękawem.

- Nic nie myślałam - odparła. - Przez ostatnie lata musiałam bardzo się starać, żeby o tobie nie myśleć!

W jej głosie były żal i gorycz. Noah wiedział jednak, że sobie na to zasłużył. Nawet nie przypuszczał, że wszystko aż tak się skomplikuje.

Tess odwróciła się od okna.

- Pada. Zupełnie nas zasypie. - Usiadła w swoim fotelu. - Przepraszam, rozkleiłam się trochę. To się, oczywiście, już nie powtórzy.

Noah pochylił się w jej stronę.

- Wiem, że cię skrzywdziłem, ale nie zrobię tego nigdy więcej - zapewnił. Skinęła głową.

- Jasne, ponieważ ja na to nie pozwolę - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Nauczyłam się być twarda. Boję się tylko o Susannah.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że mógłbym skrzywdzić własną córkę?!

Tym razem zaśmiała się, jakby powiedział niezły dowcip.

- Nie wiem, jak mógłbyś tego uniknąć - rzekła już poważnie. - No proszę, jesteś prezentem od świętego Mikołaja. Ale znam Sus i wiem, że będzie chciała, żebyś został. I co wtedy?

Noah chciał od razu odpowiedzieć, że oczywiście zostanie. Jednak życie nauczyło go unikania łatwych obietnic. Nie miał pojęcia, co dalej. Nie wiedział nawet, czy nadaje się do osiadłego życia. To wszystko wymagało czasu.

- Sam nie wiem - westchnął.

- Ja też, Noah. Ja też.

Dorzuciła drewna do kominka. Nadpalona już buczyna buchnęła snopem iskier, a świeże drewno po chwili zajęło się płomieniem.

Tess zajęła swoje miejsce i spojrzała na Noaha. Nie musieli nic mówić. W salonie pojawił się kot, który najpierw otarł się o nogi gospodyni, a następnie wskoczył jej na kolana i zaczął mruzczeć.

Noah dawno nie czuł się tak dobrze. W tej domowej atmosferze przestał nawet myśleć o dniu, w którym ruszy w dalszą drogę.

- Jest jeszcze?

- Ciii, oczywiście, że jest.

- W twojej sypialni?

- Cichutko. Tak, w mojej sypialni. Przecież wiesz, że właśnie tam śpią nasi goście.

Jednak Susannah nie słuchała tych wyjaśnień.

- Spaliście razem?

- Nie, kochanie!

- O! - Dziewczynka nie potrafiła ukryć rozczarowania.

W pokoju obok znajdował się Noah. Nie spał już, lecz wsłuchiwał się w odgłosy dobiegające z sypialni małej. Wiedział, że przed momentem weszła tam Tess. Co prawda wczoraj nalegał, że prześpi się na kanapie na dole, ale Tess stwierdziła, że w ten sposób będzie jej wygodniej, i tak ucięła wszelkie dyskusje.

Nagle usłyszał skrzypnięcie drzwi. Po chwili czyjeś oko przywarło do otworu w drzwiach, który specjalnie zostawił.

- Mamo, mammo, on już nie śpi!

- Ale może chce odpocząć - upomniała ją Tess. - Nie wolno niepokoić gości.

- Noah jest moim tatą! - argumentowała Susannah.

- I naszym gościem - dodała jej matka. - Pamiętaj, że ma swoje sprawy i w końcu będzie musiał wyjechać.

Słowa Tess przypomniały mu bolesną rozmowę z wczorajszego wieczoru. Tess miała rację, przygotowując małą na rozstanie, chociaż może było na to zbyt wcześnie. On sam nie był do niego gotowy.

- No, chodźmy na dół. - Tess ponagliła córkę. - Dajmy mu trochę spokoju. Noah... - zaczęła i natychmiast urwała.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Wiedział, co chciała powiedzieć: „Noah to straszny leniuch. Lubi spędzać w łóżku całe ranki”. Nikt nie wiedział tego lepiej od niej.

- Co, mamó?

- Nic, nic. Chodźmy już.

Noah przesunął się do tyłu i oparł o wezglowie. Czuł się wspaniale. Wcale nie brakowało mu hotelowego pokoju i telewizora. Tym razem jednak nie miał zamiaru się wylegiwać.

Na dole czekała na niego córka. Na szczęście wziął ze sobą przybory do golenia i świeże ubranie. Na tyle więc szybko, na ile pozwalał jego stan, umył się i ogolił, a następnie włożył czyste dżinsy.

Jednocześnie rozglądał się dokoła. Wczoraj nie miał na to czasu. Tess poinformowała go jedynie, że będzie nocował w jej sypialni.

Pokój tylko nieznacznie odbiegał wyposażeniem od mnisiej celi. Nawet stara dębowa toaletka, kupiona zapewne na wyprzedazy, wyglądała ascetycznie. Poza tym znajdowała się tu jeszcze wielka szafa oraz stolik nocny, na którym leżała jakaś tania powieść. Noah sprawdził tytuł. Był to kryminał Tony'ego Hillermana.

Na stoliku stało też zdjęcie malutkiej Susannah. To wszystko. Żadnych wspomnień z przeszłości. Żadnych luksusów. Jednak Noah wiedział, że Tess doskonale pamięta to, co się między nimi wydarzyło.

Ciekawe, jak przywitała narodziny małej? Czy była rozzalona, zła na niego, a może wręcz zdruzgotana? Z całą pewnością nie chciała wówczas mieć

dziecka. Nie na progu zawodowej kariery. Na pewno było jej bardzo ciężko łączyć pracę z opieką nad Susannah.

On w tym czasie występował na rodeo. Zdobywał nagrody. Jeśli nawet myślał o Tess, to w kategoriach miłego wspomnienia.

Noah skończył się ubierać i podszedł do drzwi. Na dole rozległ się dziecięcy śmiech Susannah. To prawda, że dzięki decyzji Tess utrzymał wolność, no i czegoś się w końcu dorobił, ale też wiele stracił. Sam nawet nie był w stanie powiedzieć, jak wiele.

Kiedy wreszcie zszedł na dół, zastał obie w kuchni.

Susannah jadła właśnie płatki z mlekiem, a Tess wyjmowała grzanki z tosterka. Mała spojrzała w jego stronę z uśmiechem, a Tess wyjrzała przez okno, udając, że go nie zauważyła.

- No, nareszcie jesteś - powiedziała Sus, a w jej głosie radość mieszała się z pretensjami. - Popatrz, ile śniegu napadało. Zrobimy bałwana?

- Noah nie może. Ma chore kolano - rzuciła Tess, nie odwracając się od okna.

Grzanki już były gotowe, ale zwlekała z ich podaniem. Noah chrząknął.

- Mógłbym trochę pomóc.

Mała omal nie podskoczyła za stołem.

- Po śniadaniu? - Spojrzała na niego wzrokiem pełnym nadziei.

- Po śniadaniu spodziewamy się Libby z Jeffem - przypomniała jej matka.

- Ich rodzice chcieli zrobić świąteczne zakupy.

Susannah przełknęła kolejną łyżkę płatków i wzruszyła ramionami.

- Przecież możemy pobawić się we czwórkę. Zrobimy bałwana, a może i zamek. Dobrze? - spojrzała pytająco w stronę ojca.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparł Noah. - Czy Libby to twoja koleżanka?

- Córka sąsiadów - wyjaśniła Tess. - Jest o rok starsza od Sus.

- Ale niższa - wtrąciła Susannah. - Bo jej tata jest taki mały. O głowę mniejszy od mojego.

- To dlatego, że w dzieciństwie jadłem dużo płatków kukurydzianych - stwierdził Noah, wskazując jej talerz. - Pójdziemy, jak wszystko będzie zjedzone.

Tess spojrzała na niego z irytacją. Chciała pewnie dać znać, że nie potrzebuje pomocy przy wychowywaniu córki.

Chociaż z drugiej strony powinna mu być wdzięczna, że w żaden sposób nie próbował buntować Susannah.

- Noah ma rację. Zjedz wszystko - powiedziała po chwili.

Mała natychmiast zabrała się do jedzenia. Nie zdążyła jednak skończyć, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Susannah natychmiast zerwała się od stołu.

- Skończ śniadanie. Będziesz go mogła później pokazać - upomniała ją matka.

- Oczywiście, Sus. Pokażesz mnie później - poparł ją Noah.

Susannah usiadła z nieszczęśliwą miną, a Tess wyszła, żeby przejąć dzieci. Po chwili wróciła do kuchni, a z nią weszła dziewczynka, która była niemal wzrostu Susannah, tyle że trochę pulchniejsza.

Libby rozejrzała się łakomie po kuchni.

- O, śniadanie - zauważyła.

- Płatki z mlekiem - poinformowała Susannah, odsuwając od siebie talerz.

- A, to nie. Dziękuję - powiedziała Libby, choć nikt jej jeszcze nic nie zaproponował.

Następnie jej wzrok padł na siedzącego przy stole mężczyznę.

- To jest Noah - stwierdziła dumnie Susannah.

Libby otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Były naprawdę wielkie i piękne, o czym zapewne wiedziała, ponieważ jeszcze zatrzepotała rzęsami niczym stara kokietka.

- Ten Noah? - spytała koleżankę.

Wyglądało na to, że dziewczynki już o nim rozmawiały i sąsiadka wiele wiedziała na jego temat. Susannah aż się rozpromieniła.

- Mój tata - potwierdziła.

- Twój tata! Więc jednak ci się udało? Jak to zrobiłaś? - spytała ciekawie Libby.

Sus potarła nos.

- Sama nie wiem. Po prostu lepiłam bałwana, kiedy się pojawił... - rzekła po namyśle.

- Ojej!

Tess wzięła ze stołu talerz córki i wstawiła go z trzaskiem do zlewu.

- Noah po prostu był w szpitalu i postanowił nas odwiedzić. Gdzie zostawiłaś Jeffa, Libby?

- Został u Marka. Fajnie, co? Przynajmniej nie będzie nam przeszkadzał - powiedziała rozpromieniona dziewczynka. - Co to takiego? - spytała z nagłym zainteresowaniem.

Tess wyjęła właśnie blachę z przygotowanymi pierniczkami, żeby je wstawić do piekarnika. Libby ciekawie obserwowała całą czynność.

- Pierniczki. Ale nie są do jedzenia. Chcemy je powiesić na choince - dodała szybko Tess, znając żarłoczność sąsiadki.

Libby oblizwała się i cmoknęła ustami.

- A będę mogła zjeść chociaż jednego? - błagała. - Tak na smaczek.

Tess nie pochwałała objadania się słodyczami, ale tym razem skapitulowała. Uradowana Libby chwyciła za rękę koleżankę i pociągnęła ją do kuchennych drzwi.

- Co dzisiaj robimy?

- Skończymy bałwana - powiedziała Susannah. - Puszczaj. Noah idzie z nami.

- Ale najpierw musi zjeść śniadanie - rzuciła szybko Tess. - To zajmie trochę czasu.

Dziewczynki naradzały się przez chwilę i w końcu oznajmiły, że wobec tego pobawią się lalkami w pokoju Susannah.

- Jest fajowy - usłyszeli jeszcze komentarz Libby.

- No - potwierdziła Sus. - I kupił nam choinkę. - Zniżyła głos do konfidenckiego szeptu: - I spał w łóżku mamy.

Tess wypuściła blachę z rąk. Na szczęście spadła na stół, przy którym stała.

- To wcale nie jest zabawne - zwróciła się do Noaha.

- Przecież się nie śmieję - bronił się.

- Ale się uśmiechasz.

Noah dotknął twarzy, jakby chciał sprawdzić, czy to prawda. Przez moment próbował zrobić poważną minę, ale mu się nie udało.

- Przepraszam, Tess, ale to potwornie śmieszne - rzekł skruszonym tonem.

- Może dla ciebie - warknęła.

Noah pokuśtykał w jej kierunku, wyciągnął rękę, i dotknął delikatnie jej ramienia.

- Hej, nie bierz wszystkiego tak poważnie - poprosił.

- Muszę myśleć poważnie, kiedy Sus chce czegoś, czego nie może dostać - powiedziała, cofając się w stronę piecyka.

Po chwili sięgnęła po blachę i umieściła ją w piekarniku. Nastawiła go na niezbyt wysoką temperaturę, żeby nie spalić pierniczków.

Jednak kiedy chciała przejść, Noah wciąż stał jej na drodze.

- Susannah nauczy się sobie radzić - bąknął. - Tak jak my wszyscy.

Tess skinęła szyderczo głową.

- Łatwo ci mówić, bo to nie przy tobie będzie płakać. Nie ty będziesz ją uspokajał.

- Myślisz, że po świętach wyjadę? - spytał z niedowierzaniem.

- Już ci się to zdarzyło. I nawet nie musiałeś czekać do świąt - rzuciła, a w jej głosie pobrzmiwała gorycz.

- Ale potem zadzwoniłem - usiłował się bronić.

- Tak, żeby mi powiedzieć, że już nie wrócisz.

Noah czuł, że noga boli go coraz bardziej. Ustąpił więc z drogi Tess i usiadł na krześle. Doskonale wiedział, że nie ma dla niego usprawiedliwienia.

- Mogłaś mi powiedzieć... Tess tylko pokiwała głową.

- Tak uważasz? Przecież chodziło ci o to, żeby mieć spokój!

Noah po raz kolejny zaczął analizować wydarzenia sprzed lat. I jeszcze raz musiał stwierdzić, że nie wie, jak by postąpił. Jednak najgorsze było to, że Tess nie dała mu możliwości wyboru.

Na schodach rozległy się odgłosy szybkich kroków.

- Idzie po jedzenie. - Tess doskonale знаła nawyki sąsiadki.

Okazało się jednak, że to nie Libby, tylko Susannah. Tess zganiała siebie w duchu za pochopne sądy.

- Mamo, mamo...

- Co, kochanie?

- Libby pyta, czy mamy coś do jedzenia? Tess była przygotowana na taką ewentualność.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała, wyciągając tacę z kredensu. - Weź te jabłka. Też możesz zjeść parę.

Susannah pomknęła na górę, starając się nie pogubić jabłek. Tess żałowała, że nie mogła zobaczyć pełnej rozczarowania miny Libby. Pewnie potem poskarży się w domu, że pani Montgomery ją głodziła, i dostanie wielki kawał czekoladowego ciasta jako zadośćuczynienie za straty moralne.

Wizyta małej jakoś rozładowała atmosferę.

- Chcesz grzanek? - spytała Tess, a następnie nałożyła mu parę, nie czekając na odpowiedź.

Kiedy się pochyliła, Noah dotknął jej szyi. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Tak jak parę dni temu w szpitalu.

Tess chyba też o tym pomyślała, ale na jej twarzy pojawił się ból. Zrobiła taką minę, jakby bała się, że on zaraz wyjmie nóż i zechce ją przebić.

- Nie rób tego - szepnęła. - Proszę.

Stojąc w oknie salonu Tess miała wrażenie, jakby ziścił się któryś z jej sennych majaków. Tyle tylko, że Noah nie był w nim taki sprawny jak zawsze. Co jakiś czas musiał przystawać i odpoczywać, kiedy dziewczynki toczyły kolejną kulę śnieżną. Nie mógł im też pomóc, gdy ją podnosiły.

Jednak nawet w tym stanie prezentował się imponująco, a jego ruchy zdradzały, że jest w swoim żywiole. Wyglądał niemal tak samo jak przed laty. Ta sama sylwetka. Ta sama kocia zręczność.

Tess odwróciła się na chwilę od okna i spojrzała na choinkę. Drzewko na pewno też będzie się pięknie prezentować. Zwłaszcza gdy je w końcu ubiorą, na co ciągle brakowało czasu. Gdyby nie to, że obiecała Susannah, że będzie mogła ulepić bałwana, poprosiłaby całe towarzystwo, żeby zajęło się choinką.

Po całym domu rozchodził się słodki zapach pieczonych pierniczków. Zajrzała do kuchni, żeby sprawdzić, czy się nie przypaliły. Wszystko było w porządku.

Wróciła więc do okna. Właśnie trafiła na przerwę w pracy.

Libby wyjęła cukierka ze swojej puchowej kurteczki i natychmiast wsadziła go do ust. Po chwili wahania zaproponowała drugiego cukierka Susannah. Noah, którego zapewne spytała, czy ma ochotę na coś słodkiego, potrząsnął przecząco głową.

Po chwili cała trójka zabrała się do pracy. Tym razem chodziło o umieszczenie ostatniej części, która stanowiłaby głowę bałwana. Dziewczynki nie mogły sobie poradzić, więc Noah oparł się na swojej kuli i zaczął im pomagać jedną ręką. Po chwili Libby z krzykiem wypuściła śnieżną kulę. Noah próbował ją złapać. Nie udało się. Sam za to leżał teraz na śniegu obok bałwana.

Tess natychmiast podbiegła do drzwi. Po paru sekundach już była na zewnątrz. Noah wciąż leżał na śniegu. Miała nadzieję, że nie uszkodził sobie ani nogi, ani żadnego ze zrastających się żeber.

- Mamo! Mamo! - krzyknęła Sus.

- Pani Montgomery! - zawtórowała jej Libby.

Tess przykucnęła przy Noahu i rozpięła jego kurtkę. Powstrzymała go, kiedy usiłował wstać.

- Nie ruszaj się - poleciała.

- Czy on umrze? - zaniepokoiła się Libby.

- Nie, oczywiście, że nie. - Tess uniosła jego sweter i zaczęła rozpinąć koszulę.

- Boli? - spytała, macając górne żebra.

- Trochę niżej. Przesunęła rękę.

- Tu?

- Nie, nie, jeszcze niżej.

Górne żebra były w porządku. To dobrze. One bardziej zagrażały płucom.

- Teraz? - spytała.

- Niżej.

Przesunęła rękę na jego umięśniony brzuch, a wtedy Noah jęknął... z rozkoszy. Tess jak oparzona skoczyła na równe nogi.

- Tess, przepraszam. Żartowałem!

Miała dosyć jego żartów. Chwyła garść śniegu i bez ugniatania rzuciła mu prosto w twarz. Noah zaczął prychać, usiłując zetrzeć śnieg z oczu i policzków.

- Naprawdę żartowałem - mruzczał, kiedy dwie dziewczynki pomagały mu wstać.

Trzaśnięcie drzwiami dało się słyszeć chyba w całym Laramie. Noah w końcu wstał i spojrzał w stronę domu. Susannah i Libby patrzyły na niego wielkimi oczami.

- Ona też żartowała - zwrócił się do dziewczynek. - Dajcie mi kule.

Susannah wstała i podała mu szpitalne kule.

- Obawiam się, że to nie żarty. Mama była wściekła. - Spojrzała na niego z niepokojem, a Noah zauważył nagle, że drży na całym ciele.

- Nie przejmuj się, Sus - powiedział, używając pieszczotliwego zdrobnienia. - Zaraz ją przeproszę i wszystko będzie dobrze.

Córka pokręciła głową.

- Boję się, że każe ci wyjechać - rzekła niepewnie. Libby milczała, świadoma powagi sytuacji.

- Nie, nie zrobi tego - zapewnił ją.

Susannah wciąż nie wyglądała na przekonaną. Stała przy nim i patrzyła w górę, a w jej błękitnych oczach czaił się niepokój.

- Dlaczego?

- Bo jest twoją matką i chce dla ciebie jak najlepiej - rzucił. - Poza tym naprawdę trzeba ją przeprosić.

Susannah namyślała się przez chwilę. Na jej czole pojawiły się dwie małe zmarszczki.

- Kiedy? - zadała kolejne pytanie.

Noah wiedział, że powinien dać Tess czas, żeby ochłonęła. Wciąż miał przed oczami jej zmartwioną twarz. Ona naprawdę bała się, że coś mu się stało. Zresztą, prawdę mówiąc, zebra zaczęły go znowu boleć.

- Choćby zaraz - odparł. - Chodźmy do domu.

Sus skinęła głową, a następnie cała trójka skierowała się w stronę drewnianego budynku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Noah wszedł do domu, zdjął buty oraz kurtkę i włożył kapcie.

- Tess?

Żadnej odpowiedzi.

Zajrzał więc do kuchni, z której dobiegał cudowny zapach pieczonych pierniczków. Niestety, nie znalazł tu Tess. Ani też w salonie, gdzie przy choince stały już pudła ze świątecznymi bombkami i łańcuchami.

- Tess! - krzyknął nieco głośniejszym głosem, wróciwszy do przedpokoju.

Jednak i tym razem nikt się nie odezwał.

Noah chwycił mocniej kule i zaczął się wspinać po schodach. Był w tym coraz lepszy. Wejście zajęło mu najwyżej parę minut.

Najpierw zajrzał od sypialni Tess. Czuł się do tego uprawniony, ponieważ znajdowały się tam jeszcze jego rzeczy. Niestety, pokój był pusty. Kiedy jednak wyszedł na korytarz, dobiegły go jakieś dźwięki od strony sypialni Susannah. Wszedł tam po chwili wahania i dostrzegł Tess, odwróconą do niego plecami.

- Tess, przepraszam - powiedział. - To był głupi dowcip. Zrobiła gest, jakby chciała wzruszyć ramionami. Nie odwróciła się jednak w jego stronę.

- Tak, oczywiście - bąknęła.

Noah odniósł wrażenie, że przed chwilą płakała. Zrobiło mu się głupio.

- Wiesz, bardzo mi trudno mówić o tym, co czuję - zaczął, podchodząc do niej bliżej. - Może dlatego trzymają się mnie takie głupie żarty...

Samo przyznanie się do tego było niełatwe. Noah nie przypuszczał, że jakiegokolwiek wyznanie sprawi mu tyle kłopotu. Zapewne dlatego, że nigdy nie musiał się przed nikim tłumaczyć.

- Chcesz powiedzieć, że to mechanizm obronny?

Wreszcie stanęli twarzą w twarz i mógł stwierdzić, że Tess rzeczywiście ma lekko zaczerwienione oczy i smugi po łzach na policzkach.

- Coś w tym rodzaju - zgodził się, podchodząc jeszcze bliżej.

Teraz miał ją na wyciągnięcie ręki i chętnie dotknąłby jej policzka, ale bał się, że może ją to spłoszyć. Wciąż pamiętał, jak dobrze było mieć ją przy sobie i czuć jej ciepłe, hojne ciało.

- Przed czym się bronisz, Noah? - spytała, patrząc mu w oczy.

Chrząknął, czując, że nie bardzo wie, co odpowiedzieć.

- Sam nie wiem... - stwierdził po chwili. Tess poruszyła się niecierpliwie.

- Nie wiesz? Spróbuj powiedzieć, co teraz czujesz? Jakie masz pragnienia? - drażyła.

Noah milczał przez moment, a potem podrapał się za uchem.

- No cóż... ee... chciałbym spędzić z tobą święta. I żeby... ee... było tak jak dawniej - plątał się.

Tess skrzywiła się na dźwięk tych słów.

- Widzisz, jak niełatwo mówić o tych sprawach - dodał natychmiast.

- Dobrze, wobec tego powiedz, czego pragniesz - zaproponowała.

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Chciałbym, żeby ci na mnie zależało. Ale jednocześnie trochę się tego boję - dodał zamyślony.

Tess pokiwała głową.

- Ponieważ wiązałoby się to z obowiązkami - domyśliła się.

Noah starał się być szczery wobec siebie. Wydawało mu się, że Tess dotarła do istoty rzeczy. Po tylu latach niezależnego życia nie miał ochoty na podporządkowanie się komukolwiek.

- Chyba tak - przyznał z westchnieniem. Tess rozłożyła szeroko ręce.

- Ale ja nic od ciebie nie chcę. - Po chwili jednak coś przyszło jej do głowy: - No tak, ale Susannah na pewno będzie chciała. Musisz się więc zdecydować.

Noah milczał przez chwilę, starając się jak najlepiej zdefiniować swoje stosunki z córką.

- Na razie jest chyba zadowolona, że w ogóle tu jestem. Boi się, że mnie odeślesz. Musiałem jej obiecać, że tego nie zrobisz.

- Skąd pewność, że tego nie zrobię?! Noah spojrzął jej prosto w oczy.

- Ponieważ ją kochasz - powiedział.

Tess spuściła wzrok i ponownie odwróciła się do okna.

- Bardziej niż przypuszczasz - szepnęła, a następnie zerknęła przez ramię.

- Dobrze, możesz zostać - dodała głośniej.

Noah podszedł bliżej i stanął tuż przy niej. Teraz czuł niemal ciepło jej ciała. Bał się jednak przytulić do Tess, ponieważ nie wiedział, jak zareaguje. Równie dobrze mogła przylgnąć do niego w miłosnym uścisku, jak i go odepchnąć.

Z okna sypialni widać było bawiące się dziewczynki. Bałwan był już gotowy, a one rzucały się teraz śnieżkami. Na ustach Tess pojawił się uśmiech.

- Dziękuję - powiedział.

Drgnęła, słysząc jego głos tuż przy swoim uchu.

- Robię to dla Susannah...

I dla siebie, dodała w duchu. Cóż mogła poradzić, że wciąż myślała o Noahu. Nawet po tym, co zrobił.

- Mimo to, dziękuję.

Pochylił się jeszcze bardziej w stronę Tess, a jego usta zbliżyły się niebezpiecznie do jej ucha.

- Ojej! Moje pierniczki! - krzyknęła i popchnęła go tak, że omal nie upadł.

Wypadła z pokoju i puściła się biegiem na dół. Noah patrzył za nią oszołomiony, a następnie pokuśtykał do otwartych drzwi.

Noah tak naprawdę zaczął obchodzić Boże Narodzenie od czasu, kiedy Robert ożenił się z Maggie. Wcześniej często zdarzało mu się spędzać je samotnie, gdzieś w drodze. Jednak Maggie nie chciała nawet słyszeć o tym, żeby mogli wtedy nie być razem. I nagle otworzyła się przed nim znana z dzieciństwa kraina. W tym bajkowym świecie piekło się świąteczne ciasta,

ubierało choinkę i chodziło do kościoła. Noah prawie o tym zapomniał.

Częściowo pewnie dlatego, że chciał, by tak się stało. Jednak kiedy okazało się, że ta kraina stanęła przed nim otworem, cieszył się jak małe dziecko.

Zawsze potem spędzał święta z rodziną. Teraz też chciał być z rodziną... Zszedł więc na dół i szybko włożył buty oraz kurtkę. Trochę bał się zaglądać do kuchni, ale przed wyjściem zerknął jeszcze przez szparę w drzwiach, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku.

Tess krzątała się przy piekarniku. W powietrzu nie było czuć spalenizny, więc wyglądało na to, że pierniczki się nie przypaliły.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, usłyszał dziewczęce głosy nieco dalej, za domem. Zerknął jeszcze na bałwana z wiadrem na głowie, a następnie pokuśtykał dalej, żeby odnaleźć Susannah.

Po chwili zobaczył ją leżącą na śniegu.

- O, tata! - ucieszyła się i podbiegła do niego. - I co? Możesz zostać? Możesz zostać?

Czuł, że głos uwiązł mu w gardle ze wzruszenia, więc tylko skinął głową.

- A my bawimy się w anioły, tato - wyjaśniła Susannah i wskazała ślady na śniegu. - To są anioły.

W jego dzieciństwie mówiło się, że w ten sposób robi się „orła”. Zabawa polegała na tym, że trzeba było się przewrócić na śnieg, a następnie wyciągnąwszy ramiona, wycisnąć na białej pierzynie ślady skrzydeł.

- Tato, chcesz być aniołem? Chciał, i to bardzo.

- Niestety, obawiam się, że nie bardzo mogę - stwierdził, patrząc na swoje kule.

- My panu pomożemy - włączyła się Libby. Była zajęta zabawą, więc niczego akurat nie jadła ani nie przeżuwała. - Wcale nie trzeba padać na śnieg.

Noah zgodził się i pokuśtykał w stronę czystej śniegowej płachty. Obie dziewczynki pomogły mu usiąść, a Susannah wzięła od niego kule. Noah

położył się na śniegu i wyciągnął szeroko ramiona. Zaczął nimi poruszać i po chwili już miał wokół siebie anielskie skrzydła.

Nagle przypomniały mu się inne święta z odległego dzieciństwa. Miał wówczas cztery lata i czuł się bardzo samotny, ponieważ starsi bracia wyjeżdżali wówczas na całe dni do szkoły. Mieszkali wtedy na ranchu w Kolorado i jedyną towarzyszką jego porannych i popołudniowych zabaw była matka. Tyle że wciąż miała jakieś zajęcie. Albo musiała zrobić pranie, albo zająć się kuchnią lub też, jak to określała, „książkami”, co znaczyło, że podliczała rachunki z całego miesiąca.

Jednak tego dnia tuż przed Bożym Narodzeniem spadł świeży śnieg. Początkowo Noah bawił się sam, ale w końcu przyszedł do domu, żeby poprosić mamę, by się z nim pobawiła.

Nie bardzo chciała wyjść, ale w końcu odłożyła swoje „książki”, w których nic się nigdy nie zgadzało, i ruszyła z nim na dwór.

Śnieg był oślepiająco biały. Noah chciał, żeby zrobili bałwana, ale mama pokręciła głową.

- Zrobimy orła - zaproponowała.

- Orła? - powtórzył.

- Niektórzy mówią, że w ten sposób robi się anioły. Chodź, zobaczysz.

Z rozszerzonymi ze zdumienia oczami obserwował, jak jego zwykle poważna matka przewróciła się nagle na plecy i zaczęła nie wiadomo po co machać rękami. Dopiero kiedy się podniosła, zobaczył ptasi wzór na śniegu.

- Prawdziwy orzeł! - zachwycił się.

- No chodź, co tak stoisz.

Czteroletni Noah rzucił się na ziemię, chcąc zrobić następnego orła, a potem jeszcze jednego i jeszcze. Wrócili do domu roześmiani i zaróżowieni.

Pięć miesięcy później jego matka zginęła w wypadku samochodowym. To były jego ostatnie prawdziwe, dziecięce święta. Potem zaczęła się tułaczka. Najpierw z ojcem. Potem z braćmi. Potem samotna.

- Tato, tato, już! - gdzieś z daleka dobiegł głos Susannah.

- Co takiego? Słucham.

- Nie możesz tak leżeć na śniegu, bo się przeziębisz i umrzesz - pouczyła go córka.

Obie dziewczynki zaczęły mu pomagać przy wstawaniu. Kiedy się wyprostował i oparł na kulach, spojrzął na swojego anioła. Był największy i najładniejszy.

Gdy weszli do domu, Libby oblizła nerwowo czerwone usteczka.

- Myślisz, że da nam trochę? - spytała koleżankę.

Po całym domu rozchodził się słodki zapach pierniczków. Jednak Susannah zupełnie się tym nie przejmowała. Całą jej uwagę pochłaniał Noah.

- Da? Czego?

- Pierniczków, głupia! - Libby nie posiadała się z oburzenia.

Susannah pokręciła z powątpiewaniem głową.

- Mama nigdy nie daje mi słodczy między posiłkami - stwierdziła.

Libby zrobiła żalostną minę.

- Ale obiecała...

- Skoro tak, to pewnie da - uspokoiła ją Susannah. - Mama zawsze dotrzymuje słowa.

Z kuchni wychyliła się zaczerwieniona i rozgrzana niczym piekarnik Tess.

- Rozbierzcie się, umyćcie ręce i przyjdźcie mi pomóc - poleciła.

- W jedzeniu? - spytała z nadzieją Libby.

Okazało się, że nie w jedzeniu. A w każdym razie nie tylko. Co prawda dziewczynki dostały po trzy małe pierniczki, ale musiały za to pomóc przy ubijaniu piany i kręceniu kremu.

- Uff, jak się zmęczyłam - rzuciła na zakończenie Libby. - Na pewno straciłam masę tych, no, kalorii.

Tess nie podchwyciła aluzji.

Noah siedział przy stole. W zasadzie był zwolniony z prac domowych ze względu na stan zdrowia, podjął się jednak łuskania orzechów.

W końcu ciasta były już gotowe, a Tess chciała się jeszcze zająć nadzieniem do indyka. Zawsze przygotowywała je sama, a następnie zostawiała na jakiś czas w lodówce, żeby „się przegryzło”.

- Wiecie co, dziewczynki - zwróciła się do dzieci. - Teraz możecie zacząć ubierać choinkę. Wszystkie pudła są już na dole. Noah może wam pomóc.

Susannah i Libby pisnęły radośnie i pobiegły do salonu. Noah pokuśtykał wolno za nimi. Jeszcze na korytarzu usłyszał komentarz Libby:

- Ale macie fajną choinkę.

Właśnie zabierali się do rozplątywania światełek, kiedy usłyszeli pukanie do drzwi. Libby spojrzała rozpaczliwie na zegar.

- To mama - westchnęła.

Wyszli na korytarz, gdzie mama Libby witała się z Tess.

- Już jesteśmy - powiedziała. - Przepraszam, że tak długo, ale mieliśmy spore zakupy.

- Jasne. - Tess cmoknęła ją w policzek.

- Mamo! Mamo! Widziałaś nasze anioły?! - dopytywała się Libby.

- Oczywiście, kochanie - odpowiedziała matka, chociaż całą jej uwagę pochłaniał stojący nieopodal mężczyzna.

Matka Libby spojrzała najpierw na niego, a potem pytająco na przyjaciółkę.

- To jest Noah - przedstawiła go Tess. - A to moja sąsiadka, Janna.

- Bardzo mi miło - Janna uścisnęła jego dłoń. - Tess nie wspominała, że pan przyjedzie.

Noaha zdziwiło to, że wcale nie była gruba. Miała potargane włosy, miękkie rysy i dość opływowe, ale przyjemne dla oka kształty.

- Mama nic nie wiedziała - wtrąciła się Susannah, zanim Noah zdążył wypowiedzieć jakąś grzecznościową formułkę. - To ja prosiłam o niego świętego Mikołaja.

- Aha - bąknęła tylko Janna, ponieważ tak naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć. - No, chodź, Lib. Nie będziemy przeszkadzać.

- Ale mam, właśnie ubieraliśmy choinkę - jęknęła Libby. Janna uśmiechnęła się do niej.

- A co z naszą? Ma stać nie ubrana?

Jej córka aż podskoczyła do góry z radości.

- Kupiliście?! Naprawdę? A jaką? Dużą czy małą? - zasypała matkę gradem pytań.

Janna spojrzała jeszcze z namysłem na Noaha, zmarszczyła brwi i zaczęła pomagać córce się ubrać. Po chwili wyszły, a Noah wciąż jeszcze czuł na sobie spojrzenie orzechowych oczu Janny.

- Jest chyba dosyć wścibska, prawda? - spytał Tess, kiedy Susannah pobiegła do choinki, żeby zakończyć rozplątywanie światełek. - Niedobrze, że mnie tu zastała.

Tess pokręciła głową.

- Nic nie szkodzi - mruknęła. - Ale nie powinieneś zostawać na noc.

W końcu Tess skończyła przygotowania i usiadła ciężko przy kuchennym stole. Najchętniej napiłaby się teraz czegoś zimnego, ponieważ bardzo rozgrzała się przy pracy. Niestety, wciąż była niespokojna. Cały czas nasłuchiwała, co dzieje się w salonie.

- Trzeba uważać, o co się prosi świętego Mikołaja - szepnęła do siebie. - Niestety, najczęściej daje nam to, czego najbardziej sobie życzymy.

Susannah prosiła o ojca i wreszcie go dostała. Najgorsze jednak było to, że zaczynała się powoli do niego przyzwyczajać. Zresztą nie była wyjątkiem...

Tess wstała i wlała sobie do szklanki zimnej wody mineralnej. Wypiła duszkiem. Gdy odpoczęła, wzięła tacę i ruszyła do salonu. Choinka była już

ubrana i wyglądała naprawdę imponująco. Susannah i Noah siedzieli na kanapie i o czymś plotkowali.

- A ja pamiętam, jak dostałem w prezencie konia - Noah ciągnął rozpoczętą opowieść.

- Naprawdę? I zmieścił się w skarpecie? - zainteresowała się dziewczynka.

- Coś ty! - Noah odruchowo przeszedł na jej język. - Po prostu rodzice powiedzieli mi, że ten kucyk będzie od dzisiaj mój i że mam się nim zajmować.

- Czy to znaczy, że skoro ja dostałam ciebie od Mikołaja, to też się mam tobą zajmować?

- No jasne - odparł bez chwili wahania. - Karmić mnie i pić - ciągnął z rozmarzeniem. - Na przykład teraz chętnie napiłbym się whisky.

Tess postawiła tacę z pierniczkami na stoliku w salonie.

- Przykro mi, ale nie mamy alkoholu - odpowiedziała zamiast córki.

- To zupełnie zrozumiałe - zreflektował się Noah i spojrzał łakomie na tacę. - O, pierniczki! Będziemy je jeść?

- Coś ty! - oburzyła się Susannah. - Mówisz zupełnie jak Libby.

Pierniczki są po to, żeby powiesić je na choince. To ostatnia rzecz, jaką robimy.

W pierniczkach znajdowały się patyczki. Teraz Tess wraz z córką usunęły je i zabrały się do przewlekania nitek przez dziurki.

Kiedy już wszystkie aniołki, domki, gwiazdki i serduszka miały nitki, Susannah zajęła się wieszaniem. Od kiedy skończyła cztery lata, był to jej obowiązek i przywilej. Ponieważ miała problemy z sięgnięciem wyższych gałęzi, Noah przysunął się, żeby ją podnieść.

- Uważaj - rzuciła w jego stronę zaniepokojona Tess.

Jednak oparty o kule Noah bez problemu podniósł dziewczynkę, by mogła zawiesić parę pierniczków na górnych gałęziach. W końcu postawił ją delikatnie na podłodze. Nigdy nie czuł się bardziej szczęśliwy.

- I co teraz? - spytał.

- Musimy zaśpiewać jakąś kolędę - wyjaśniła mu Susannah.

Wybrali „Cichą noc”. Po raz pierwszy w tym domu kobiece głosy mieszały się z silnym męskim barytonem. Tess pomyślała tylko, że szkoda, iż nie zdarzyło się to parę lat wcześniej. Wtedy na pewno łatwiej by jej było zaakceptować Noaha.

- Mamy najpiękniejszą choinkę w miasteczku - powiedziała na koniec Susannah. - Popatrz, tato, czyż nie jest piękna?

- Tak, naprawdę piękna - zgodził się Noah, patrząc na córkę, a nie na choinkę.

Tess poczuła, że ma ściśnięte gardło. Nie spodziewała się, że wszystko pójdzie tak dobrze i że Noah od razu dopasuje się do nich. Prawdę mówiąc, święta z nim były jakby pełniejsze, niż kiedy spędzały je tylko we dwie.

- A ty, jakie miałeś choinki? - ciągnęła Susannah. - Może jeszcze ładniejsze?

- Ponieważ mieszkaliśmy koło lasu, mogliśmy je sobie sami wycinać. Wystarczyło wykupić asygnatę - odparł po chwili namysłu.

Dziewczynka aż otworzyła buzię ze zdziwienia.

- To znaczy, że mieliście drzewka prosto z lasu? - spytała, patrząc na niego z zazdrością.

- Tak, ale nie były zbyt bogato zdobione. Pamiętam tylko, że mama wieszała na nich cukierki, a ja wyjadałem je razem z braćmi. Ponieważ byłem najmniejszy, zawsze zwalali na mnie winę.

- A jeździliście do kościoła?

- Tylko raz w czasie całych świąt - odparł. - Mieszkaliśmy na ranczu i mieliśmy dosyć daleko do miasteczka. Ale tak było tylko w moim wczesnym dzieciństwie.

- Dlaczego?

- Susannah! - Tess, która znała odpowiedź, natychmiast upomniała córkę.

- Ponieważ moja mama zmarła, kiedy byłem mały - wyjaśnił. - Zginęła w wypadku samochodowym. Potem nie mieliśmy choinek i tata w ogóle nie przepadał za świętami.

Teraz to rozumiał. Wiedział, jak to jest samemu, bez ukochanej osoby.

- Pewnie ci jej bardzo brakowało. - Susannah wzięła go za rękę.

- Bardzo - przyznał.

Po raz pierwszy mówił o tym tak otwarcie. Zwykle kiedy pytano go o matkę, wykręcał się i kluczył. Wydawało mu się, że przyznawanie się do bólu jest po prostu mało męskie.

- Jaka była moja babcia? - dziewczynka zadała kolejne pytanie.

- Kto? - Noah ocknął się z zamyślenia. - A, moja matka. Na pewno byś się jej spodobała.

Ze zdziwieniem stwierdził, że tym razem może mówić o matce bez bólu. Wspomnienia wracały do niego jedno po drugim. Jednocześnie dopiero teraz zaczynał rozumieć dwoistą naturę swojej rodzicielki. Wiedział, że była poważną i silną kobietą, która bez skarg przyjmowała swoje obowiązki, ale miała też w sobie radość i chęć zabawy. Zdarzenie na śniegu nie było wyjątkiem. To matka najczęściej jeździła do miasteczka i zmuszała ojca do udziału we wszystkich balach dobroczynnych.

Czasami głos mu się łamał, ale Susannah wydawała się tego nie zauważać. A Tess? Z całą pewnością słuchała go uważnie i rozumiała, ile go kosztują te wyznania. Nigdy wcześniej nie mówił jej o swojej rodzinie. Wydawało mu się to wówczas mało istotne.

Teraz wiedział, że ma to znaczenie. Nie na próżno ludzie mówili: „Jaki ojciec, taki syn”. Równie dobrze można by powiedzieć: „Jaka rodzina, tacy jej członkowie”.

Noah jeszcze raz spojrzął na Tess i Susannah. Czy we trójkę stanowili rodzinę? Noah uważał, że tak, chociaż bał się pytać o to Tess.

Pomyślał, że jeśli nawet nie zostanie w Laramie dłużej, to na przyszłe święta i tak wróci do tego domu. Nawet gdyby Tess nie chciała go znać. Wiedział, że tu jest jego miejsce.

Wieczorem znowu zasiedli we trójkę w salonie. Zapalili lampki na choince i przez dłuższy czas po prostu patrzyli na nią z przyjemnością. Potem jednak Susannah poprosiła go, żeby coś jej przeczytał, więc włączyli światło. Noah zasiadł na kanapie z książką w rękę, a córka tuż obok niego. Tess natomiast wycofała się do kuchni, ponieważ, jak twierdziła, miała jeszcze sporo do zrobienia.

Za oknem było już ciemno, chociaż odbijający się od śniegu blask księżyca sprawiał, że sporo było widać. W pewnym momencie usłyszeli pukanie do drzwi. Tess otworzyła i natychmiast usłyszeli głosik Libby. Pewnie uprosiła rodziców, żeby jeszcze pobawić się z koleżanką. Poza tym chciała obejrzyć ubraną choinkę.

Jednak Noaha zaniepokoił głęboki, męski głos, który również dobiegał z przedpokoju.

- Kto to? - spytał Susannah.

Jednak zanim mała zdążyła odpowiedzieć, do salonu weszła Libby, ciągnąc za rękę mężczyznę średniego wzrostu, jeszcze niegrubego, ale z wyraźną tendencją do tycia. Miał on na sobie policyjny mundur.

- Chodź, tato. Zobaczysz ich choinkę! Za nimi pojawiła się Tess.

- To nasz sąsiad, Steve. Przyszedł nas zaprosić na kolację. A to jest Noah, eee... ojciec Susannah - dokonała prezentacji.

Steve zdołał uścisnąć dłoń Noaha, chociaż Libby ciągnęła go już w stronę drzewka.

- Popatrz - powiedziała - tak powinna wyglądać choinka. Powinna stać na podłodze, a nie na biurku.

Ojciec Libby był wyraźnie speszony, chociaż, jak na żonatego mężczyznę, zbyt często zerkał w stronę Tess. Wyglądało na to, że nie interesuje

go zbytńo drzewko Montgomerych. Noah, stojąc wsparty o kule, starał się ocenić jego siłę fizyczną. Mimo że Steve był od niego niższy, wyglądał na lepiej zbudowanego. Miał szersze ramiona i zapewne musiał więcej ćwiczyć, choćby z racji swojego zawodu.

- Myślałem, że przyjdziecie do nas na przedświąteczną kolację - powiedział, zerkając po raz kolejny na Tess. - To już przecież prawie tradycja. Pan oczywiście też jest zaproszony - zwrócił się do Noaha.

Noah nie potrzebował zbyt dużo czasu na podjęcie decyzji.

- Dobrze, przyjdziemy - stwierdził. Steve skinął głową i zaczął się wycofywać.

- O piątej, jak zwykle - dodał jeszcze, a następnie uśmiechnął się do Susannah. - A z tobą spotkamy się jutro rano, prawda?

- Sus idzie do Libby, kiedy wychodzę do pracy - wyjaśniła Tess.

Noah wzruszył ramionami.

- Przecież nie ma takiej potrzeby. Mogę z nią zostać.

- O, jak fajnie! - ucieszyła się Susannah.

- Pamiętaj, że musisz być w szpitalu na fizykoterapii - przypomniała mu Tess. - Nie możesz jej przerwać nawet w święta.

- To przecież tylko jedna godzina. Jakoś sobie poradzimy, prawda? - Noah mrugnął do córki.

- Jasne!!! - krzyknęła uszczęśliwiona Susannah.

Steve przestępował z nogi na nogę, a Tess patrzyła to na córkę, to na Noaha, wążąc decyzję. I tylko Libby była zupełnie nieświadoma sytuacji, ponieważ całkiem pochłoneńo ją wążchanie pierniczków.

- No dobrze, przecież zawsze może pan ją do nas podrzucić - powiedział Steve. - Oboje z Janną jutro nie pracujemy.

- Nie będzie takiej potrzeby - mruknął chłodno Noah.

- Więc jutro o piątej? - spytała Tess, czując, że atmosfera staje się coraz bardziej napięta.

- Tak, oczywiście. - Steve ruszył do drzwi.

Tess pospieszyła, żeby go odprowadzić. Noah patrzył za nimi z wyraźną niechęcią.

Po bajce w telewizji Tess odprowadziła Libby do rodziców, a następnie położyła Susannah do łóżka. Mimo że wcześniej wspominała o powrocie Noaha do hotelu, ten temat nie pojawił się wieczorem i Noah stwierdził, że wobec tego będzie mógł zostać na jeszcze jedną noc. Zwłaszcza że rano miał się przecież zająć Susannah.

W zasadzie czuł się szczęśliwy, chociaż jedna rzecz nie dawała mu spokoju.

- Nie podoba mi się ten Steve - rzucił, kiedy zasiedli z Tess do kolacji.

- Pewnie Janna go przysłała, żeby zobaczył ojca Susannah. Jak się domyślasz, nie mają o tobie zbyt dobrego zdania.

- Ale Janna była miłsza, a ten facet zachowywał się tak, jakbyś mu wpadła w oko - upierał się Noah.

Tess uśmiechnęła się tylko.

- Jest żonaty - przypomniała mu.

- Dla wielu mężczyzn to nic nie znaczy - mruknął i spojrzał na swój kubek z herbatą.

Tess wstała i podeszła do okna. Chciała się trochę uspokoić, zanim odpowie Noahowi.

- Wiesz co, nie wygłupiaj się - zaczęła, nabrawszy powietrza w płuca. - Steve to najwspanialszy facet pod słońcem. Pomagał mi, kiedy tego potrzebowałam, i nigdy nie czynił mi żadnych propozycji. Przesuwał sobie nawet dyżury, żeby zostawać z Susannah, kiedy miała zapalenie płuc. Williamsowie zawsze mi pomagali i nigdy nie chcieli nic w zamian. Zabierali Sus na pikniki i wycieczki. Robili mi zakupy. A teraz przychodzisz tu niespodziewanie i jeszcze zgłaszasz pretensje! I co mam zrobić?! Powiedzieć

Steve'owi, żeby na mnie nie patrzył, kiedy rozmawiamy, czy sama mam zasłonić twarz welonem?!

Dopiero teraz dotarło do niej, że ma zaciśnięte pięści i mówi podniesionym głosem. Natomiast Noah siedział spokojnie na swoim miejscu, ale dostrzegła, że mina mu rzednie z każdą chwilą.

- Przepraszam, nie wiedziałem - bąknął. Tess ponownie usiadła przy stole.

- No to już wiesz - powiedziała z westchnieniem. - I bardzo proszę, żebyś był grzeczny dla Williamsów podczas kolacji.

Noah położył dłoń na piersi.

- Obiecuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Noah umył się szybko i położył w łóżku Tess. Wcześniej próbował ją namówić na zamianę, ale stwierdziła, że w ten sposób będzie jej wygodniej zebrać się do pracy.

- Przynajmniej was nie pobudzę - dodała na koniec, pamiętając, że on lubi sobie dłużej pospać.

Jednak teraz nie mógł jakoś zasnąć. Przewracał się z boku na bok i wciąż myślał o tych straconych latach, kiedy nie widział ani Tess, ani swojej córki. Jak wyglądały? Co robiły? Czy z kimś się spotykały?

W końcu wstał i w piżamie zszedł na dół. Tess wciąż miała na sobie ubranie, właśnie rozkładała kanapę.

Spojrzała na niego pytająco, kiedy wszedł do salonu.

- Czy masz może jakieś zdjęcia? No wiesz, z tych ośmiu lat.

Wciąż milcząc, podeszła do jednej z szafek i wyjęła pięć albumów.

- W ostatnim jest tylko parę fotografii - poinformowała, podając mu albumy.

Noah skinął głową i usiadł w fotelu, oparłszy kule o jego brzeg. Zaczął przeglądać zdjęcia, zaczynając od tych najwcześniejszych. Tess dokończyła ścielenia, a następnie wyszła z pokoju.

Noah nadal oglądał zdjęcia, zatrzymując się na nieznanymi postaciach i miejscach. Kiedy wreszcie pojawiła się Tess w koszuli nocnej, zaczął je pokazywać, prosząc o wyjaśnienia.

W ten sposób dowiedział się o wyjazdach, przedszkolu, wspólnych zabawach, a także pierwszych dniach w szkole. Na wielu zdjęciach widać było Libby z którymś z rodziców. W ten sposób poznał dużą część rodzinnej historii.

W końcu Tess zabrała albumy i umieściła je z powrotem w szafce.

- Myślę, że to wystarczy - stwierdziła. - A teraz proszę, żebyś opuścił moją sypialnię. Jutro muszę wcześniej wstać.

- Zaczynasz pracę o siódmej? - spytał, pamiętając, że właśnie po tej godzinie pojawiała się w jego sali.

Tess pokręciła głową.

- Jasne, że nie. Mamy odprawę o szóstej, a potem musimy jeszcze przygotować leki i przejąć obowiązki od poprzedniej zmiany.

Noah spojrzał z niepokojem na zegarek. Dochodziło pół do dwunastej.

- Jasne, już uciekam. Wygląda na to, że sobie długo nie pośpisz - zauważył jeszcze.

Tylko wzruszyła ramionami.

- To normalne przed świętami - stwierdziła. - Potem sobie odpocznę.

Noah niechętnie wyszedł z salonu i skierował się na górę. Położył się, ale i tym razem miał problemy z zaśnięciem. Zdjęcia, które zobaczył, tylko pobudziły jego wyobraźnię. A zwłaszcza jedno z nich, zrobione zapewne przez Susannah. Zobaczył na nim smutną Tess na tle wielkiej karuzeli. Było to tym bardziej wymowne, że wszyscy dokoła byli roześmiani.

To chyba Cheyenne, pomyślał. Chciał o to nawet spytać Tess, ale coś go przed tym powstrzymało.

Oczywiście w albumach nie było żadnych jego zdjęć. Wydawało się to zupełnie naturalne. Jednak musiał przyznać, że w przeciwieństwie do wielu innych samotnych matek, Tess nie starała się odgrodzić córki od wiadomości o ojcu. Mała doskonale wiedziała, kim jest Noah. Ba, miała nawet jego zdjęcia!

Wstał ponownie i skierował się na korytarz. Drzwi do pokoju Susannah były uchylone, więc wszedł do środka. Dziewczynka spała przytulona do pluszowego konia. Już wcześniej dowiedział się, że to jej ulubiona zabawka. I jeszcze zdjęcia. Zdjęcia z nim.

Noah patrzył na nie ze sceptycyzmem. Czy małej było łatwiej, czy trudniej, wiedząc, kim jest jej ojciec? To aż zadziwiające, że nie miała do niego pretensji o tyle lat nieobecności w jej życiu. Zależało jej tylko na tym, żeby był razem z nią. Z nimi, poprawił się w duchu.

Z rozczuleniem pogładził córkę po głowie.

- Sołych świąt... - wymamrotała.

- Ja też ci życzę wesołych świąt, skarbie - powiedział i wyszedł z pokoju.

Chciał wrócić do sypialni, ale na dole zauważył światło. Czyżby Tess też nie mogła zasnąć? Zszedł po schodach, starając się nie hałasować kulami.

Kiedy znalazł się w przedpokoju, zorientował się, że Tess zapaliła choinkę. Czyżby więc chciała chwilę przy niej posiedzieć?

Zajrzał do środka. Nie, nie siedziała. Wręcz przeciwnie, spała głęboko, oddychając równo przez sen. Leżała na boku, wsparta na dłoni, a światełka z choinki oświetlały jej twarz.

Noah tylko raz wcześniej widział ją śpiącą. Było to osiem lat temu, tego dnia, kiedy zdecydował się odejść. Kochali się wtedy niemal całą noc, a on obudził się koło dziesiątej, czując na twarzy słoneczne światło, które przedarło się przez zasłonki.

Wiedział już, że musi odejść.

Inaczej mógłby zostać z nią na zawsze.

Dlatego patrzył na nią długo, a następnie pocałował ją delikatnie w czoło i zaczął się zbierać. Tess obudziła się, kiedy był już spakowany.

To właśnie wtedy płakała.

Dlaczego nie powiedział jej, że dała mu dwa najwspanialsze tygodnie w jego życiu? Może bał się, że zechce go zatrzymać? Gdyby tak się stało, nigdy nie zostałby mistrzem rodeo.

Byłby za to mężem i ojcem.

Po raz pierwszy pomyślał z niechęcią o swojej lśniącej rozetce. Chyba już wiedział, co z nią zrobić.

Pomyślał, że najwyższy czas wrócić na górę. Nie chciał jednak odejść bez pożegnania. Przyklęknął więc przy kanapie i pogłaskał Tess po głowie, tak jak wcześniej Susannah. Spała tak głęboko, że nawet się nie poruszyła. Musiała być bardzo zmęczona.

Noah nie mógł się powstrzymać i pocałował ją delikatnie w czoło. Następnie dotknął wargami jej ust.

Nawet nie podejrzewał, że będą tak słodkie. Gdyby został tu jeszcze chwilę, miałby problemy z powrotem na górę. Tess poruszyła się.

- Sus? - szepnęła.

Noah podniósł się powoli, wspierając się na kulach. Przed wyjściem jeszcze wyłączył lampki na choince.

- Co się stało? - spytała Janna, usłyszawszy głos przyjaciółki.

- Nie, nic takiego - odparła Tess i od razu pomyślała, że nie powinna była jednak dzwonić. - Chciałam tylko potwierdzić, że Sus zostaje dzisiaj z Noahem.

- Steve opowiadał mi o wczorajszym spotkaniu. Czy nie dzieje się nic złego?

- Nie, zupełnie nic - odrzekła szybko, zbyt szybko.

- Zajrzę tam i zobaczę, co słychać. I oczywiście zabiorę małą, gdyby tego chciała.

- Nie, nie, naprawdę myślę, że Noah sobie poradzi. Sus bardzo go lubi.

Po drugiej stronie na moment zapanowała cisza. Janna musiała przemyśleć całą sytuację.

- Rozumiem - powiedziała w końcu - boisz się, że Susannah za bardzo się do niego przywiąże...

- Sus wie, że Noah przyjechał tylko na święta - przerwała jej Tess.

Janna chrząknęła.

- Jesteś pewna?

- Nic nie mówił o tym, że chciałby zostać na dłużej - odpowiedziała wykrętnie.

- A gdyby chciał zostać?

Tess nie miała teraz głowy, żeby myśleć o takich rzeczach. Zresztą była niemal pewna, że Noah wyjedzie. Niepokoiło ją raczej, co się stanie, kiedy zostawi Sus samą.

- Wykluczone. Posłuchaj, ktoś wzywa mnie do pokoju. Ale byłabym jednak wdzięczna, gdybyś sprawdziła, co się u mnie dzieje.

- Nie ma sprawy - zapewniła ją Janna. - Jestem pewna, że Libby będzie chciała się pobawić z Susannah. On się nie zorientuje, że go sprawdzam.

- To dobrze, bo inaczej mógłby pomyśleć, że mu nie ufam.

- A ufasz? - zapytała ciekawie przyjaciółka.

- Wiesz, to dziwne, ale tak. Przynajmniej, jeśli chodzi o Susannah - dodała po chwili.

Tess wiedziała, jak bardzo zależy mu na córce. Nie musiał tego nawet mówić. Wystarczyło zwrócić uwagę na to, jak na nią patrzy.

- No, leczę, bo znowu dzwonią. - Tess nawet się nie pożegnała, tylko rzuciła słuchawkę na widełki i pobiegła na oddział.

Ktoś stał i patrzył na niego. Noah nie musiał otwierać oczu, żeby to stwierdzić. Zastanawiał się tylko, co się mogło stać. Czy może koń go zrzucił i teraz leżał nieprzytomny na piachu?

Za tą koncepcją przemawiało to, że bardzo bolały go plecy i noga. Jednak z drugiej strony leżało mu się znacznie wygodniej niż na ziemi.

W końcu zdecydował się otworzyć oczy.

- O, jak dobrze, że się obudziłeś - ucieszyła się Susannah.

Noah powoli wracał do rzeczywistości, przypominając sobie, gdzie jest i jak się tutaj znalazł. Sen o rodeo odpływał od niego, chociaż wciąż był bardzo zaspany.

- Cześć, która godzina? - spytał, a potem ziewnął.

- Już siódma - odparła wesoło Susannah.

Noah stłumił jęk, który rozsadzał mu płuca. Tylko raz w jego dorosłym życiu zdarzyło się, że nie spał o siódmej. A i to tylko dlatego, że się wówczas w ogóle nie kładł na noc.

- Przyniosłam ci śniadanie do łóżka - poinformowała córka.

- Do łóżka? - powtórzył zadziwiony.

To również mu się nie zdarzało. No, chyba że sam wziął sobie piwo i paczkę chipsów.

- Nic specjalnego - ciągnęła Susannah. - Płatki na mleku, grzanek z masłem fistaszkowym i sok pomarańczowy. Możesz usiąść?

- Jasne - odparł Noah. Noga bolała go bardziej niż ostatnio, zapewne na skutek wczorajszych szaleństw. Niczego jednak nie żałował.

Kiedy oparł się już o wezglowie łóżka, Sus postawiła przed nim tacę i rozesłała serwetkę. Noah spróbował płatków i stwierdził, że są już niestety mocno rozmiękłe i zbyt słodkie, jak na jego gust.

- Dobrze? - spytała z niepokojem Susannah.

- Znakomite - zapewnił ją. - Nigdy jeszcze nie dostałem śniadania do łóżka.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Mama zawsze mi je robi na urodziny. A w tym roku ją podałam jej śniadanie na Dzień Matki. - Dziewczynka spuściła oczy. - Wiem, że dzisiaj nie jest Dzień Ojca, ale... pewnie niedługo wyjedziesz.

Noah poczuł, jak ściska go w gardle. Odłożył na chwilę łyżkę i patrzył na córkę. Nic jednak nie powiedział.

- Nie smakuje ci? - spytała.

- Nie, naprawdę bardzo dobre. - Ugryzł grzanekę, która była smaczna i chrupiąca. Po chwili został mu już tylko sok.

Susannah wzięła tacę i starannie zawinęła okruszki w serwetkę.

- Zaraz wrócę - rzuciła i pobiegła na dół.

Noah miał akurat tyle czasu, żeby przejść z ubraniami do łazienki. Mimo bólu zdołał wziąć prysznic i samodzielnie się ubrać.

- Co robimy? - spytała Susannah, kiedy znowu pojawił się w pokoju.

Spodziewał się, że Tess zostawi mu jakieś instrukcje. Wyglądało jednak na to, że będzie sobie musiał radzić sam. -

- Może najpierw pomożesz mi zaścielić moje łóżko, a potem zrobimy to samo z twoim - zaproponował.

- Moje już posłane - oznajmiła mu. Noah podrapał się po nie ogolonej brodzie.

- O której wstałaś?

- Pół do siódmej - oznajmiła. - Ale przecież musiałam się umyć i ubrać, a potem przygotowywałam śniadanie. Zresztą chciałam, żebyś się porządnie wyspał.

Noah usiadł na nie posłanym łóżku.

- Ach, tak - westchnął.

Wiele wskazywało na to, że raczej Sus powinna się zająć nim, a nie odwrotnie. Okazało się, że jest lepiej zorganizowana i w dodatku wie, czego chce. Razem posłali łóżko, a następnie zeszli na dół.

- Jak myślisz, co moglibyśmy zrobić, żeby ucieszyć mamę? - spytał.

- Posprzątać - odrzekła bez chwili zastanowienia. - Mama zawsze strasznie dużo sprząta tuż przed samymi świętami.

- Rozumiem - rzekł Noah.

Wkrótce jednak okazało się, że tylko mu się wydaje, że rozumie, na czym polega sprzątanie. Przecież przez ostatnie lata wcale tego nie robił. Nawet kiedy przyjeżdżał do brata i jego żony na święta, rodzina go oszczędzała. Jeszcze dwa lata temu pozwalano mu co prawda trzepać dywany, ale Maggie zrezygnowała z tego, kiedy uszkodził jej ulubiony w perskie wzory. To prawda, że walił weń z całych sił, ale skąd mógł wiedzieć, że powinien to robić delikatniej?

Teraz sama natura podpowiadała mu, że powinien się oszczędzać. Dlatego też po wytarciu mebli i odkurzeniu przedpokoju ogłosił przerwę. Następnie zrobił kakao i zaniósł dwie filiżanki do salonu.

- Jesteś pewny, że możemy tu pić? - spytała zaniepokojona Susannah. - Mama nigdy na to nie pozwala.

- Biorę to na siebie - stwierdził i włączył światelka na choince.

Jeszcze tylko puścił kompakt z kolędami i poczuł się tak, jakby mieszkał tu od zawsze. Dziwne uczucie dla kogoś, kto podróżował przez niemal całe życie.

- Bardzo się cieszę, że poprosiłam o ciebie świętego Mikołaja - powiedziała Sus, opierając się o niego plecami. - Jesteś lepszy od lalki Barbie.

Noah nie wiedział, czy zasłużył na taki komplement.

- Ja też się cieszę, że o mnie poprosiłaś - powiedział i objął córkę ramieniem.

Ten dzień przyniósł Noahowi zupełnie nowe doświadczenia. Kiedy kupowali choinkę lub jedli razem śniadanie, wydawało mu się, że jest prawdziwym ojcem. Jednak to było tylko złudzenie. Tak naprawdę poczuł smak ojcostwa dopiero teraz, kiedy sam musiał podejmować decyzje.

Susannah przychodziła do niego i pytała o to lub owo, a on musiał udzielać autorytatywnych odpowiedzi. Nigdy wcześniej nie sądził, że to tak poważne zadanie i że dziecko patrzy na świat przez pryzmat tego, co mu się powie. Poza tym w grę wchodziły jeszcze kwestie dyscyplinarne. Noah wiedział, że nie może kwestionować zaleceń Tess. Niestety, nie znał ich

wszystkich i dlatego czasami musiał zadawać podchwytliwe pytania typu: „A jak sądzisz, co radziłaby mama?”

Wszystko to było bardzo męczące, ale dawało mu też sporo satysfakcji.

Koło południa pojawiła się Libby z bratem i mamą i Noah z ulgą pozwolił dzieciakom na zabawę na śniegu.

- Ale nie dłużej niż pół godziny - upomniał córkę. - Potem wybierzemy się na świąteczne zakupy.

Usiadł sobie wygodnie i wziął do ręki wczorajszą gazetę. Po chwili namysłu odłożył ją i postanowił zrobić sobie kawę. Włączył więc ekspres i wrócił do salonu. Nie zdążył jednak rozsiaść się na dobre, kiedy nagle rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi.

- Susannah krwawi! Susannah krwawi - darł się wniebogłosy Jeff.

Noah złapał kule i pokuśtykał do drzwi tak szybko, jak tylko mógł. Po chwili już stał przed chłopcem.

- Co się stało?

- Susannah krwawi - powtórzył Jeff. - Dostała huśtawką w głowę.

- Huśtawką? - Noah nie widział huśtawki ani u Tess, ani u jej sąsiadów.

- Tak, u Radloffów - wyjaśnił malec. - Chyba ma dziurę w głowie.

Noah zamarł z przerażenia, a potem pomyślał, że to nie może być prawda.

- Prowadź - rzucił do chłopca i pokuśtykał za nim, niemal nie czując bólu, a tym bardziej zimna, chociaż miał na sobie jedynie flanelową koszulę.

Jeff przebiegł przez ulicę, a następnie zczekał na niego chwilę. Potem otworzył furtkę i wpuścił Noaha do środka. Co zrobiłaby w takim wypadku Tess? Na pewno nie wpadłaby w panikę tak jak on.

Noah starał się opanować drżenie rąk i nóg. Na podwórku zgromadziła się spora gromadka dzieci. Ich rodziców prawdopodobnie nie było w domu.

- O tu, psze pana - zwróciła się do niego Libby. Od razu zauważył siedzącą na śniegu córkę.

- Kto się huśta przy takiej pogodzie? - powiedział z wyrzutem.

- Nikt - wyjaśniła Libby. - To chłopaki rozhuśtały pustą huśtawkę.

- Ale ona sama weszła pod nią, psze pana, sama! - zaczęli krzyczeć dwaj starsi chłopcy.

Noah ich nie słuchał. Przyklęknął i spojrzał z przerażeniem na Susannah. Na szczęście nie miała dziury w głowie, tylko rozciętą wargę i wybity przedni dolny ząb. Łzy zaschły już na jej twarzy.

Noah żałował, że nie ma przy nim Tess. Ona na pewno wiedziałaby, co robić w takiej sytuacji.

- Coś cię boli? - spytał.

- Bu... buzia - wydała z siebie coś w rodzaju jęknięcia.

- Mocno cię uderzyła? - Spojrzał w stronę huśtawki.

- Mo... mocno.

- Dobrze, Abigail. Zaraz zabiorę cię do domu - powiedział, obserwując bacznie jej reakcję.

- Nie jestem Abigail, tylko Fufannah - oburzyła się.

Noah zamarł na chwilę, ale potem uświadomił sobie, że to nie majaczenia, tylko seplenienie spowodowane brakiem przedniego zęba.

- I może jeszcze powiesz, że nie masz pięciu lat? Susannah uśmiechnęła się, ukazując wielką szczerbę.

- Nie, głupi, siedem.

Noah odetchnął z ulgą. To znaczyło, że nie miała wstrząsu mózgu i była w pełni świadoma tego, co się wokół niej dzieje. Znaczyło to, że może ją zabrać do domu i zastanowić się, co dalej robić.

Jeff pociągnął go za rękaw.

- Psze pana, trzeba poszukać tego zęba - zaproponował. - Potem można go będzie wstawić. Moja mama mówiła, że można wstawić zęby.

Niemal wszystkie dzieci rzuciły się na poszukiwania. Poza Libby, która bardziej interesowała się stanem przyjaciółki.

- Co teraz będzie? - spytała niespokojnie Noaha.

- Muszę wziąć Sus do domu - wyjaśnił. - Nie może tak siedzieć na śniegu. Ja się pochyle, a ty złapiesz mnie za szyję, dobrze? - zwrócił się do córki.

Dziewczynka skinęła głową.

Noah uklęknął, wyciągając kule na boki tak, żeby cały czas stanowiły dla niego podporę. W końcu znalazł się na tyle nisko, że Susannah zdołała chwycić go za szyję i przywrzeć do niego swoim ciałkiem.

Jednak wciąż miał przed sobą najcięższe zadanie. Na szczęście Libby domyśliła się, że potrzebuje pomocy, i pomogła mu wstać. Była całkiem silna, jak na osiem lat.

- Nic jej nie będzie? - spytała jeszcze, kiedy Noah skierował się do furtki.

- Nie przejmuj się. Nie stało się nic strasznego. Przynajmniej miał taką nadzieję.

- Psze pana! Psze pana! Mamy ząb! - Chłopcy dogonili go tuż przy furtce.

Noah podziękował im i wziął ząb. Obiecał nawet, że spróbuje go wstawić, chociaż nie miał pojęcia, jak to zrobić. Następnie wyszedł z Susannah, czując, że kolano boli go jak nigdy dotąd.

Cholerny pech, westchnął w duchu.

Nie chciał jednak myśleć o własnym bólu. Pragnął jak najszybciej sprawdzić, czy nic nie stało się córce.

Kiedy przechodzili koło Williamsów, w otwartych drzwiach pojawiła się Janna.

- Coś poważnego? - spytała. - Czy mam zadzwonić po Tess?

- Nie, nie trzeba - odparł Noah, chociaż ból wykrzywił mu twarz. - Poradzimy sobie.

- Zawsze mówiłam Libby, żeby nie chodziła do Radloffów - rzekła z westchnieniem Janna. - Ich chłopcy są zupełnie sami i robią, co im się żywnie podoba.

- Przepraszam, mamó, ale tata Sus powiedział, że wszystko będzie dobrze
- powiedziała żałośnie Libby. - Poszliśmy tam, bo Terry chciał nam pokazać ich
choinkę.

Janna jeszcze raz westchnęła.

- Jest pan pewny, że nie potrzebuje pomocy? - spytała.

- Absolutnie.

Kiedy znaleźli się w domu, położył córkę na kanapie i wypytał, jak się
czuje. Nie miała mdłości i jak się okazało, mogła się poruszać. Rozcięcie wargi
nie było głębokie i mogło się samo zagoić. W swojej karierze widział sporo tego
rodzaju skaleczeń. Noah wyjął z kieszeni wybity ząb Susannah i spojrzał na
niego uważnie. A może...

- Czy masz w domu numer swojego dentysty? Dziewczynka skinęła
głową.

- Jeft na tablicy przy telefonie - poinformowała. - Doktor Kincaid.

Noah zostawił ją na kanapie, ciesząc się, że Susannah ani razu nie
powiedziała, że chce do mamy. Następnie zadzwonił do dentysty i pokrótce
wyjaśnił recepcjonistce, o co chodzi. Kobieta powiedziała, że mogą natychmiast
przyjechać.

Najpierw musiał wezwać taksówkę, chociaż oczywiście poradziłby sobie,
gdyby miał samochód. Następnie ubrał się i poprosił Susannah, żeby zdjęła
zaplamione krwią ubranie i włożyła coś innego. Nie było to łatwe, ponieważ
jednocześnie musiała przyciskać chusteczkę do wargi.

W końcu dojechali na miejsce. Poczekalnia świeciła pustkami, ponieważ
niewiele osób decydowało się na leczenie zębów tuż przed Bożym
Narodzeniem.

- Proszę tędy, panie Montgomery - powiedziała pielęgniarka.

Po chwili znaleźli się w gabinecie dentystycznym. Noah na wszelki
wypadek wyciągnął wybity ząb, żeby pokazać go dentyście.

Doktor Kincaid był niskim, zwawym mężczyzną przed pięćdziesiątką. Miał gładko zaczesane włosy, rumiane policzki i taki rodzaj uśmiechu, o którym się wie, że jest naprawdę szczery.

- No i co się stało, Sus? - zagadnął jego córkę jak dobrą znajomą. Noah tylko obrzucił badawczym spojrzeniem.

- Ftraciłam ząb - wyjaśniła dziewczynka. Noah pokrótce opowiedział, jak to się stało.

- Dostałaś w szczękę. No tak, wobec tego prześwietlenie całej głowy nie ma sensu, ale zrobimy ci rentgen szczęki. Najpierw jednak wskocz na fotel. Siostrzo, poproszę trochę lodu. Zrobimy zimny okład.

Noah aż się skurczył. Dlaczego nie pomyślał wcześniej o okładzie?

Rozcięta warga już zaczęła się goić, ale teraz, kiedy Susannah otworzyła szeroko buzię, znowu zaczęła krwawić. Doktor Kincaid zdezynfekował ją i popsikał jakimś gojącym preparatem. Następnie spojrzał na szczerbę.

Noah wyciągnął w jego stronę dłoń z wybitym zębem.

- To właśnie ten - wyjaśnił, patrząc na kawałek białej kości. - Może się go uda wstawić?

Dentysta pokręcił głową.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził. - To ząb mleczny. Pod spodem już czeka nowy. Co wcale nie znaczy, że był to najlepszy sposób na pozbycie się tego zęba - zwrócił się surowo do pacjentki.

- A seplenienie?

- Ustąpi samo - wyjaśnił doktor Kincaid. - Nie trzeba będzie nawet czekać na kolejny ząb. Teraz najważniejsze jest prześwietlenie, ale zaczekajmy jeszcze na okład.

Przez następne pół godziny Susannah musiała leżeć, trzymając przy buzi plastikową torebkę z lodem. Twarz jej napuchła, ale nie tak mocno, jak można się było spodziewać. Najważniejsze jednak było to, że mała pacjentka czuła się coraz lepiej.

Po zrobieniu zdjęcia rentgenowskiego opuścili gabinet. Noah miał zadzwonić za parę godzin, żeby dowiedzieć się, co wykazało. Miał jednak nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Kiedy wyszli, na dworze znowu padał śnieg.

- Zafypie moje anioły - zmartwiła się Susannah.

- Nie przejmuj się, zrobisz nowe - pocieszył ją.

Po krótkim namyśle postanowił wypożyczyć samochód. Chciał zrobić zakupy, co mogło być dosyć trudne bez własnego środka transportu. Dlatego podjechali taksówką do wypożyczalni i wynajęli ładnego forda. Właściciel najpierw się wahał, widząc jego kule, a potem chciał go przekonać do opon z nabijanymi kolcami, ale Noah stwierdził, że sobie poradzi i będzie jeździł wyłącznie po mieście.

W dalszą drogę ruszyli we dwoje. Noah zerknął z niepokojem na córkę.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać na zakupy? - upewnił się jeszcze.

- Jafne! Przecież mufę coś kupić mamie - powiedziała.

Sprawa była więc przesądzona. On też powinien kupić jakiś prezent Tess. Początkowo wydawało mu się, że musi to być coś drogiego, żeby wynagrodzić jej te wszystkie samotne lata, ale teraz uważał, że mogłaby się tym czuć skrepowana.

- Dobrze, to powiedz, gdzie mam jechać.

Susannah wyjaśniła mu, jak dotrzeć do najbliższego centrum handlowego. W dłoni wciąż ścisnęła swój mleczny ząb, który chciała włożyć pod poduszkę. Jej twarz, a zwłaszcza jej dolna część, nie wyglądała zbyt dobrze, ale na szczęście opuchlizna w dużej części ustąpiła po zimnym okładzie u dentysty.

W końcu wjechali na teren centrum i Noah zaczął szukać miejsca do zaparkowania, co wcale nie było takie łatwe. W końcu im się udało.

- Sus - zwrócił się do niej, gdy już chciała wyskoczyć z samochodu.

- Tak, tato?

Jego wielka dłoń zacisnęła się na małej piąstce z zębem.

- Byłaś bardzo dzielna.

Zakupy z Susannah były bolesnym przeżyciem. Mała zatrzymywała się niemal przy wszystkich stoiskach. Nic nie mówiła, ale widać było, że zastanawia się, czy ją stać na daną rzecz. W końcu po długich deliberacjach postanowiła kupić mamie płyn do kąpieli.

- Możesz mi pożyczyć sześć dolarów i dwadzieścia pięć centów? - spytała.

- Nawet więcej. Dziewczynka pokręciła głową.

- Nie, dziękuję - powiedziała. - W domu mam tylko tyle. I z tego muszę kupić dwa prezenty.

Noah od razu zorientował się, dlaczego dwa.

- Nie, nie. Wystarczy jeden - zapewnił ją.

Jednak Susannah pokręciła z uporem głową. Zażyczyła też sobie, żeby na koniec zakupów zostawił ją samą.

Noah nie miał kłopotów z odgadnięciem, co sama by chciała dostać na Gwiazdkę, ponieważ w pewnym momencie zatrzymała się i przez dobre trzy minuty wpatrywała w czerwony rowerek.

- Libby ma taki - powiedziała w końcu i ruszyła przed siebie ze zwieszoną głową.

W tych słowach było wszystko: żal, trochę zazdrości, ale także pogodzenie z losem. Noahowi wydawało się, że ma już prezent dla Sus, ale teraz musiał zweryfikować swoje postanowienie.

Na razie jednak zajęli się kupowaniem rzeczy dla jego bratanków i rodziny. Noah chciał ich wszystkich odwiedzić po skończonej rehabilitacji. Kupili więc trochę zabawek dla maluchów, dwa płyny do kąpieli dla bratowych, a także koszulę kowbojską dla Roberta i uprząż dla Luke'a. Noah co prawda pamiętał o prezentach, które Robert miał wyjąć z bagażnika. Jednak, po pierwsze, bał się, że brat do nich nie dotarł, a po drugie, mogły przecież ulec zniszczeniu.

Noah nie miał tylko pojęcia, co kupić Tess. W końcu zatrzymał się i spojrzał córce w oczy.

- Jak myślisz, z czego ucieszyłaby się mama?

W błękitnych oczach małej zapaliły się radosne iskierki, które jednak po chwili zgasły. Susannah potrząsnęła smutno główką.

- Nic f tego nie będzie - mruknęła.

Nita wychodziła właśnie z oddziału fizykoterapii, kiedy wkroczyli tam podpierający się na kulach Noah i Susannah, która wyglądała na ofiarę jakiejś bójki.

- Sus, co ci jest?! - zaniepokoiła się Nita. Susannah uśmiechnęła się do niej, ukazując szczerbę.

- Nic takiego.

Nita pokręciła z dezaprobatą głową.

- Zaraz pójde po twoją mamę - oznajmiła.

Noah właśnie tego obawiał się najbardziej. Nie chciał, żeby Tess dowiedziała się o wszystkim w pracy.

- Proszę tego nie robić - powiedział. - Małej nic nie jest. Nita spojrzała na niego tak, jakby po raz pierwszy zauważyła jego obecność.

- Pan tu nie ma nic do gadania, panie Tanner - mruknęła zrzędliwie.

- Ależ ma - powiedziała Susannah, biorąc go za rękę. - To mój tata.

Nita wybałuszyła oczy i chyba po raz pierwszy w życiu zapomniała języka w gębie. Patrzyła tylko na nich i co jakiś czas powtarzała: „O, nie, o nie...”

Noah zrobił się czerwony jak burak, chciał coś powiedzieć, ale właśnie wezwano go na ćwiczenia. Susannah poszła za nim.

Lekarz nie był zadowolony ze stanu jego kolana.

- Wygląda na przeciążone - zauważył. - Proszę za dużo nie chodzić.

Ciekawe, co by powiedział, gdyby dowiedział się, że nosiłem Susannah? - pomyślał Noah. Oczywiście nie przyznał się do niczego, a również Susannah czuła, że nie powinna się odzywać.

Delikatny masaż rozgrzał jego mięśnie i sprawił, że od razu poczuł się dużo lepiej. Potem przyszedł czas na ćwiczenia. Noah często czuł ból, ale wystarczyło, że spojrzał w niebieskie, wpatrzone w niego oczy i wszystko mijало jak ręką odjął.

Szło mu nadzwyczaj dobrze.

- Powinien pan ją częściej zabierać - powiedział lekarz, wskazując Susannah. - Kto to? Górka?

Sus patrzyła na niego uważnie.

- Tak, oczywiście - odparł dumnie Noah.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego, ukazując szczerbę. Zauważył, że już się do niej przyzwyczaiła i nauczyła się mówić wyraźniej. Wciąż sepleniała, ale dentysta zapewniał przecież, że to szybko przejdzie.

- Dobrze, ostatnie ćwiczenie. - Lekarz skierował go na stojący w kącie sali rower.

- Zaraz jedziemy - Noah rzucił uspokajająco do córki, chociaż Sus nie zdradzała oznak zniecierpliwienia.

Po kolejnych dziesięciu minutach był wolny. Chciał jak najszybciej opuścić szpital, żeby nie natknąć się na Tess.

- No, chodźmy - powiedział do małej.

W tym momencie drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich Tess.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nita musiała chyba powiedzieć koleżance o stanie Susannah, ponieważ na jej twarzy nie było zdziwienia. Tess przykucnęła tylko przy córce i obrzuciła jej twarz fachowym spojrzeniem.

Noah wstrzymał oddech, czekając na werdykt.

- No, nie wyglądasz najpiękniej, ale bywało gorzej - stwierdziła Tess. -
Przynajmniej nie złamałaś nosa.

Dziewczynka uśmiechnęła się, ukazując szczerbę.

- Drugi też się rusza - powiedziała bardzo wolno, starając się nie seplenić.

- Jak to się stało?

Susannah zdała krótką relację z wyprawy do Radloffów. Tess słuchała z surową miną i kiwała głową.

- Mówiłam ci, żebyś nie chodziła do tych chłopaków. I zdaje się, że nie spytałaś ojca o zdanie, co?

Noah nie wiedział, co robić: czy bronić Sus, czy też pozostać w zgodzie z prawdą.

- Libby mówiła, szsze to tylko na chwilę - jęknęła Susannah.

Powoli przestawała seplenić. Uczyła się, jak sobie radzić bez przedniego zęba.

- Natychmiast zabrałem ją do dentysty - poinformował Noah. - Nie miałem pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć. I to w dodatku tak szybko.

Na ustach Tess pojawił się lekki uśmiech.

- Witaj w gronie rodziców - powiedziała.

W tych słowach było dziwne ciepło. Noah poczuł się tak, jakby przekroczył jakąś granicę.

Co to mogło znaczyć?

Przede wszystkim powinien się oficjalnie przyznać do Susannah. Nie figurował przecież jako jej ojciec w żadnych dokumentach. Gdyby zginął w wypadku, jego córka nie miałaby żadnych praw do spadku.

Jednak coś mu mówiło, że powinien pójść dalej i przyznać się do Tess.

Co to znaczy? - pytał sam siebie w wewnętrznym dialogu. Po prostu powinieneś się z nią ożenić!

Tess obejrzała dokładnie córkę i stwierdziła, że w zasadzie nic jej nie jest. Być może udało się w ten sposób zaoszczędzić problemów związanych z usunięciem wypadającego zębka. W końcu wyprostowała się i spojrzała na Noaha.

- No i co? Jak ci się podoba bycie ojcem? - spytała.

Noah po raz kolejny musiał stwierdzić, że jest piekielnie atrakcyjna. Nawet w tym białym, wykrochmalonym fartuchu, który ukrywał jej kształty.

- Bardzo - odparł jednym słowem.

Susannah rozpromieniła się w szczerbatym uśmiechu.

- To dobrze, bo przed nami święta - powiedziała Tess. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, co działo się w jego głowie.

- Myślałem o tym, że mógłbym zostać ojcem na dłużej niż tylko na święta... - zaczął.

Usta Tess zacisnęły się, a oczy zwęziły w dwie niewielkie szparki.

- Nie obiecuj - syknęła i zrobiła chwilę przerwy, żeby się uspokoić. - Nie obiecuj niczego, jeśli nie będziesz mógł tego dotrzymać - powtórzyła już nieco spokojniej.

Susannah ze swoją szczerbą i jeszcze opuchniętą szczęką budziła powszechną litość. Od razu też znalazła się w centrum uwagi w czasie kolacji u Williamsów. Ponieważ przestała już seplenić, chętnie opowiadała o wypadku, coraz bardziej to ubarwiając.

I tylko Noah prawie wcale jej nie słuchał. Nie dlatego, że nie zależało mu na córce. Coraz więcej uwagi poświęcał jej matce.

Gdzie on miał rozum, że zdecydował się ją opuścić?! Tess miała niezwykle miły sposób bycia, chociaż być może nie rzucała się specjalnie w oczy. Nikt jednak nie uśmiechał się tak uroczo jak ona. Nikt też nie był w stanie tak słuchać. Tess pomagała Jannie, starając się, by kolacja przebiegała spokojnie i sprawnie.

Jednocześnie Noah zdawał sobie sprawę z tego, że sam jest przedmiotem obserwacji. Steve prawie nie spuszczał z niego wzroku. Starał się go ocenić. Zrozumieć jego motywy. Niestety, Noah nie domyślał się wyników tych oględzin, ponieważ Steve zachowywał przez cały czas kamienną twarz.

Po kolacji panie przeszły do kuchni, żeby pozmywać, a panowie rozpoczęli pogawędkę.

- A skoro już mówimy o polowaniu, może chciałbyś zobaczyć moją kolekcję broni? - zaproponował Steve. Jeszcze przed kolacją wszyscy postanowili, że będą do siebie mówić po imieniu.

Noah natychmiast zrozumiał, o co mu chodzi.

- Jasne - powiedział wstając.

Jeff oderwał się od loteryjki, w którą grały dzieci.

- Ja też chcę! Ja też! - zaczął.

Ojciec zmierzył go surowym spojrzeniem.

- Następnym razem - rzucił stanowczo.

- Ależ tato... - chłopiec próbował protestować.

- Powiedziałem - powtórzył Steve i natychmiast umilkły wszelkie protesty.

Jeff powrócił do loteryjki, a Steve wskazał Noahowi drogę. Pewnie był dobrym policjantem, skoro tak radził sobie z synem. Noah niejednokrotnie słyszał, że najtrudniej zaprowadzić porządek u siebie w domu.

- Pozwoliłbym mu pójść... - powiedział Steve, otwierając drzwi do piwnicy. - Uważam bowiem, że chłopcy powinni się dowiedzieć wszystkiego o broni od rodziców, ale...

- Ale chciałeś też porozmawiać o czymś innym - wtrącił domyślnie Noah. Steve odwrócił się do niego i skinął głową.

- Właśnie. - Spojrzał mu prosto w oczy. - A ty mi zapewne powiesz, że to nie moja sprawa.

- Zapewne - zgodził się Noah.

- I pewnie będziesz miał w tym trochę racji. - Steve zamknął drzwi. - Ale widzisz, Tess to dla nas prawie rodzina. Nie chcemy, żeby cierpiała.

- Ani ja.

Steve przez chwilę patrzył na niego, a następnie podszedł do szafki i wyjął z niej strzelbę Winchestera w doskonałym stanie.

- Jest naprawdę piękna.

Noah domyślił się, że nie chodzi mu o strzelbę.

- Zgadza się - potwierdził.

- A Susannah to najprawdziwsze żywe srebro - ciągnął Steve. - Traktuję ją jak własną córkę.

Noah chciał powiedzieć, że na szczęście Susannah nie uważa go za ojca, ale zdołał się powstrzymać.

- Doceniam to.

Steve wahał się przez moment, a następnie podał broń Noahowi.

- Tess mówiła nam, że w ogóle nie wiedziałeś o istnieniu małej? - Było to bardziej pytanie niż stwierdzenie.

- Zgadza się - odparł, a następnie dodał po chwili milczenia: - Ale to żadne usprawiedliwienie. Byłem młody i głupi. Inaczej sprawdziłbym, co się dzieje z Tess. No i oczywiście wziął taką ewentualność pod uwagę.

Steve skinął ze zrozumieniem głową, natomiast Noah ważył strzelbę w dłoni, starając się przyzwyczaić do jej ciężaru. Gdyby musiał teraz strzelać, nie udałoby mu się trafić prosto w dziesiątkę. Na to potrzeba było czasu.

- Zdaje się, że obaj byliśmy bardzo szybcy - stwierdził Steve. - Ja ożeniłem się z Janną, kiedy była już w czwartym miesiącu.

Noah uniósł lekko brwi.

- Naprawdę?

Ciekawe, czemu miało służyć podobne wyznanie?

- Tak, to też nie była łatwa decyzja. Potrzebowałem miesiąca, żeby się zdecydować, ale bardzo pomógł mi mój brat, Derek.

- A teraz ty chciałbyś pomóc mnie? - spytał Noah, choć właściwie znał już odpowiedź.

- Pod warunkiem, że potrzebujesz pomocy. - Steve patrzył na niego uważnie.

- Nie - odparł krótko i zwrócił mu strzelbę.

- To mi wystarczy.

Tess wiedziała, że ją obserwuje. Przez cały wieczór czuła na sobie jego wzrok. Niby nie było to niczym nowym, bo

Noah często na nią patrzył, ale tym razem w jego spojrzeniu było coś innego.

Tak jakby starał się ją do siebie przyciągnąć. Albo jakby chciał, żeby się w nim jeszcze raz zakochała.

Niestety, Tess wiedziała, że nie musi się specjalnie wysilać, żeby to osiągnąć. Ostatnie lata i złe doświadczenia niczego jej nie nauczyły. Wciąż go pragnęła. Wciąż chciała, żeby był przy niej.

Teraz najważniejsze było to, żeby tego po sobie nie pokazać. Już dawno postanowiła, że nie będzie płakać, kiedy wyjedzie. Ten jeden raz zupełnie jej wystarczył.

Oczywiście musiała brać też pod uwagę dobro Susannah. Mała darzyła ojca równie bezgranicznym, co irracjonalnym uwielbieniem. Tess bała się, że córka będzie bardzo rozczarowana, kiedy Noah w końcu wyjedzie.

Co dalej? - krążyło jej po głowie. Miała przed sobą jeszcze całe święta, spędzane w „rodzinnym” gronie. Czy wystarczy jej siły, żeby trzymać Noaha na dystans? Czy w ogóle będzie miała na to ochotę?

Po kolacji wszyscy wstali od stołu. Susannah zaczęła bawić się z Libby, a Tess przeszła do kuchni, żeby pomóc Jannie przy zmywaniu.

- Noah jest w porządku - powiedziała przyjaciółka bez żadnych wstępów.
- Doskonale poradził sobie z zębem Susannah.

Tess milczała. Nie dlatego, żeby się nie zgadzała z Janną. Wiedziała, że to jedynie początek dalszej rozmowy na temat małżeństwa, a tak naprawdę nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Następny ruch należał do Noaha. Ona mogła tylko zastanawiać się, jak go przyjmie.

Cały szpital już huczał od plotek. Opowieść Nity rozbudziła ciekawość wszystkich pracowników.

- Jak mogłaś ukrywać kogoś takiego przed nami? - spytała Anna, jedna z koleżanek.

- Nie ukrywałam - odparła szczerze.

To było wszystko, co miała do powiedzenia. Po owym fatalnym telefonie straciła wszelką nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek spotka Noaha. Zresztą o wszystkim i tak zadecydował przypadek.

Tess nadstawiła ucha. Wydawało jej się, że ponownie usłyszała w salonie męskie głosy. Steve wziął Noaha na dół, żeby pokazać mu swoją kolekcję broni, ale zdaje się, że już wrócili.

Tess wiele by dała, żeby wiedzieć, o czym rozmawiali. Instynktownie czuła, że o niej. Wszyscy ostatnio rozmawiali właśnie o niej, jakby wydawało im się, że zdołają w ten sposób odmienić jej losy.

Powoli zbliżała się siódma, a wraz z nią najważniejszy punkt programu. Dziewczynki przebrały się za aniołki, a Jeff przywdział nieco sfatygowany strój pastuszka. Cała trójka wraz z rodzicami miała się udać do pobliskiej szkoły, gdzie dzieci miały koncert kolęd.

- Nie musisz iść - powiedziała Tess, widząc, że Noah sięga po kule.

- Ale mam na to ochotę.

- Tak, tak, tato. Chodź koniecznie - zachęcała go Susannah. - Posłuchasz, jak śpiewam.

Mała śpiewała naprawdę pięknie. Tess już od dawna obiecywała sobie, że zapisze ją do szkoły muzycznej, ale nigdy nie pamiętała o terminie zapisów. Bała się też, że będzie to zbyt duży wysiłek organizacyjny. Do szkoły muzycznej miały od domu dobre parę kilometrów, zajęcia odbywały się przeważnie wieczorami, a Tess bałaby się puszczać tam córkę samą.

- I zobaczysz - dodała Tess, a następnie zwróciła się do Susannah: - Na pewno nie będziesz dziś najpiękniejszym aniołkiem. Obawiam się, że większość dziewczynek uzna, że uciekłaś do nich z piekła.

Wszyscy się roześmiali, ponieważ Susannah z opuchniętą twarzą i skrzydłami wyglądała rzeczywiście zabawnie.

- Jak mógłbym przegapić taki widok?! - rzekł retorycznie Noah. - Daleko do tej szkoły?

- Dwa kroki - odparł Steve. - Pewnie ją widziałeś, tylko nie kojarzysz, że to szkoła.

Rzeczywiście, Noah parę razy widział spory, pomalowany na żółto i brązowo budynek. Widział nawet dzieci, które krążyły wokół niego, ale wydawało mu się, że było ich bardzo mało.

Natychmiast podzielił się swoimi wątpliwościami.

- Przecież mamy przerwę świąteczną! - wykrzyknęła zgorszona Libby. - Kto chodzi do szkoły w czasie ferii?! - dodała i przewróciła oczami.

- Ale widziałem tam jakieś dzieciaki - przypomniał jej Noah.

- Pewnie właśnie szły na próbę - wyjaśniła Janna.

Tak rozmawiając, ubrali się i wyszli na zewnątrz. Powoli zaczynało się robić zimno. Śnieg już nie padał i na prawie bezchmurnym niebie widać było gwiazdy.

- Ta pewnie jest betlejemska - powiedziała Susannah, wskazując najjaśniejszą.

- To sputnik, głupia - poprawiła ją Libby. - Tata tak mówił.

W końcu dotarli do szkoły i przeszli do sali gimnastycznej, zaadaptowanej do potrzeb występu.

- Ta jest betlejemska - pokazała Libby, trąciwszy koleżankę łokciem.

- Coś ty? Nie bądź niemądra! To przecież elektryczna żarówka na tle granatowej tkaniny. Mój tata tak mówił - dodała Susannah, widząc cień powątpiewania na pulchnej twarzy dziewczynki.

Libby skinęła w końcu głową, ugiąwszy się przed ojcowskim autorytetem. Były kwita.

Rodzice zaczęli siadać w rzędach dla publiczności. Noah nie mógł usiąść na ławce gimnastycznej, więc oboje zajęli bardziej eksponowane miejsca na krzesłach.

I znowu Tess miała wrażenie, że wszyscy na nich patrzą, starając się ocenić Noaha. Jednak te spojrzenia, które na sobie czuła, były przyjazne.

Paru mężczyzn i starszych chłopców w miasteczku interesowało się rodeo, dlatego rozpoznawszy Noaha, przyszli mu pogratulować i prosić o autograf.

W końcu rozpoczął się koncert. Dziewczynki zaśpiewały pierwszą część „Jingle Bells”, a chłopcy podjęli drugą. Potem wszystkie dzieci razem zaśpiewały „Cichą noc”, po czym nastąpiły kolejne świąteczne piosenki i kolędy. Część bardziej muzykalnych maluchów miała solowe występy. Między innymi Susannah, która zaśpiewała wolno i pięknie „Gdzieś w starej szopie”.

Po występie dzieci poczęstowały rodziców pierniczkami własnego wypieku. Przy okazji była chwila na rozmowę, a uszczęśliwiona Susannah zaprowadziła Noaha do koleżanek z chóru i przedstawiła go jako swojego ojca.

Tess cieszyła się, że mała może być choć przez ten krótki czas szczęśliwa.

Do domu wrócili dość późno, ponieważ cała impreza trochę się przeciągnęła i Susannah znalazła się w łóżku dopiero koło dziesiątej. Policzki miała zaróżowione, a oczy jej świeciły niczym dwie gwiazdy betlejemskie.

- Wszyscy go polubili, prawda? - spytała cicho dziewczynka.

Tess nie mogła udawać, że nie wie, o kogo chodzi.

- Tak, kochanie - odparła. - Przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

- To dobrze - wymamrotała Susannah, a oczy same jej się zamknęły.

Tess wydawało się, że już zasnęła. Chciała ją pocałować i zejść na dół, ale córka jeszcze raz otworzyła usta.

- Tak myślałam - dodała jeszcze.

Matka chciała ją poprosić, żeby nie robiła sobie złudnych nadziei. W tej chwili nie miało to jednak większego znaczenia. Susannah już spała.

Tess jeszcze przez moment zastanawiała się, czy się nie przebrać. Mogła przecież włożyć szlafrok zamiast wyjściowej czerwonej spódnicy i białego sweterka. W końcu jednak zdecydowała, że zrobi to później.

Zeszła na dół. Noah właśnie przygotował dwie filiżanki herbaty.

- Pomyślałem, że się napijesz - powiedział. - To był ciężki dzień.

- Ciężki? - zdziwiła się.

- Nie widziałaś twarzy Susannah po tym wypadku! - Aż wzdrygnął się na to wspomnienie.

Wzruszyła ramionami.

- Takie rzeczy po prostu się zdarzają - stwierdziła. - Nie ma się co nimi przejmować.

- Tak, na rodeo - stwierdził Noah. - Ale przecież nie podczas zabawy.

- Myślę, że przy zabawie znacznie częściej niż kiedykolwiek. Dzieci nie znają granic. Muszą je przynajmniej raz przekroczyć, żeby następnym razem wiedzieć, gdzie się zatrzymać. Ale zwykle przekraczają je częściej niż raz - dodała z westchnieniem.

Noah skinął głową, a następnie wziął tacę, chcąc przenieść filiżanki do salonu. Niestety, nie był jeszcze na tyle sprawny, żeby to zrobić. Zachwiał się i parę kropel wylało się na jego niebieską koszulę.

- Pozwól, ja to zaniosę - powiedziała, wyjmując tacę z jego rąk.

Noah pokuśtykał za nią do salonu oświetlonego lampkami choinkowymi.

- Wiesz, Tess, nigdy nie spotkałem nikogo miłszego od ciebie - wyznał.

Komplementy, gładkie słówka, pomyślała. Ciekawe, o co teraz mu chodzi? Czego chce?

Oczywiście domyślała się. Nie dlatego, że była aż tak inteligentna. Niestety, pragnęła mniej więcej tego samego. Ale to, co dla niej było miłością, dla niego stanowiło jedynie seks.

A może jednak nie tylko? Nie, Tess nie chciała się łudzić. Odstawiła filiżankę i spojrzała na Noaha. Wcale nie wyglądał na chorego w przymglonym świetle lampek. Tak bardzo przypominał tego mężczyznę, którego pokochała osiem lat temu.

Czyżby czas się dla niej cofnął?

Nie, to niemożliwe. Ale Tess chciała wierzyć, że tak. Choćby tylko tej jednej nocy. Jeśli jej córka miała prawo do złudzeń, ona też chciała z tego skorzystać.

Na tę jedną, jedyną noc.

Bezwiednie powtórzyła szeptem to zdanie.

- Mówiłaś coś? - Noah odstawił filiżankę. Pokręciła przecząco głową. Jej oczy i usta mówiły „weź mnie”.

Noah przysunął się w stronę Tess i dotknął delikatnie zaróżowionych od zimna policzków. Niedawno wrócili do domu. Herbata była po to, żeby ich rozgrzać, ale Noah czuł, że nie będzie jej potrzebował.

Tym razem Tess nie wyszarpnęła się, kiedy ją pocałował. Przyjęła go z czułością, jak długo oczekiwanego gościa.

Jego dłoń pieściła wolno jej policzek, a następnie przesunęła się niżej, na szyję. Tess westchnęła głośno. Tak, chciała z nim spędzić tę noc. W końcu ona też może mieć swoją Gwiazdkę.

Noah posadził ją na zdrowym kolanie i znowu zaczął całować.

- Tak mi z tobą dobrze - szepnął.

- Mnie z tobą też.

Czuła, że nie może oddychać, że brakuje jej powietrza, ale Noah się nie śpieszył. Jego dłoń powoli poznawała jej ciało. W końcu, zniecierpliwiona, Tess zdjęła sweter.

Spojrzał na nią z zachwytem.

- Jesteś piękna.

Nie chciała słuchać komplementów. Pragnęła się z nim kochać. Zbyt długo była sama. Miała wrażenie, że pożądanie rozsadza jej rozpalone ciało.

- Spokojnie, nie śpieszmy się. - Usłyszała ciepły głos Noaha. - Mamy przecież całą noc.

Tess nie wiedziała, że może być tak szczęśliwa. Nie sądziła też, że wciąż tak bardzo kocha Noaha, zwłaszcza po tym, jak z nią postąpił. Dlaczego nie Derek Mallon czy inny z lekarzy? Przecież Noah znowu spakuje manatki i tyle go będzie widziała!

Jej ciało i dusza nie chciały jednak słuchać głosu rozsądku. Było jej gorąco nawet bez sweterka.

- Chodźmy na górę - usłyszała prośbę Noaha. Zawahała się. Nie chciała, żeby później otaczały ją wspomnienia tej nocy. Bała się, że zawsze potem będzie miała problemy z zaśnięciem.

Pal licha! Niech się stanie, co się ma stać!

Po chwili już byli na schodach. Delikatnie pomagała Noahowi wchodzić, chociaż właściwie nie potrzebował jej pomocy. Tak jakby perspektywa wspólnie spędzonej nocy dodawała mu sił.

Kiedy znaleźli się w pokoju, zaczął ją delikatnie rozbierać. Stała przed nim zupełnie naga.

- Jesteś tak piękna, jak kiedyś - szepnął z podziwem. - Teraz ty.

Powoli rozpięła jego koszulę, a następnie zajęła się džinsami. Noah był wspaniale zbudowany, chociaż miał jeszcze parę siniaków po wypadku.

- Jesteś pewien, że możesz?

To raczej ona, jako pielęgniarka, powinna to wiedzieć.

- Na pewno, jeśli będziemy uważać.

Tess nie chciała uważać. Pragnęła się z nim kochać najmocniej i najlepiej. Robiła jednak wszystko, żeby nie sprawić mu bólu. Nie było to jednak konieczne, ponieważ Noah sam doskonale sobie radził.

Kiedy w nią wszedł, poczuła się tak, jakby nagle znalazła się w niebie. Rozkosz wypełniła całe jej ciało. Wspólny rytm był wszechogarniający. Bała się krzyknąć ze względu na bliskość pokoju Susannah, ale nie mogła powstrzymać jęków rozkoszy.

Kochali się potem jeszcze raz i jeszcze. Może pięć, może sześć razy, robiąc przerwy na chwilę odpoczynku. Żadne z nich nie było na tyle zmęczone, żeby zasnąć. Leżeli tylko, tuląc się do siebie.

- Nigdy nie było mi tak dobrze - szepnęła w pewnym momencie Tess.

I nagle dotarło do niej, że nie mówi prawdy. Już kiedyś, osiem lat temu, było jej równie wspaniale. Teraz jednak nie chciała o tym myśleć. Do rana zostało jeszcze parę godzin. Sama nie wiedziała, dwie czy może trzy.

Nie chcąc myśleć o przyszłości, rzuciła się w wir zmysłowych rozkoszy.

To była wspaniała noc. Niestety, miała jedną wadę - musiała się wreszcie skończyć.

Tess obudziła się i przetarła oczy. Miała wrażenie, że na dworze zrobiło się już jasno, ale okazało się, że to z powodu nie zasłoniętych okien. Śnieg odbijał na tyle silnie blask latarni i księżyca, iż wydawało się, że to już prawie dzień. Dochodziła piąta.

Mogła więc jeszcze się zdrzemnąć.

Ale co z Susannah? Doświadczenie mówiło jej, że mała lubi się wcześnie budzić. Jeśli przyjdzie tutaj i zobaczy ich razem w łóżku, czy to nie będzie oznaczać dla niej jednego?

Tess wiedziała, że przede wszystkim musi chronić córkę. Wysunęła się więc z objęć śpiącego Noaha i stanęła na podłodze.

Zimno. Włożyła swój ciepły szlafrok wprost na nagie ciało.

Noah zamruczał coś i wyciągnął rękę tam, gdzie powinna się znajdować. Wciąż spał. Tess postanowiła, że zejdzie na dół, pościeli sobie kanapę i spędzi na niej resztę nocy.

Sprzątnęła jeszcze swoje rzeczy i z ociąganiem podeszła do drzwi. Wystarczyło jednak, że spojrzała na Noaha, a już była przy nim. Pochyliwszy się, pocałowała go w czoło.

Noah chwycił ją za rękę. Nie, wcale się nie obudził. Wyglądało na to, że wszystko robił przez sen.

Od strony pokoju Susannah dobiegło skrzypnięcie. Tess drgnęła i wyszarpnęła swoją rękę z jego zaciśniętych palców. Nareszcie była wolna. Mogła zejść na dół. Coś ją jednak powstrzymywało. W końcu pochyliła się nad nim raz jeszcze i pocałowała go w usta.

Znowu wyciągnął rękę, ale tym razem była szybsza.

- Żegnaj, Noah - rzuciła jeszcze od drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy się obudził, Tess nie było obok.

Rozejrzał się nieprzytomnie dokoła, zastanawiając się, gdzie może się znajdować. Jej część posłania była już chłodna i mógłby się nawet zastanawiać, czy to wszystko rzeczywiście się wydarzyło, gdyby nie zmięta pościel i wgniecenie na poduszce obok.

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że już późno, nawet jak na niego. Dochodziła dziesiąta. Nie wstał jednak od razu, ale położył się na wznak i wciągnął w nozdrza zapach Tess. Cały pokój pełen był jej zapachu, ale teraz stał się on szczególnie intensywny.

Wspomnienia powracały do niego jedno po drugim. To była naprawdę wspaniała noc, a miał nadzieję, że po niej przyjdą następne i następne.

Niezwłocznie zszedł na dół. Chciał pocałować Tess na dzień dobry, ale mu uniknęła.

- A gdzie Susannah? - spytał.

- Jest jeszcze większym śpiochem od ciebie - odrzekła tak, jakby sama się temu dziwiła. - Zdaje się, że odsypia wczorajszy występ.

- I stres - dodał Noah.

Postanowił zabrać małą na śniadanie do restauracji, ponieważ Tess i tak miała mnóstwo pracy. Pojechali więc do centrum wynajętym samochodem i wstąpili do jednej z kafejek na naleśniki i kakao. Następnie znowu wybrali się na zakupy, przy czym Noah poprosił córkę, żeby zaczekała na niego chwilę w pokoju zabaw.

Do domu wrócili koło pierwszej, ale najpierw zajrzeli do Williamsów, ponieważ Noah chciał przekazać Jannie prezenty dla Libby i Jeffa. Tak się złożyło, że Libby kleiła właśnie szopkę z papieru i Susannah bardzo chciała jej pomóc.

To była szczęśliwa okoliczność.

- Wpadnę po nią za pół godziny - powiedział Noah. Ale Janna pokręciła tylko głową.

- Nie musisz się śpieszyć,

W domu nie było Tess, co również sprzyjało jego planom. Noah po cichu liczył na to, ponieważ zapowiadała, że musi zrobić zakupy.

Najpierw zajął się prezentami, co było dosyć forsownym przedsięwzięciem. Następnie postanowił zadzwonić do trzech osób. Do lekarza, który powiedział, że Noah może opuścić jedną fizykoterapię i że on w takim razie przyjdzie nieco później do pracy. Potem zadzwonił do Taggart.

- Wesołych świąt - zaczął. - Jak się miewasz, stary koniu?

- Wesołych świąt, Noah. Muszę ci powiedzieć, że coraz lepiej. Nie ma to jak rodzina - rozmarzył się Taggart. - A co u ciebie?

- Dobrze, a nawet jeszcze lepiej - odparł Noah.

- To znaczy, że przygadałeś sobie tę Tess - odgadł Taggart.

- Hm, można tak powiedzieć.

- Można powiedzieć? Mówisz zagadkami, stary.

- Widzisz, Tess miała dla mnie małą niespodziankę. - Pokrótce poinformował kumpla o wszystkim, co się wiązało z Susannah.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza.

- No i co teraz? - odezwał się w końcu Taggart.

- Nic. Po prostu się z nią ożenię - odpowiedział bez najmniejszego wahania.

Ostatni telefon był najtrudniejszy. Jego brat zaczął oczywiście od pretensji.

- Co się z tobą dzieje, Noah? W motelu powiedzieli mi, że wymeldowałeś się dwa dni temu, ale w szpitalu dostałem informację, że ciągle masz fizykoterapię! Przeniosłeś się gdzie indziej, czy co?

- No właśnie - podchwycił Noah.

- To znowu jakiś hotel czy prywatny pensjonat? - zainteresował się Robert.

- Raczej prywatny pensjonat.

- Rozumiem. Będzie ci przyjemniej w czasie świąt - domyślił się brat.

- Będzie mi bardzo przyjemnie.

Robert zamilkł na chwilę. Widocznie dotarło do niego, że Noah ma coś jeszcze do powiedzenia, tylko nie wie, jak to przekazać.

- Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?

- Tak - Noahowi nagle coś przyszło do głowy - a w zasadzie nie.

Posłuchaj, czy mogę mówić z Maggie?

Oczywiście nie wątpił w to, że brat go zrozumie, ale wolał porozmawiać o swoich planach z kobietą.

- Już ją proszę - powiedział zaskoczony Robert.

Noah usłyszał odgłos pocałunku, a potem głos bratowej w słuchawce.

- Noah? Czy coś się stało?

- Nie, nic takiego. Chciałem tylko powiedzieć, że chcę się ożenić.

Maggie aż zagwizdała.

- Ożenić? No, nareszcie. Co to za dziewczyna?

- Tess Montgomery.

Maggie powtórzyła imię i nazwisko, a Robert, który cały czas przysłuchiwał się rozmowie, wykrzyknął:

- To ta pielęgniarka!

- Robert mówi, że to pielęgniarka. Czy to prawda?

- Tak, tak - odparł Noah. - Właśnie myślałem o tym, że moglibyśmy wybrać się do was we trójkę pierwszego dnia świąt, to ją poznać. Lekarz mówił, że mogę opuścić jedną sesję. Z tym że musielibyśmy wracać następnego dnia. Co o tym sądzisz? Możemy?

- Jasne! Bardzo chętnie poznamy twoją narzeczoną - zapewniła Maggie. - Ale wspominałeś, że będziecie we trójkę...?

Noah zawsze uważał, że ma inteligentną bratową.

- No tak, będzie z nami moja córka.

Tym razem Maggie nie wytrzymała i krzyknęła prosto do słuchawki:

- Kto?!

- Moja córka, Susannah - wyjaśnił. - To bardzo miła dziewczynka. Ma siedem lat.

Po drugiej stronie linii słyhać było jakieś hałasy. Tak jakby przewróciło się krzesło albo ktoś z niego spadł, a potem usłyszał głos Maggie: „Mówi o córce”, „nie, o swojej córce!”. W końcu Maggie zakończyła wyjaśnienia i zwróciła się bezpośrednio do Noaha:

- Jesteś pewny, że nie potrzebujesz pomocy psychiatry? Wiesz, ten wypadek musiał być szokiem, no a teraz jeszcze małżeństwo... To oczywiście córka tej pielęgniarki, prawda?

- No jasne...

- Och, Noah - bratowa westchnęła z ulgą.

- I moja - dorzucił natychmiast. - Posłuchaj, poznałem Tess osiem lat temu w szpitalu. No i mieliśmy... no, romans. I właśnie Susannah jest, jak to się mówi... owocem tego związku...

- Och, Noah! - powtórzyła bratowa, ale tym razem w jej głosie mieszały się duma i radość.

- Wytlumacz to wszystkim, dobrze? - rzucił jeszcze do słuchawki, a następnie odłożył ją w obawie, że Maggie zacznie się wykręcać.

Noah należał do ludzi odważnych. Ostatecznie ujeżdżanie koni wymagało nie tylko fizycznej tężyzny. Jednak nie odważył się powiedzieć Robertowi o córce. Może dlatego, że bał się jego reakcji. Robert był odpowiedzialnym facetem, a zachowanie Noaha wobec Tess cechowała wielka lekkomyślność.

Najlepiej będzie, jak Maggie mu to wszystko wytłumaczy, powtórzył w duchu chyba po raz setny.

Właśnie wstał, żeby zajrzeć do Williamsów, kiedy w domu pojawiła się Susannah.

- Co się stało? - spytał. - Nie chcesz się już bawić? Mała wzruszyła ramionami.

- Po prostu skończyliśmy szopkę - wyjaśniła. - Jeff obsmarował ją strasznie klejem.

- Jak klej wyschnie, zrobi się przezroczysty i nie będzie nic widać - uspokoił ją.

Wstał, chcąc pójść do kuchni i zrobić sobie kawy, ale właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Chciał go odebrać, ale córka była szybsza.

- Halo, tu Susannah - powiedziała wyraźnie, chociaż przeszkadzał jej w tym brak zęba. - Cześć, wujku!

Jaki to wujek? - zastanawiał się Noah. O ile wiedział, Tess miała tylko siostrę. W dodatku musiała gdzieś wyjechać i nie mogła spędzić z nimi świąt. Ale pewnie dzwonili teraz całą rodziną, żeby złożyć świąteczne życzenia.

- Mnie też miło cię poznać - rzekła dziewczynka. Noah zaczynał nabierać podejrzeń, że to jednak nie dzwoni mąż siostry Tess.

- Dobrze, Robercie. A ty możesz mi mówić Sus. Noah chciał wyrwać córce słuchawkę. Więc to jego brat!

Ale jak to się stało, że zadzwonił? Przecież z emocji nie podał im numeru Tess. No tak, przecież mógł sprawdzić w książce telefonicznej czy też zadzwonić do biura numerów.

- Nie, nie wiedziałam, ale bardzo się cieszę - powiedziała Susannah. - Jasne, z przyjemnością. Mama na pewno się zgodzi. Wyjedziemy jutro rano, jak tylko rozpakujemy prezenty.

Susannah spytała jeszcze, czy Robert chce mówić „z tatą”, a następnie odłożyła słuchawkę.

- To był mój wujek Robert.

Noah skinął głową. Teraz był nawet zadowolony, że brat zadzwonił. Oczywiście mógł się spodziewać, że zarówno on, jak i Luke powitają Susannah z otwartymi rękami.

- Domyśliłem się.

- Zapraszał nas na jutro na święta - dodała Sus. - Mówił, że będziemy mogli przenocować.

Noah ponownie skinął głową.

- Tak, rozmawiałem z nim o tym wcześniej.

Nagle Susannah rzuciła mu się w ramiona. Utrzymał ją z trudem, opierając się mocniej na kulach. Trochę bolało, ale nawet o tym nie myślał.

- To będą najpiękniejsze święta w moim życiu - szepnęła przez łzy dziewczynka. - Naprawdę najpiękniejsze.

Susannah i Noah poszli do swoich pokojów. Musieli przecież zająć się prezentami na jutrzejszy dzień. Byłoby wstyd, gdyby rano okazało się, że świąteczne pończochy są puste.

Zająło im to niecałe półtorej godziny. W końcu Noah zszedł na dół, odniósł do kuchni pustą filiżankę po kawie i przeszedł do salonu. Susannah już tam była i zapaliła światełka na choince.

Noah mrugnął do niej.

- Chcesz, pokażę ci coś - rzucił. - To mój album z dzieciństwa.

Po jakimś czasie pojawiła się też Tess. Wniosła do kuchni torby z zakupami, rozebrała się i zajrzała do salonu. Noah i córka siedzieli na kanapie i coś przeglądali.

- O, mama! - ucieszyła się na jej widok Susannah. - Chcesz zobaczyć album taty?

Jaki album? Pewnie z wycinkami prasowymi na temat jego sukcesów. Tess nie miała na to ochoty. Za bardzo przypominałyby jej o tych wszystkich latach, kiedy na niego czekała.

- Tak, chętnie - odparła. - Tylko najpierw uporządkuję zakupy.

- Nie, chodź teraz, mamó! Popatrz, tata narysował to, kiedy miał trzy lata!
- Dziewczynka wyciągnęła album w jej stronę.

- No, prawie cztery - poprawił ją Noah. - Sami robiliśmy wtedy bożonarodzeniowe pocztówki dla rodziców.

Tess przyjrzała się koślawemu drzewku i bazgrołowi, który udawał świętego Mikołaja. Że też jej nie przyszło do głowy, żeby zrobić coś podobnego z Susannah.

- Bardzo ładna - powiedziała z uznaniem.

- To nic szczególnego, ale jest to jedyna pamiątka, jaką mam z dzieciństwa - wyjaśnił. - Moja mama zbierała wszystkie te rzeczy, a potem robiłem to sam. Przypomniałem sobie o tym, bo jest tu nawet wklejony jeden z moich mleczyńskich zębów - dodał po chwili.

Tess pokiwała głową. Taki album to wspaniały pomysł. Jaka szkoda, że nie zbierała pamiątek z wczesnego dzieciństwa Susannah. Jednak zostało jeszcze sporo rzeczy. Warto by je uporządkować.

- A tutaj znowu jest szkolne wypracowanie taty. - Susannah podsunęła jej album.

Tess przysiadła na brzegu kanapy.

- Trochę mi wstyd - rzucił.

Tess spojrzała na upstrzoną czerwonymi znakami kartkę. Temat brzmiał: „Moja rodzina”. „Moja rodzina to som muj tata i mama i dwóch braci, to znaczy Robert i Luke”. Tak brzmiał początek.

- Hm, nie zrobiłeś chyba wielkiej kariery w szkole - zauważyła z uśmiechem Tess.

- Wręcz przeciwnie, zająłem pierwsze miejsce w międzyszkolnych zawodach w jeździe na oklep - odparł z uśmiechem.

Tess domyśliła się, że Noah chce ją obłaskawić i wzbudzić w niej cieplejsze uczucia. Jednak chyba trochę przesadził, ponieważ z albumu

wynikało, że nie był wcale takim złym uczniem. Jego wypracowania były coraz lepsze, a na sprawdzianach z matematyki miał same czwórki i piątki.

Jednak najbardziej rozczulały ją zdjęcia Noaha z dzieciństwa. Zwłaszcza te, na których paradował ze staroświecką, tetrową pieluchą.

Nagle zatrzymała się przy jednej z fotografii.

- Kto to? - spytała, wskazując chłopca stojącego obok Noaha.

- To Robert, mój brat.

Susannah chciała powiedzieć, że wie, o kogo chodzi, ale jej matka była szybsza:

- Spójrzcie, jaki jest podobny do Sus! Dotąd myślałam, że odziedziczyła po twojej rodzinie tylko oczy - zwróciła się do Noaha.

Pokiwał głową.

- To pewnie dlatego, że Robert ma na tym zdjęciu siedem lat - powiedział.

- Pamiętasz go? Był w szpitalu.

Tess pokręciła przecząco głową. Miała wtedy zbyt wiele rzeczy do zrobienia, żeby jeszcze przyglądać się gościom.

- Nic nie szkodzi - dorzucił jeszcze Noah. - Przecież jutro się spotkacie.

To było coś nowego. Tess spojrzała ze zdziwieniem na Noaha, a potem na córkę. Susannah miała taką minę, jakby brała udział w tym spisku.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała chłodno.

- Mamo, mam! Wujek zaprosił mnie do siebie! Będę mogła poznać moich stryjecznych braci! - Susannah nie mogła powstrzymać entuzjazmu.

Noah zamknął album i pokiwał głową.

- Tak, jesteśmy zaproszeni do Roberta - potwierdził. - Wiem, że jutro i pojutrze masz wolne.

- Mam nocny dyżur drugiego dnia świąt - przypomniała mu.

- Do tego czasu na pewno wrócimy.

Tess wahała się jeszcze przez chwilę, przenosząc wzrok z rozentuzjasmowanej córki na skupionego Noaha.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Możemy jechać.

Noah miał problemy z utrzymaniem całej sprawy w sekrecie. Co jakiś czas docierało do niego, jakie będą konsekwencje jego decyzji, ale wcale się tym nie martwił. Czuł tylko, że za chwilę obrączka, którą skrywał, wypali mu dziurę w kieszeni.

Wolał jednak zaczekać na odpowiedni moment.

Wszystko wymagało przecież właściwego czasu.

Po krótkiej rozmowie z Susannah przeszedł do kuchni, gdzie Tess przygotowywała kolację. Nie odwróciła się, kiedy się tam pojawił, więc pocałował ją delikatnie w szyję.

- Co robisz?! - Odskoczyła od niego gwałtownie i spojrzała z niepokojem w stronę drzwi.

- Uciekłaś ode mnie wcześniej rano. Nie mieliśmy nawet okazji porozmawiać.

Jej policzki nabiegły krwią.

- Ciszej, bo Sus usłyszy - szepnęła

Być może już usłyszała, bo właśnie wkroczyła do kuchni z tajemniczą miną.

- Jestem strasznie głodna, a ty? - zwróciła się do ojca. Noah obrzucił wzrokiem ciało Tess ukryte pod kuchennym fartuszkiem.

- Ja też - powiedział, cmoknąwszy ustami na sposób Libby. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Tess Pokraśniała jeszcze mocniej. Przez chwilę patrzyła na córkę i Noaha, jakby spiskowali przeciwko niej, a potem kazała im umyć ręce.

- Kolacja za chwilę - poinformowała.

Był to uroczysty przedświąteczny posiłek, który zjedli przy świecach. Następnie udali się we trójkę do pobliskiego kościoła.

Noah pamiętał, że Tess zabierała go tam osiem lat temu. Tym razem było jednak trochę inaczej. Po pierwsze, bardziej uroczyście, a po drugie, towarzyszyła im uradowana Susannah.

Nabożeństwo się jeszcze nie zaczęło. Stanęli we trójkę w przedsionku i Susannah spojrzała pytająco na rodziców.

- Gdzie będziecie? - spytała.

- Tutaj, w tylnych ławkach - odparła Tess, a dziewczynka skinęła głową i ruszyła w stronę chóru.

Noah spojrzał na Tess pytająco.

- Dzisiaj zaczyna śpiewać kolędy chór dziewczynek - wyjaśniła. - Potem przyjdzie kolej na mnie. Sus zwykle siedzi wtedy z przodu, gdzie jest miejsce dla dzieci bez rodziców, ale dzisiaj...

Skinął głową na znak, że rozumie, o co jej chodzi. Już mieli przejść w kierunku ławki, kiedy obok Tess pojawiła się starsza dama w filtrze.

- O, Tess! Dobrze, że jesteś! Musimy złożyć życzenia pastelowi i jego żonie.

Tess spojrzała w stronę chóru, a potem przeniosła wzrok na Noaha.

- Możesz iść - powiedział. - Zaczekam na małą.

Zajął miejsce w ławce. Po chwili usłyszał łagodne dziecięce głosiki. Tak właśnie wyobrażał sobie brzmienie anielskiego chóru. Kolana same mu się ugięły i uklękął.

Pomyślał, że w tym roku szczególnie ma za co podziękować Bogu.

Do domu wrócili po ósmej i Susannah bez oporów zgodziła się zaraz pójść spać.

- Im szybciej zasnę, tym szybciej będą święta - powiedziała.

Umyła się więc, włożyła piżamę i zeszła na dół, żeby powiedzieć dobranoc Noahowi.

- Bardzo się cieszę, że jutro pojedziemy do wujka Roberta i wujka Luke'a. Dostałam już wszystko, o co prosiłam, więc wcale bym się nie zdziwiła, gdyby

nie było już dla mnie więcej prezentów - stwierdziła bez żalu. Noah pokręcił głową.

- Zaczekaj do jutra rana - rzucił z tajemniczym uśmiechem.

- Sus, choć tu szybko! - dobiegł z góry głos Tess. - Nie powinnaś chodzić w samej piżamie, bo zmarzniesz.

Dziewczynka pocałowała tatę na dobranoc, a następnie pobiegła do swojego pokoju. Noah wyjrzał przez okno. Wszędzie było białe i świątecznie. Wszyscy tego wieczoru zapalili światełka na choinkach i na zewnątrz domów. Laramie wspaniale przystroiło się na święta.

Noah odczekał kwadrans, a następnie wszedł na górę. Rowerek stał za zasłonką, ponieważ nigdzie indziej nie dało się go ukryć. Próbował wsadzić go do szafy i pod łóżko, ale nic z tego nie wyszło. Jeszcze trudniej było go wnieść, ale po prostu przywiązał do niego sznurek, a następnie zawiesił sobie to czerwone cacko na plecach. Dzięki temu mógł skorzystać ze swoich kul.

Po chwili usłyszał odgłosy kroków i wychylił się z pokoju.

- Śpi? - zapytał Tess, która zmierzała w stronę schodów. Kiwnęła głową.

- Możesz mi pomóc?

Tess aż westchnęła na widok rowerka.

- Jaki ładny! Sus marzyła o takim. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Nie trzeba było...

- Daj spokój. Po tych wszystkich latach coś jej się ode mnie należy.

Tess otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale w końcu tylko pokiwała głową.

- Dobrze. Mam go wstawić do pokoju małej? - spytała.

Noah potwierdził i pokuśtykał tam razem z Tess. Jego córka wyglądała jak aniołek, który tylko na chwilę zstąpił na ziemię. Miał nadzieję, że zechce z nim jednak zostać na całe życie. A Tess?

Patrzył, jak ustawiała rowerek tak, by Susannah zobaczyła go zaraz po przebudzeniu.

Nie, nie wiedział, jak Tess zareaguje, kiedy poprosi ją o rękę. Nie wiedział...

Wyszli na korytarz i zamknęli cichutko drzwi za sobą.

- Susannah w święta zwykle budzi się wcześniej - poinformowała Tess. -

Nie chciałbyś się już położyć?

Noah pokręcił głową.

- Kupiłem butelkę brandy i wstawiłem ją do kredensu - powiedział. -

Może się napijesz?

- Brandy?

- Przecież to święta! Powinniśmy je jakoś uczcić.

Skinęła głową, ale bez przekonania. Kiedy zeszli na dół, okazało się, że Tess nie ma odpowiednich kieliszków i musieli skorzystać ze szklaneczek do whisky.

- Dostałam je kiedyś w prezencie - wyjaśniła, jakby samo posiadanie tych szklaneczek stanowiło przestępstwo.

- Ja też mam dla ciebie prezent - rzekł, kiedy usiedli na miękkiej kanapie w salonie.

- Prezent? - zdziwiła się. - Na prezenty przyjdzie czas jutro.

Noah wstał i podszedł do okna. Wiele razy zastanawiał się, jak to rozegrać, ale teraz wszystkie rozwiązania wydawały mu się głupie. Za oknem znów zaczął padać śnieg, a on był tu w tej chwili z Tess. I chciał, żeby tak zostało.

- To jest coś specjalnego - powiedział, sięgając do kieszeni. - Pierścionek zaręczynowy. A obrączkę mam na górze.

Kule sprawiły, że nawet nie mógł przyklęknąć. Tess jak zahipnotyzowana przyjęła pudełeczko z jego rąk i zajrzała do środka.

Noah chrząknął. Bał się, że głos będzie mu się łamał ze wzruszenia.

- Jak ci się podoba? - zapytał niepewnie.

- Jest piękny - odparła, a potem wyciągnęła rękę w jego stronę. - Ale nie mogę go przyjąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To nie było w porządku!

Jak mógł poprosić ją o rękę?! Przecież właśnie tego pragnęła najbardziej i jednocześnie najbardziej się bała!!! Nie chciała jednak, żeby Noah poświęcał się dla niej i dla jej córki.

- Co takiego? - spytał zaskoczony.

- Nie mogę wyjść za ciebie - powiedziała już nieco pewniej.

Noah patrzył tak, jakby mówiła w jakimś obcym języku. Zupełnie jej nie rozumiał.

- Ale... dlaczego? Tess przełknęła ślinę.

- Bo cię nie kocham.

Cios przyszedł z najmniej spodziewanej strony. Noah aż się skurczył. Przez moment chciała go nawet podtrzymać, ale zdołał sam ustać na nogach.

- Oczywiście to bardzo uprzejmie z twojej strony, że zaproponowałeś mi małżeństwo - dodała nieco lżejszym tonem. - Jestem ci za to bardzo wdzięczna.

Noah spojrzał na nią spode łba.

- Uprzejmie? Myślisz, że chciałem być uprzejmy? Tess kiwnęła głową.

- Och, na pewno brałeś pod uwagę wiele rzeczy... - zaczęła.

Natychmiast złapał ją za rękę. W jego oczach pojawiły się gniewne ogniki.

- A, chyba rozumiem, o co ci chodzi... - powiedział. Uwolniła rękę, wstała i spojrzała mu prosto w oczy.

- To nieważne. Nie chcę wyjść za ciebie za mąż. Ustaliliśmy, że będziesz z nami w czasie świąt i niech tak zostanie. Jasne?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Jasne - rzekł w końcu i odwróciwszy się, pokuśtykał w stronę drzwi.

Tess musiała się bardzo starać, żeby za nim nie pobiec. W końcu zaniósła szklaneczki do kuchni i wylała brandy do zlewu.

Kiedy znalazła się na górze, przeniosła prezenty dla córki i Noaha do ich pokojów. Na szczęście te drugie mogła schować do wielkiej skarpety.

Zanim zeszła na dół, przystanąła przy schodach i nadstawiła uszu, czy z łazienki nie dochodzą odgłosy kąpieli. Nic, cisza. Zajrzała do łazienki, ale nie było tam nikogo.

- Do licha! - szepnęła do siebie i zbiegła na dół.

Noaha nie było ani w salonie, gdzie ostatnio z nim rozmawiała, ani też w kuchni. Na wszelki wypadek zajrzała jeszcze do piwnicy.

- Noah! Noah, gdzie jesteś?!

Coś nagle otarło się o jej nogę. To Noah kot przybiegł szybko, gdy tylko zaczęła wołać. Pochyliła się i pogłaskała zwierzę.

- Jesteś kochany - rzekła z westchnieniem.

Wróciła do salonu i rozejrzała się bezradnie dookoła. Co to wszystko mogło znaczyć? Łzy popłynęły jej nagle po policzkach. A przecież już tyle razy postanawiała, że nie będzie płakać z powodu Noaha.

Ciekawe, co jutro powie córce? Oczywiście nie będzie mogła powiedzieć prawdy...

Coś nagle przyszło jej do głowy. Wstała i przeszła do przedpokoju. Tak jak przypuszczała, na wieszaku nie było kurtki Noaha. Brakowało też jego kowbojskich butów. Tess szybko narzuciła coś na siebie i wybiegła na dwór.

Padał śnieg, ale przed domem widać było jeszcze świeże ślady butów.

- Noah! - krzyknęła. - Noah!!!

Nikt jej nie odpowiedział.

Pobiegła szybko do miejsca, gdzie stał wynajęty samochód Noaha. Nic, pusto. Dopiero teraz spojrzała w stronę bramy i stwierdziła, że jest otwarta. Dostrzegła na śniegu świeże ślady kół.

Chciała zamknąć bramę, ale machnęła z rezygnacją ręką. Dokąd pojechał? Do rodziny? Do szpitala? Może do hotelu?

Tess wróciła przygnębiona do domu. Posłała sobie kanapę w salonie, umyła się i położyła w czystej, pachnącej pościeli.

Nie mogła zasnąć. Co ma jutro powiedzieć Susannah, kiedy mała spyta o ojca?

Dopiero koło drugiej usłyszała, że przed domem zatrzymał się samochód. Jak szalona wyskoczyła z łóżka i wyjrzała na zewnątrz zza zasłonki.

To był Noah!

Nareszcie mogła odetchnąć z ulgą. Kiedy wysiadł z samochodu i skierował się w stronę domu, natychmiast wskoczyła do łóżka. Drgnęła, słysząc odgłos otwieranych drzwi.

Noah zatrzymał się w przedpokoju.

No tak, przecież musi się rozebrać, uspokajała sama siebie. To trochę potrwa, bo przecież nie jest zupełnie sprawny.

Po chwili usłyszała jego kroki w przedpokoju. Jak zwykle pomagał sobie kulami. Zatrzymał się na moment przed uchylonymi drzwiami do salonu, a ona wstrzymała oddech.

Usłyszała głośne westchnienie. A potem Noah powłókł się na górę, do jej sypialni.

Nareszcie mieli święta! Jednak ani Tess, ani Noah specjalnie się z nich nie cieszyli. Tylko Susannah skakała koło swoich prezentów i to na jej prośbę znieśli wszystkie na dół do salonu i zaczęli je rozpakowywać przy choince.

Dziewczynka cały rano spędziła przy swoim rowerku. Próbowwała nawet na nim jeździć w przedpokoju. Teraz postawiła go niedaleko choinki i zabrała się do rozpakowywania innych prezentów.

- O, sweter! - ucieszyła się. - Czy będę mogła go włożyć, gdy pojedziemy do wujostwa?

Tess dopiero teraz przypomniała sobie o czekającej ich wyprawie i jeszcze bardziej pobladła. Nie wątpiła, że Noah poinformował już braci o tym, że chce się ożenić. W każdym razie na pewno wiedzieli o Susannah.

- Tak, kochanie - odpowiedziała słabym głosem.

Noah obserwował całą scenę z rosnącym gniewem. Czyż małżeństwo nie było najsensowniejszą rzeczą, jaką mogli zrobić?! Przecież było im razem dobrze, a poza tym Susannah miałyby nareszcie ojca.

Nie wiedział, o co mogło chodzić Tess. Czy bała się wspólnego życia? Czy raczej sądziła, że on poświęca się tylko w ten sposób dla dobra córki? Czy też może uważała, że Noah jest niespokojnym duchem, który musi ją wcześniej czy później opuścić? A może bała się wszystkich tych rzeczy naraz? Noah nie miał pojęcia. Jednak wczoraj zawrócił właśnie dlatego, że postanowił się tego dowiedzieć. Tylko tchórze rezygnowali po pierwszym niepowodzeniu. Musi porozmawiać z Tess, żeby wyjaśnić całą sytuację.

Jednak tego ranka nie bardzo miał czas na wyjaśnienia. Susannah kręciła się między nimi niczym fryga. Być może do niej też dotarło, że coś jest nie w porządku i chciała jakoś rozweselić rodziców.

- Kiedy pojedziemy do wujostwa? - spytała przy świątecznym śniadaniu.

- Sama nie wiem - westchnęła Tess. - Widzisz, ciągle pada śnieg. Drogi mogą być nieprzejezdne.

- Będą na nas czekać - przypomniał jej Noah.

- Jasne, że musimy pojechać! Tata mówił, że wujek Robert ma konie. Na pewno ci się spodobają - dodała Susannah tonem dorosłej osoby, obiecującej dziecku coś miłego.

Tess pochyliła się jeszcze bardziej nad kawałkiem ciasta z cynamonem.

- Dobrze, jedźmy zatem jak najszybciej.

Wyjechali tuż po dziewiątej, ponieważ droga była dosyć długa, jak twierdził Noah. Podróż miała trwać sześć godzin. Susannah, która obudziła się tuż po szóstej, zasnęła podczas jazdy już po paru kwadransach. Tess i Noah milczeli.

Susannah była w siódmym niebie. Nie dosyć, że wzbudzała powszechne zainteresowanie wujów oraz ciotek, to jeszcze miała grono stryjecznych braci, z którymi mogła się bawić. W dodatku ci kuzyni byli od niej młodszy i słuchali jej z otwartymi buziami.

Wszystko jej się tutaj podobało: olbrzymi salon, ze trzy razy większy od tego w jej domu, wielka choinka, ale także miła rodzinna atmosfera, która panowała na ranchu Tannerów.

Tess również była zadowolona, chociaż czasami czuła ukłucie zazdrości. Zwłaszcza gdy któryś z braci przytulał swą żonę albo gdy Robert zarządzał gromadką dzieciaków. Wtedy czuła, że jej córce brakuje jednak pełnej rodziny.

Podróż zajęła im ponad sześć godzin, więc niemal od razu po przyjeździe zasiedli do uroczystego posiłku. Okazało się, że rodziny Roberta i Luke'a dostały jednak podwójne prezenty, ponieważ bratu udało się dotrzeć do tych, które utknęły w rozbitym samochodzie.

- Tym lepiej - powiedział Noah.

Po obiedzie dorośli mieli czas na chwilę rozmowy, a dzieci na zabawę. Robert poprosił Maggie, żeby przyniosła album ze zdjęciami.

Tess znowu zanurzyła się w przeszłości. Raz jeszcze miała okazję stwierdzić, że Sus jest bardzo podobna do małego Roberta, co nie uszło też uwagi zebranych.

- Wszyscy byliście przystojniakami - zauważyła Jill, przeglądając kolejne zdjęcia.

- No i co się z nami porobiło... - westchnął Robert. Maggie spojrzała na niego groźnie.

- Proszę, proszę, teraz faceci domagają się komplementów - mruknęła -
Czy mamy wam mówić, że jesteście śliczni jak książęta, co?!

Wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem.

Tess bała się trochę wrogości ze strony kobiet. Była przecież kimś nowym w rodzinie. Jednak obie panie przyjęły ją nadzwyczaj życzliwie. Zwłaszcza Jill, która wciąż była zajęta maleńkim Keithem. Natomiast Maggie należała do osób niezwykle bezpośrednich.

- Tak - zwróciła się do niej, kiedy panowie wyszli z salonu - cieszę się, że z nami jesteś.

- Ja też się cieszę - powiedziała szczerze Tess.

- To już tutaj taka tradycja - na Nowy Rok nowa panna młoda - dodała zaraz Maggie, a potem szybko zasłoniła sobie usta na widok miny, jaką zrobiła Tess. - O, do licha! Zdaje się, że znowu coś palnęłam. Tess spuściła głowę.

- Nie planujemy małżeństwa - bąknęła. Maggie przyjrzała jej się uważnie.

- Przecież Noah mówił... - zaczęła, a potem spojrzała jej w oczy. - Chyba że...

- Powiedziałam mu, że go nie kocham - niemal jęknęła Tess.

- Nie wierzę! - wykrzyknęły jednocześnie Jill i Maggie.

- Podoba mi się - stwierdził Luke, kiedy przeszli do stajni.

- Jest naprawdę fajna - dodał Robert.

- Oczywiście, to najmiłsza dziewczynka, jaką znam - zgodził się Noah.

- Powiedziałeś: dziewczynka? - spytał Robert. - Oczywiście Susannah jest strasznie fajna, ale chodziło nam o Tess.

Noah od początku się tego domyślał.

- A, tak. Tess też jest miła.

Luke postanowił przejść do konkretów:

- Kiedy ślub?

Noah zatrzymał się przy swojej ulubionej Błyskawicy i poklepał ją po pysku. Klacz parsknęła radośnie.

- Nigdy - odparł.

Bracia spojrzeli na niego, jakby był z innej planety. Albo jakby zadeklarował, że nie należy już do rodziny.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że stchórzyłeś...? - zaczął Robert.

- Nie - odpowiedział Noah. - Po prostu Tess mnie nie chce.

Luke i Robert wymienili spojrzenia, a następnie pokiwali ze zrozumieniem głowami.

- Wcale jej się nie dziwię - mruknął Luke.

Noah zastanawiał się, co powinien zrobić, żeby skłonić Tess do małżeństwa. Porwanie nie wchodziło na razie w grę ze względu na stan jego zdrowia. Poza tym musiałyby umieścić gdzieś Susannah, chociaż dziewczynka z pewnością nie chciałaby mu stawać na drodze.

Mógł też spróbować jeszcze raz porozmawiać z Tess. Ale na to z kolei brakowało mu siły psychicznej, chociaż obaj bracia namawiali go, żeby to właśnie zrobił.

Noah był w kropce. Snuł się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Cieszył się tylko, że Susannah świetnie się bawi z kuzynami. Mała była też uszczęśliwiona, kiedy mogła trochę pojeździć na kucyku. Wszystko to było dla niej wielką atrakcją.

Następnego dnia zjedli wczesne śniadanie, spakowali prezenty i ruszyli w drogę powrotną. Na desce rozdzielczej samochodu leżał pakiecik ze zdjęciami zrobionymi polaroidem.

- To na pamiątkę - powiedziała Jill, podając im fotografie.

Przejrzeli je w czasie pierwszego postoju i Noah zauważył, że Tess drżą ręce. Zwłaszcza gdy brała do ręki fotki przedstawiające Susannah z kuzynami.

Noah pomyślał, że gdyby nie córka, być może właśnie teraz mógłby porozmawiać z Tess. Jednak kiedy Susannah zasnęła, nie zdecydował się na rozmowę. Milczeli prawie przez całą drogę. Czasami tylko wymieniali krótkie zdania na temat pogody i warunków na drodze.

Obiad zjedli w przydrożnym barze. W domu rozpakowali prezenty i zapalili światełka na choince. Dochodziła trzecia. Tess i Susannah zaczęły oglądać świąteczny program w telewizji. Nie chcąc im przeszkadzać, Noah wymknął się z domu i pojechał na fizykoterapię. Miał wrażenie, że z nogą jest coraz lepiej. Mógł już poruszać się bez kul, chociaż robił to rzadko, bojąc się, że nadwreży kolano.

Po ćwiczeniach zajrzał jeszcze na chwilę do centrum i pokręcił się po mieście. Jakoś nie chciało mu się wracać do domu, gdzie czekała na niego Tess. Wiedział, że musi z nią porozmawiać, ale nie miał najmniejszego pojęcia, jak zacząć. W końcu zrobiło się ciemno.

Kiedy otworzył drzwi, Susannah natychmiast rzuciła mu się w ramiona.

- Tato, jesteś! - krzyknęła.

Tess spojrzała na niego bezradnie.

- Mówiłam jej, że wrócisz, ale nie chciała mnie słuchać - rzekła niepewnie.

Noah gładził córkę po główce.

- Jestem i będę - uspokajał ją. - Przecież jeszcze się z tobą nie pożegnałem.

Susannah przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Tess natomiast spojrzała z niepokojem na zegarek.

- Muszę już iść - poinformowała. - O siódmej zaczyna się mój dyżur.

W końcu nadszedł dzień, kiedy lekarz powiedział, że noga jest w porządku.

- Tylko proszę pamiętać o ćwiczeniach, a wszystko będzie dobrze - dodał na pożegnanie.

Noah oddał kule do szpitalnego magazynu i niezbyt pewnym krokiem wyszedł na zewnątrz. Był piękny dzień. Świeciło słońce, odbijając się od czystych śniegowych powierzchni. W Laramie wciąż wisiały świąteczne dekoracje, choć od świąt minęły już dwa tygodnie.

Kiedy wrócił do domu, Susannah wydawała się trochę nieswoja, a Tess patrzyła na niego tak, jakby oczekiwała jakichś deklaracji. Noah natomiast cieszył się tym, że nareszcie może chodzić. Coś przekąsił, a potem mrugnął do Susannah i zaproponował:

- Chodź, zrobimy nowego bałwana.

Stary co prawda stał jeszcze na dawnym miejscu, ale był już mocno nadwreżony.

Susannah podskoczyła uszczęśliwiona.

- Jasne! Fajny pomysł!

Tym razem to Noah mógł toczyć kule i nakładać je jedna na drugą. Teraz miał nałożyć ostatnią, trzecią. Bałwan prezentował się imponująco. Noah oparł się o niego, chcąc chwilę odpocząć, i właśnie wtedy w drzwiach pojawiła się Tess.

- Noah, telefon do ciebie! - krzyknęła.

Ciekawe, czy to Robert, czy Luke, zastanawiał się. Nie był to jednak żaden z braci, ale Jim Jackson, który dostał telefon do Tess od Roberta.

- Cześć, stary - przywitał go Jim. - Słyszałem, że miałeś wypadek. I jak tam, już lepiej?

- Tak, już mogę normalnie chodzić.

- To świetnie, bo mam dla ciebie zajęcie.

Noah nie myślał o wyjeździe. Nie był do niego jeszcze gotowy. Ale może jednak lepiej wyjechać bez przygotowania? W milczeniu wysłuchał Jima, a następnie rzucił do słuchawki:

- Dobra, to na razie.

Tess stała w drzwiach i patrzyła na niego wyczekująco.

- Wyjeżdżam jutro rano - mruknął, spuściwszy wzrok.

Wolno pokiwała głową.

- Najwyższy czas.

Noah czekał aż do wieczora. W końcu poprosił Susannah do salonu. Córka usiadła na kanapie i spojrzała na niego niebieskimi oczami.

Jakoś nie mógł jej tego powiedzieć. Podeszedł do okna i spojrzał na dwa stojące obok siebie bałwany. Ten nowy był zdecydowanie większy od starego.

- Ee, Sus... chciałem ci powiedzieć, że jutro... będę musiał wyjechać... - mruknął, nie patrząc w jej stronę.

- Wyjechać? Na zawsze? - spytała płaczącym głosem.

Szybko pokonał dystans dzielący go od córki i przytulił ją do szerokiej piersi.

- Nie, oczywiście, że nie - pocieszał ją, gładząc po główce. - Teraz, kiedy już o tobie wiem, będę często przyjeżdżał. I pisał listy.

- I dzwonił? - Susannah spojrzała mu prosto w oczy.

Pomyślał, że musiałby wówczas rozmawiać z Tess i nie wiedzieć czemu sprawiło mu to przykrość. Może dlatego, że wszystko co złe między nimi wynikło z tej jednej telefonicznej rozmowy.

- Tak, oczywiście - odparł, dostrzegłszy błaganie w jej wzroku.

Tego wieczoru Susannah zwlekała z pójściem spać. W końcu Noah musiał iść do niej i trzymać ją za rękę, jak małe dziecko. Tess spodziewała się, że następnego dnia będzie długo spała, ale kiedy Noah obudził się po siódmej, córka już była w jego pokoju. Siedziała na łóżku i patrzyła na niego smutno.

- Bardzo cię kocham, tato.

- Ja ciebie też - powiedział i przytulił ją mocno.

Tess postanowiła, że nie będą czekać z Susannah na przyjazd Jima i dlatego obie pojechały na zakupy. Pożegnanie było krótkie, a następnie Tess wyprowadziła szlochającą dziewczynkę z salonu.

Noah nie mógł sobie jakoś znaleźć miejsca. Spakował swoje rzeczy. Sprawdził, czy nic nie zostało w łazience. Potem jeszcze wyszedł przed dom, żeby obejrzeć oba bałwany. Wrócił do domu i zrobił sobie kawę. Myślał też o śniadaniu, ale stwierdził, że nie jest głodny.

W końcu koło jedenastej usłyszał przed domem głośnie trąbienie. Przez okno zobaczył terenowiec Jima. Z ciężkim sercem wziął swoją torbę, zamknął drzwi i schował klucz pod wycieraczkę. Tak jak poleciła Tess.

Dom wydawał się zupełnie pusty. Pusty przedpokój, pusta kuchnia i salon, gdzie Tess zasiadła teraz z kubkiem kawy. Przed włączeniem ekspresu dotknęła go jeszcze. Okazało się, że był ciepły, co znaczyło, że Noah wyjechał niedawno. Musiał to robić w pośpiechu, bo zapomniał zamknąć drzwi.

Na szczęście Susannah była w szkole. Tess zawiozła ją tam po zrobieniu zakupów. Córka starała się nie płakać, chociaż miała bardzo nieszczęśliwą minę.

- Cóż, zostałyśmy same - mruknęła.

W tym momencie usłyszała podejrzany ruch w przedpokoju, a następnie do salonu wbiegł Noah kot i wskoczył jej na kolana.

- Cóż, zostałyśmy same, kotku - westchnęła ponownie. - Jakie to smutne! Kochać kogoś i jednocześnie wiedzieć, że musi wyjechać!

Kot zaczął mruczeć na jej kolanach. W tym momencie na schodach rozległy się czyjeś kroki i Tess zerwała się na równe nogi. Spłoszony kot zeskoczył na podłogę z głośnym miauknięciem. Kubek spadł z kanapy, a jego zawartość rozlała się koło dywanu.

- Noah?!

Stał w drzwiach i patrzył na nią niebieskimi oczami.

- Nie, to tylko mój duch. Wiesz, że będę cię straszył przez całe życie, prawda, Tess?

Rzuciła się w jego otwarte ramiona i zaczęła płakać. Nie chciane łzy spływały jedna za drugą po jej policzkach.

- Noah, wróciłeś, Noah...

- Nie, nie wróciłem, bo nigdzie nie wyjeżdżałem - stwierdził. -

Pomyślałem, że jednak muszę z tobą jeszcze raz porozmawiać. Chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Tutaj nie chodzi tylko o Susannah, ale o nas dwoje.

Tess odsunęła się od niego.

- Chyba oszalałeś.
- Na twoim punkcie.

Zaczęła kręcić głową, jakby nie chciała dopuścić do siebie tych słów. Bała się kolejnego rozczarowania. Kolejnych łez przy rozstaniu.

- Przecież nie byłeś gotowy do małżeństwa...
- Osiem lat temu - przypomniał jej. - Teraz już jestem.
- Ale twoja praca... - dorzuciła kolejny ważki argument.
- Wiesz co, lepiej usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie - zaproponował. -

Obawiam się, że cały czas myślisz, że jestem taki, jak osiem lat temu... Uważaj, kawa! - ostrzegł ją, widząc, że prawie wdepnęła w brunatną kałużę.

Tess spojrzała na rozlaną ciecz i machnęła ręką.

- Co mi chcesz powiedzieć? Że zrezygnujesz ze swojego ukochanego rodeo?

- Przede wszystkim to, że kocham ciebie i Susannah bardziej niż cokolwiek na świecie - zaczął, biorąc jej dłoń w swoją rękę. - To nie jest tak, że poświęcam dla was rodeo.

Zresztą i tak zdobyłem już wszystko, co mogłem. Odłożyłem też trochę pieniędzy i mogę założyć własną stadninę.

Tego się nie spodziewała. Nie sądziła, że Noah zdecyduje się na osiadłe życie.

- Wierzysz mi? - spytał, dostrzegłszy jej minę.
- Tak, wierzę.

Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że znalazła się w jego ramionach. Tuliła się do niego i całowała go, czując, że jest jej tak dobrze jak nigdy. Nareszcie mogli być naprawdę razem.

- Wyjdiesz za mnie? - szepnął. Spojrzała w jego niebieskie oczy.
- Tak, oczywiście.

Chciał ją wziąć na rękę, ale Tess pokręciła głową.

- Nie chcesz? - spytał.

Powoli zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Czowała, że Noah drży z pożądania.

- Chcę - odparła. - Ale możemy się kochać tutaj. Nie miał nic przeciwko temu.

EPILOG

Rok później

Znowu Gwiazdka. Cała rodzina spotkała się ponownie na ranchu Tannerów. Z tym że Tess i Noah byli już po ślubie, który odbył się na wiosnę w Laramie, a Luke i Jill mieli małą, czteromiesięczną córeczkę, której nadali imiona Katharine Elizabeth, a wszyscy nazywali ją Katie.

Susannah spotykała się teraz częściej z rodziną Roberta, ale była szczęśliwa, widząc wszystkich razem. Pamiętała nawet o tym, żeby wziąć ze sobą zdjęcia sprzed roku, na których widać było roztargnioną Tess i chmurnego Noaha. Oboje mogli się teraz śmiać z własnych rozterek.

Ranek upłynął wszystkim na rozpakowywaniu prezentów. Tylko Susannah nie miała zbyt dużo do rozpakowywania, ponieważ dostała pięknego, czarnego kucyka. Jeździła na nim prawie godzinę, a następnie wyczyściła go i dała mu jeść oraz pić. Znalazła też czas, żeby zrobić najmłodszemu dzieciakom wielkiego bałwana z garnkiem na głowie i miotłą w ręku. Oczywiście Noah musiał jej trochę pomóc.

Jednak Susannah najbardziej garnęła się do małej Katie. Sama chciała zmieniać jej pieluszki. Bez przerwy towarzyszyła też Jill i pytała o wszystko, co wiązało się z opieką nad niemowlakiem.

- Chciałabym mieć siostrę - wyznała tęsknie, patrząc na Katie, którą przyniesiono do salonu specjalnie na rodzinny posiłek. - No, ewentualnie brata -

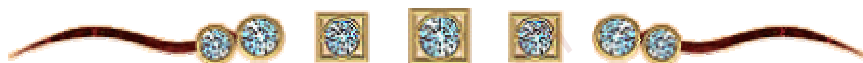
dodała, marszcząc nosek na widok Setha i Nicka, którzy odmówili jedzenia i zajmowali się darcie papierów, które zostały po prezentach.

Na te słowa Tess uśmiechnęła się tajemniczo, a Noah objął żonę jeszcze ciaśniej. Wszyscy widzieli, jak bardzo są szczęśliwi.

Natomiast Maggie pochyliła się w stronę Susannah.

- Wiesz co, na twoim miejscu poprosiłabym o to świętego Mikołaja. - powiedziała. - Wiem skądinąd, że nie potrafi ci odmówić.

Dziewczynka aż klasnęła w ręce, ponieważ uznała, że to znakomity pomysł. I doprawdy nie wiedziała, dlaczego wszyscy dorośli wybuchnęli głośnym śmiechem.



RS